

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



WYSPA
SŁOŃCA

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Wyspa słońca

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Joanna Brookes ziewnęła rozdzierająco. Od dłuższej chwili zmuszała się, by nie zasnąć przy kuchennym stole, na którym kłębiła się sterta papierów. Musiała jednak przetrwać kryzys, przeczytać i przetrwać jak najwięcej. Nagle usłyszała delikatne kroki. Do kuchni zajrzał zaspany Tobiasz.

– A co ty tu robisz, mała małpko, zamiast spać? – zapytała z uśmiechem.

– Chce mi się pić.

– Masz przecież wodę w swoim pokoju.

Mały zaśmiał się tylko szelmowsko i przytulił do mamy.

– Naprawdę musisz wyjechać?

Jo objęła go i zaczęła głaskać po kruczoczarnych włoskach.

– Bardzo żałuję, ale tak.

Nie miało sensu wdawać się w szczegóły, bo czteroletni chłopcy raczej nie analizują skomplikowanych sytuacji.

– Czy dziesięć dni to długo?

– Na początku tak, ale potem, zanim się obejrzyysz, ja już wrócę.

Od urodzenia Tobiasza spędzili osobno tylko dwie noce. Nie potrafiła spokojnie myśleć o wyjeździe. W normalnych okolicznościach odmówiłaby tak długiego wyjazdu nawet szefowi.

– Czy wujek Jonatan będzie się ze mną bawił?

– Oczywiście. I ciocia Kasia, i Lucy.

Brat Joanny mieszkał w pobliskiej miejscowości z żoną i roczną córeczką. Uwielbiali Tobiasza, tak samo jak on ich. Nie została więc dzieckiem na pastwę losu, ale i tak nie mogła się uspokoić na myśl o tak długiej rozłące. Tym razem jednak nie miała wyboru: Giles, szef jej wydawnictwa, znalazł się naprawdę pod ścianą, kiedy ich etatowa biografka Fiona Samaras wylądowała niespodziewanie w szpitalu, przerywając pracę nad rocznicową biografiami króla maleńkiej wyspy Agon. Jo była co prawda tylko

copywriterem, lecz poza Fioną jako jedyna w wydawnictwie znała grecki, może nie całkiem płynnie, ale na tyle, że mogła się rozeznać w rozgrzebanych materiałach i przetłumaczyć je na angielski.

Jeśli biografia nie będzie gotowa w tydzień, czyli do następnej środy, nie wystarczy czasu na korektę i druk. A drukarnia czeka niecierpliwie na możliwość wydrukowania pięciu tysięcy egzemplarzy w języku angielskim, zamówionych na galę mającą się odbyć na Agon za trzy tygodnie. Gala ta ma być wielkim lokalnym wydarzeniem upamiętniającym pięćdziesięciolecie panowania króla Astraeusa. Jeśli wydawnictwo nie wywiąże się z dostarczenia na czas rocznicowej książki, stracą bezcenną stałą klientelę w postaci muzeum pałacowego na Agon, z którego żyją od paru ładnych dekad. Będzie to ich niechybny koniec jako wydawcy biografii i dzieł historycznych.

Jo kochała swoją pracę i uwielbiała współpracowników. Nie była to może dokładnie kariera z jej dziewczęcych marzeń, lecz wsparcie, jakie uzyskała od tych ludzi przez ostatnie lata, zrekompensowało pierwotne rozczarowanie.

Tym razem to Giles był całkowicie zdesperowany. W zamian za przejęcie biografii obiecał jej premię i dodatkowe dwa tygodnie płatnego urlopu. Gdy wzięła pod uwagę wszystkie powyższe czynniki, naprawdę nie mogła mu odmówić. Poza tym wiedziała doskonale, że przeżyje rozstanie z synkiem, a i on świetnie sobie poradzi. Minione pięć lat nauczyło ich oboje sztuki przetrwania. Dodatkowe pieniądze i urlop również przydadzą się idealnie – narazie będą mogli razem pojechać do Grecji, by zacząć poszukiwania ojca Tobiasza. Właściwie będzie mogła je rozpocząć już teraz, podczas pobytu na Agon, choć nie jest to oficjalnie wysepka należąca do Grecji, lecz najbliższym jej sąsiadem jest Kreta, a mieszkańcy mówią po grecku.

– Kochanie, kiedy wyjadę, codziennie będziemy rozmawiać przez Skype'a – powtórzyła małemu chyba po raz dziesiąty tego dnia.

- I przywieziesz mi prezent?
- Tak. Wielki prezent!
- Największy na świecie?

Połaskotała go.

– Największy, jaki zmieści mi się w walizce!

Chłopczyk zachichotał.

– Pokaż mi, dokąd jedziesz.

– Jasne.

Sama też była ciekawa. Posadziła małego na kolanach i przysunęła laptop. O wyjeździe dowiedziała się dwadzieścia cztery godziny temu. Miała czas tylko na najważniejsze rzeczy: załatwienie opieki dla Tobiasza i przeczytanie jak największej części materiałów. Nie zajmowała się jeszcze krajoznawczymi wędrówkami po internecie. Teraz dopiero nadszedł czas, by wpisać do wyszukiwarki „Pałac Królewski Agon”. Gdy na ekranie pojawiły się zdjęcia, oboje z synkiem westchnęli z wrażenia.

– To tam jedziesz? – dopytywał się szeptem chłopiec.

– Tak.

Fotografie zapierały dech w piersi. Pałac przypominał baśnie z tysiąca i jednej nocy.

– Tam będziesz miała swój pokój?

– Komnatę! – zażartowała.

– A spotkasz króla?

Roześmiała się, widząc przejęcie w oczach dziecka. Ależ by się zdumiał, gdyby mu zdradziła, że w bardzo, bardzo daleki sposób są spokrewnieni z brytyjską rodziną królewską!

– Będę pracować dla wnuka króla. Jest księciem. Ale może poznam też samego króla. Mam ci pokazać jego zdjęcie?

Wiedziała, że powinna wysłać Tobiasza z powrotem do łóżka, ale na myśl o czekającej ich dziesięciodniowej rozłące, nie miała najmniejszej ochoty.

Wpisała więc do wyszukiwarki „Król Agon”.

Na ekranie pojawiło się nieskończone mnóstwo fotografii. Pomyślała, że człowiek ten wygląda naprawdę po królewsku, bardzo dostojnie, wręcz dystygowanie. Przyjrzała się uważnie zdjęciom z nieżyjącą od pięciu lat – czego dowiedziała się z dzisiejszej lektury – żoną, królową Rheą. Obok znajdowały się inne ujęcia rodzinne króla w towarzystwie wnuków, wśród których musi się znajdować Tezeusz, jej przyszły współpracownik...

Nagle zamarła i szybko powiększyła jedną z fotek.

Nie... niemożliwe, pomyślała w panice.

Widok był zbyt rozmazany.

Po prostu niemożliwe!

– Mamo, czy to wszystko są królowie? – zapytał synek.

Ponieważ nie mogła wydusić z siebie ani słowa, pokręciła tylko przecząco głową. Powiększyła kolejne ujęcie, dużo lepszej jakości. Zakręciło jej się w głowie, zaszumiało w uszach. Zaczęła chaotycznie klikać w kolejne fotki, aż znalazła taką, na której widniał samotnie jeden z królewskich wnuków. Nie miała już żadnych wątpliwości.

Boże... to on! Ale... jakim cudem?!

Wielkim nakładem sił, których w tym momencie bardzo jej zabrakło, położyła dziecko spać, by móc dalej szukać informacji w internecie o księciu, niejakim Tezeuszu Kalliakisie. Miała już stuprocentową bolesną pewność, kogo znalazła. Wiedziała też, dlaczego dotychczasowe paroletnie poszukiwania spełzyły na niczym, co wydawało się prawie niemożliwe w dobie wszechobecnych portali społecznościowych. Ale szukała przecież kogoś, kto nie istniał. Theo, ojciec Tobiasza, okazał się jednym wielkim kłamczuchem. Theo Patakis, inżynier z Aten, za którego się podawał, był w rzeczywistości księciem z wyspy Agon!

Księżę Tezeusz Kalliakis wyszedł właśnie z biura, kiedy zadzwoniła jego komórka.

– Jesteśmy już w drodze – brzmiał suchy komunikat asystenta.

A więc najwyższa pora zrzucić dżinsy i podkoszulek! Przez pół dnia odsypiał królewski bal wydany minionej nocy przez najstarszego brata Heliosa, a potem starał się nadrobić stracony czas, przeglądając mejle z różnych oddziałów Kalliakis Investment Co., którym zarządzali we trzech, jeszcze z najmłodszym bratem.

Po przywitaniu się z nową biografką planował spędzić trochę czasu z dziadkiem, zwłaszcza że jego osobista pielęgniarka napisała w esemesie, że król ma dobry moment.

Nikos, pomocnik Tezeusza, czekał na niego z idealnie wyprasowanym garniturem. Księżę uśmiechnął się pod nosem. Słyszał, że w innych monarchiach członków rodów królewskich naprawdę ubierają służący. Ciekawe, jaka byłaby reakcja Nika, gdyby po-

prosił go nagle o zapięcie mu guzików. Biedny człowiek chyba uciekłby gdzie pieprz rośnie, tracąc przy okazji cały szacunek dla swego pracodawcy i myśląc, że ten musiał postradać testosteron.

Po chwili Tezeusz przebrany i wyperfumowany pędził pałacowymi korytarzami na spotkanie zastępczyni Fiony w sali recepcyjnej. Zza uchylonych drzwi dobiegały dźwięki przytłumionej rozmowy – znak, że wyczekiwana osoba była już na miejscu. Mógł więc odetchnąć z ulgą.

Choroba dziadka zmusiła rodzinę do przyspieszenia gali jubileuszowej o trzy miesiące. Było to równoznaczne z przyspieszeniem ostatecznego terminu publikacji biografii króla, za którą odpowiedzialność Tezeusz wyznaczył sobie.

Jego relacje z dziadkiem nigdy nie układały się gładko. Księżę miał świadomość, że był koszmarnym dzieckiem, bo jedyne co akceptował, to sport i ruch na świeżym powietrzu. Negował natomiast wszelkie ograniczenia narzucane przez przynależność do rodziny królewskiej, sztywny protokół i etykietę. Już jako dorosły dopominał się odpoczynku i wytchnienia od dworskiego życia, co zaowocowało „urlopem naukowym”, czyli długotrwałym wyjazdem za granicę, który dodatkowo pogłębił przepaść pomiędzy nim a królem. Księżę miał cichą nadzieję, że przepaść ta zmniejszy się po szczęśliwym opublikowaniu królewskiej biografii i mądlił się, by zdążyć na czas. Zanim rak pokona dziadka.

To była jedyna szansa Tezeusza na przekonanie króla, że nazwisko Kalliakis coś jednak dla niego znaczy. Pięć ostatnich lat wzorowego zachowania nie zatarło do końca poprzednich trzydziestu problematycznych. Ale, by osiągnąć swój chlubny cel, potrzebował ukończonej książki, której terminy nawet bez nagłej choroby Fiony nie wyglądały zbyt realnie. Pozostawało mieć nadzieję, że przysłane zastępstwo jakimś cudem stanie na wysokości zadania. Tak obiecywał zrozpaczony Giles i należało mu zaufać.

Tezeusz energicznie otworzył drzwi do sali gościnnej. W środku zobaczył Dimitrisa rozmawiającego z młodą kobietą. Musiała to być wyczekiwana pani Despinis Brookes.

- Bardzo szybko dojechaliście – powiedział.
- Prawie nie było ruchu, wasza wysokość – odrzekł asystent.

- Miło mi panią poznać - zwrócił się po angielsku do przybyłej.
- Dziękuję za przybycie pomimo braku wcześniejszych ustaleń.

Nie będzie jej dokładał więcej stresu, sama doskonale wie, że podjęła się rzeczy prawie niewykonalnej. Trzeba ją potraktować jak młodych przedsiębiorców w inkubatorze przedsiębiorczości, w który inwestuje Kalliakis Investment Co., czyli wesprzeć i pomóc, dopóki są lojalni, słuchają i współpracują. Biada tym, którzy robią po swojemu. Dostaną lekcję, której nigdy nie zapomną.

Póki co jednak czekał nadal, aż pani Brookes uściśnie wyciągniętą do niej dłoń. A może zechce się skłonić lub dygnąć? Choć protokół dworski tego nie nakazywał, wielu przybyszów spoza wyspy tak się właśnie zachowywało. Ale nie. To nie było to... Może aż tak przeraziło ją spotkanie z prawdziwym księciem? Nie... Nagle przyjrzał jej się uważnie. Widział już gdzieś ten niepowtarzalny rdzaworudy kolor włosów okalających ładną buzię o typowo angielskiej jasnej karnacji. I te oczy, duże, niebieskoszare oczy, wpatrzone w niego z taką... zawziętością. Przecież znał skądś te oczy! I te włosy. Taki odcień zdarzał się niebywale rzadko, prędzej znalazłoby się go na renesansowych malowidłach.

Kiedy w głowie Tezeusza kłębiły się wszystkie te nieuporządkowane myśli, kobieta nagle uściśnęła jego rękę i powiedziała dobitnie:

- Cześć, Theo!

On mnie nie rozpoznał!

Jo nie wiedziała za bardzo, czego się spodziewać. W wyobraźni układała setki najbardziej wyrafinowanych scenariuszy. Nie przewidziała tylko jednego - że ojciec Tobiasza mógłby jej nie pamiętać. Czuła się, jakby ktoś posypał solą niegojącą się ranę.

Wtedy coś zalśniło na sekundę w jego oczach. Przypomniał sobie...

- Jo?

Pokiwała tylko głową. Miała wrażenie, że za chwilę osunie się na podłogę. Albo wybuchnie głośnym płaczem. Ale postanowiła nie dać mu satysfakcji. Niestety nie potrafiła się fałszywie uśmiechać. Jakżeby mogła, kiedy właśnie się okazało, że jej jedyny ko-

chanek, mężczyzna, którego szukała od pięciu lat i ojciec jej dziecka, po latach nie rozpoznał nawet jej twarzy...

Najbardziej zaciekawiony dziwnym przywitaniem wydawał się Dimitris.

– Państwo się znają? – zapytał.

– Owszem. Jesteśmy dawnymi znajomymi. Z czasów mojego... wyjazdu naukowego – rzucił niedbale Theo, Tezeusz czy, niech mu będzie, księżę Kalliakis.

A więc tak wyglądają urlopy naukowe ksiąząt? – pomyślała zjadliwie.

W sumie i tak dobrze, że nazwał ją dawną znajomą, a nie przygodną znajomą na jedną noc. No i przynajmniej nie miał śmiałości nazwać jej przyjaciółką.

– Wczoraj wieczorem, kiedy szukałam informacji o waszej wyspie, zobaczyłam w internecie twoje zdjęcie – zdobyła się na sztucznie radosny ton, nie chcąc dać po sobie znać, że w rzeczywistości szukała go od lat.

Po czterech latach bycia samotną matką nie myślała już na okrągło o swej urażonej dumie, ale nadal wolała nie okazywać uczuć. Macierzyństwo nauczyło ją przede wszystkim wytrwałości i uczyniło o wiele silniejszą osobą.

Tezeusz przypatrywał jej się uważnie.

– Wyglądasz teraz zupełnie inaczej.

Świetnie zdawała sobie sprawę z tego, że ludzie łatwo ją zapamiętywali. Było to zmorą dzieciństwa i wczesnej młodości: oryginalne, gęste rude włosy i kłopoty z wagą. Po urodzeniu Tobiasza mocno schudła, lecz pozostały jej opływowe kształty, które nareszcie zaakceptowała.

– Ty też – odpowiedziała. – Miałeś wtedy dość długie włosy. Ale wyglądasz bardzo dobrze.

Kiedy się poznali pięć lat temu na wakacyjnej wyspie Illya, widywała go głównie w szortach, podkoszulku i na bosaka. W błękitnym garniturze i lśniących skórzanych butach – strój ten kosztował przypuszczalnie tyle, ile rocznie wydawała na jedzenie – prezentował się iście po królewsku. Nie był może najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkała, ale miał w sobie niesamowity magnetyzm. Był też bardzo męski, wysoki, atletycznej po-

stury, ze śniadą cerą.

Od razu gdy go zobaczyła w nadmorskim barze w otoczeniu wpatrzonych w niego skandynawskich turystów, zrobił na niej piorunujące wrażenie. Oszalała na jego punkcie, zakochała się od pierwszego wejrzenia, doświadczyła czegoś, co nigdy przedtem nie wydarzyło się w jej pustym, dwudziestoletnim życiu. Teraz była o parę lat starsza, o parę lat mądrzejsza i miała dziecko, którym zajmowała się całkiem sama. Żadne zauroczenie nie wchodziło w grę. Przynajmniej tak myślała.

Niestety, gdy wszedł do sali recepcyjnej, by ją przywitać, znów ugięły się pod nią nogi. Jak pięć lat temu.

– Tak, wszystko się zmieniło – przyznał, zerkając na zegarek. – Wiem, że jesteś po podróży, ale wzywa nas praca. Pójdziemy do twojego apartamentu, rozgościsz się i dasz znać, kiedy możemy zaczynać.

Jo z trudem ruszyła w milczeniu za Tezeuszem i Dimitrisem. Zupełnie się nie potrafiła odnaleźć w nowej sytuacji. Przez wszystkie te lata przysięgała sobie, że znajdzie ojca Tobiasza i powie mu o dziecku. Nie wiedziała, co z tego wyniknie, lecz czuła, że jest choć tyle winna synowi. Miała również świadomość, że Theo powinien się dowiedzieć o istnieniu Toby'ego.

Ale przecież... żaden Theo nigdy nie istniał!

Kimkolwiek był mężczyzna, za którym szła teraz z ciężkim sercem, nie odnajdywała w nim sympatycznego, odrobinę zagubionego w życiu inżyniera Thea Patakisa, w którym zakochała się na zabój. Książę Tezeusz nie mógł być ojcem jej synka... Był obcym przebrany w jego skórę!

ROZDZIAŁ DRUGI

– Goście często na początku gubią się w pałacu. Dlatego znajdziesz w pokoju mapę – powiedział Tezeusz, gdy szli po schodach.

– Mapę? Poważnie? – udawała obojętną i grzecznościowo zainteresowaną. Wiedziała, że w ten sposób wkrótce zwariuje, lecz póki co nie potrafiła wymyślić niczego innego. Czuła zbyt wiele sprzecznych emocji naraz.

– Pałac ma pięćset siedemdziesiąt trzy pokoje. Niestety na pewno zabraknie ci czasu na zwiedzanie. Natomiast postaramy się zrekompensować ci, co się tylko da. Czy dasz radę podgonić z naszym projektem?

– Na razie starałam się jak najwięcej przeczytać.

Ponieważ od samego początku termin oddania biografii wydawał się nierealny, Fiona przesyłała pocztą elektroniczną każdy rozdział, który udało jej się skończyć. Korektor i redaktor zasiadali do niego natychmiast i dopinali na ostatni guzik.

– Fiona skompletowała większość pracy, ale pozostało jej do opisania ostatnie dwadzieścia pięć lat. W materiale widać jednak wyraźnie, że jest to okres dużo mniej skomplikowany niż wcześniejsze. Czy myślisz, że uda ci się zdążyć?

– Gdybym tak nie myślała, nie podjęłabym się tego zlecenia.

W rzeczywistości podjęła się go, nie mając pojęcia, z kim przyjdzie jej pracować.

Gdy wspinali się po kolejnych schodach ze złotą balustradą, które zaprowadziły ich do następnego labiryntu wąskich korytarzy, Jo przypomniała sobie niedawną wycieczkę do Pałacu Buckingham. Pałac Królewski na Agon odpowiadał mu mniej więcej rozmiarem, lecz wydawał się bardziej ponury, spowity mrocznymi tajemnicami i intrygami.

A może prześladowały ją tylko wytwory własnej chorej wyobraźni, która ożyła pod wpływem niespodziewanego stresu?

– Nie pamiętam, żebyś mówiła po grecku, kiedy byliśmy na Illya – powiedział.

– Wszyscy rozmawiali po angielsku – odpowiedziała bezbłędnie w jego ojczystym języku.

– To prawda – zreflektował się.

Po chwili dotarli do przeznaczonego dla niej apartamentu. Tezeusz udał się z krótką wizytą do dziadka, zostawiając jej do pomocy pokojówkę i zapowiadając, że za godzinę zjawi się po nią Dimitris, a wtedy siądą i przedyskutują pracę do wykonania.

I to wszystko? – pomyślała z furią, gdy została sama. Tylko tyle jestem warta? Zjawiam się niespodziewanie w życiu faceta, w którym odegrałam jednak przed laty pewną rolę, a on nawet nie zapyta mnie, co słyhać?!

No tak: przecież tamten mężczyzna nigdy nie istniał i cała ta historia była jednym wielkim kłamstwem.

Tezeusz westchnął przeciągle.

Joanna Brookes. Albo po prostu Jo. Tak ją nazywał przed pięciu laty. Innymi słowy komplikacja, której się w ogóle nie spodziewał. Zupełnie niepotrzebna. Lecz złośliwy los najwyraźniej chciał, by spędzili ze sobą jeszcze dziesięć dni, choć mieli się już nigdy nie spotkać.

Kobieta, która spędziła z nim jedną z dwóch najgorszych nocy w jego życiu. Pomogła mu – na wszelkie sposoby – przetrwać do rana, aby mógł opuścić wyspę Illya i udać się do poważnie chorej babki.

Pamiętał swe zdziwienie, gdy powiedziała, że ma dwadzieścia jeden lat i właśnie zrobiła licencjat. Zupełnie nie wyglądała na swój wiek. Teraz miałyby więc dwadzieścia sześć... a wydaje się, że dużo więcej! Pamiętał też, że wziął od niej numer telefonu i oczywiście obiecał zadzwonić. Poczł się idiotycznie. Jeszcze gorzej czuł się na wspomnienie tamtej nocy, ich seksu, swego pijaństwa i mrocznego wrażenia, że idąc z nim do łóżka była dziewczyną.

– Jakie to zresztą teraz ma znaczenie? – burknął pod nosem.

Pobył na wyspie Illya i urlop naukowy stanowiły dla niego nieodwracalnie zamknięty rozdział życia. Był księciem, drugim po li-

nii do dziedziczenia tronu, i to było jego prawdziwe życie! A drobny fakt, że nowa biografka okazała się twarzą z najwspanialszej przeszłości, nie mógł mieć wpływu na nic.

Theo Patakis zmarł, a wraz z nim wszystkie jego marzenia i wspomnienia.

– Czy to tutaj mam pracować? – zapytała Jo z nadzieją, że ktoś zaprzeczy.

Przez poprzednią godzinę starała się uspokoić i przekonać, że złość prowadzi donikąd. No może tylko do wrzodów na żołądku. Jednak gdy zobaczyła, że przez najbliższe dziesięć dni ma pracować w prywatnym biurze Tezeusza, znów ogarnęła ją furia.

– Tego biura używała Fiona. – Książkę pomachał zza jednego z biurek ustawionych pod ścianą w literę L. – Nikt tu niczego nie ruszał, odkąd zabrano ją do szpitala.

– Zupełnie wystarczyłyby mały pokój na tyłach mojego apartamentu.

– Fiona też tak uważała i gdy przyjechała, tam zaczęła pisać. Pomieszczenie okazało się jednak problematyczne, bo z każdym pytaniem musiała przybiegać do mojego biura, a ponieważ chciałbym, żeby biografia pokazała prawdziwego człowieka, tych pytań było i będzie wiele. Lepiej więc, gdy jestem pod ręką.

– Jak uważasz – warknęła.

Czy uda jej się skupić na pracy, będąc tak blisko niego? W rozpaczy zamknęła na moment oczy i natychmiast wyobraziła sobie słodką buzię swego synka. Tobi zasłużył na coś więcej niż tylko na to, że został poczęty w wyniku kłamstwa!

Z drugiej zaś strony wiedziała już, że Tezeusz i jego bracia wywodzili się z rycerstwa i wyrobili sobie reputację sprytnych, ale bezwzględnych biznesmenów. Zdecydowanie nie opłacało się im przeciwstawiać. Byli potężni.

Dopóki się nie przekona, że oboje z Tobym są bezpieczni, nie odważy się powiedzieć mu o dziecku.

– Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, mów. Chcemy, żebyś oderwała się na chwilę od spraw przyziemnych i skupiła wyłącznie na biografii. Żyję tym projektem od wielu miesięcy. Nie pozwolę, by się opóźnił.

W jego głosie niewątpliwie wyczuwało się groźbę. Wierzyła teraz w słowa naczelnego, gdy mówił, że niedotrzymanie terminu źle się kończy dla całego wydawnictwa.

– Mam dziesięć dni. Zdam – powiedziała pewnym tonem.

– No to nie traćmy więcej czasu.

Ciekawe, gdzie się podział ten cudowny czaruś z Illya? – pomyślała. – Facet, którego sama obecność obniżała każdej kobiecie IQ.

Spędziła ostatnie pięć lat, myśląc o nim, a cztery przeżyła z jego miniaturową kopią. Wywarł na nią tak silny wpływ, że przez cały ten czas nie była w stanie umówić się z nikim innym, choć po urodzeniu Tobiasza przestała naiwnie wierzyć, że Theo pojawi się nagle, przeprosi za brak kontaktu i będą odtąd żyli długo i szczęśliwie. Stała się bardziej pragmatyczna. Nadal wierzyła w odnalezienie Thea, lecz jedynie dla dobra ich dziecka. Dla siebie chciała tylko odwagi, by móc zacząć nowe życie. Pogodziła się już z faktem, że była dla kogoś przygodą na jedną noc i niczym więcej. Przynajmniej tak się wydawało.

Teraz czuła się beznadziejnie, bo odkąd zobaczyła Thea po tak długim czasie, robił na niej podobne wrażenie jak na Illya. Zupełnie się tego po sobie nie spodziewała. Jego całkowita obojętność raniła ją do żywego.

– Przepraszam cię – zaczęła – ale jeśli chcesz, żebym skupiła się całkowicie na pracy, muszę cię zapytać, dlaczego podawałeś się wtedy za inżyniera z Aten. Wszyscy ci uwierzyliśmy.

– Jakie to ma teraz znaczenie? Historia sprzed pięciu lat – rzucił szyderczo.

– Okłamałeś nas.

Ale i ona okłamała jego, przypomniał jej natychmiast głos sumienia, a jej kłamstwo miało dużo dalej idące konsekwencje. Smutna refleksja pozwoliła Jo nieco się wyciszyć.

Tezeusz po chwili milczenia, powiedział:

– Może lepiej opowiem ci trochę o życiu na naszej wyspie. Przybysze mogą tego nie rozumieć, ale lokalni mieszkańcy oddają cześć mojej rodzinie tak samo, jak oddawali ją przez ostatnie osiemset lat, czyli odkąd mój przodek Ares Patakis poprowadził udaną rebelię przeciw najeźdźcom z Wenecji.

– Patakis? Więc nie wymyśliłeś tego nazwiska całkowicie? – wtrąciła.

– Od tamtego czasu moja rodzina sprawuje tu władzę – nie przerywał – niezmiennie ciesząc się poparciem bezwzględnie większej części populacji. Jak dotąd nigdy już nie zagroził nam żaden najeźdźca. Aby zapobiec ewentualnym zapędom despotycznym, od wielu lat funkcjonuje senat, który wyraża głos narodu, ale i tak przywództwo leży w rękach rodziny królewskiej.

Nie wiedzieć czemu jego opowieść wywołała wspomnienie o ojcu, który zginął za młodu w wypadku samochodowym wraz ze swą żoną. Rodzice wcześniej osierocili swych trzech synów. Gdyby jednak Lelantos Kalliakis żył i zasiadł na tronie, z jego rozwiązłym i narcystycznym charakterem rozsadziliby z łatwością wielowiekową monarchię. Pomimo tego mieszkańcy wyspy długo po wypadku nosili żałobę po tragicznie zmarłych, jakby byli członkami ich rodzin. Chłopcy jednak opłakiwali tylko matkę.

– Żyjemy jak pod kloszem, a lokalni ludzie traktują nas niczym bajkową złotą rybkę. Dzieci uczą się czytać z elementarza ilustrującego dzieje moich przodków – kontynuował – ja zaś na jakimś etapie zapragnąłem poznać prawdziwych ludzi i pożyć normalnym życiem jak każdy z nich. Chciałem, żeby przez chwilę nie odnoszono się do mnie jak do księcia. Więc owszem, okłamałem was. I gdybym tylko mógł to powtórzyć, powtórzyłbym, bo kłamstwa uczyniły mnie wolnym i szczęśliwym. Nie doświadczyłem czegoś takiego nigdy przedtem ani nie doświadczę w przyszłości.

Spora część tego przemówienia została przygotowana i wielokrotnie powtórzona na usprawiedliwienie przed dziadkiem i braćmi. Jednak ci ostatni i tak uważali jego poczynania za znie wagę dla dobrego imienia rodziny. Zrzeczenie się własnego nazwiska i tytułu oraz posługiwanie się wymyślonym było dla nich z pewnością najbardziej haniebną.

– Jeśli zraniłem w ten sposób wasze, a przede wszystkim twoje uczucia, przyjmij moje przeprosiny – wygłosił na koniec.

W rzeczywistości nie był nic winien Jo, ale teraz liczyła się tylko biografia. Dla jej powodzenia mógł się zdobyć na te przeprosiny, poza tym czuł się głupio, że obiecał jej kiedyś kontakt, wiedząc doskonale, że nigdy nie dotrzyma słowa.

Jo nadal wyglądała na wściekłą, ale starała się nad sobą zapamiętać.

– Nawet nie wiem, jak mam się do ciebie zwracać – syknęła. – Theo? Tezeusz? Wasza wysokość? Czy mam przed tobą dygać?

Jak przez mgłę przypomniał sobie jej nieśmiały uśmiech, szept i zarumienione policzki sprzed lat. Już chciał powiedzieć, żeby go nazywała Theo... Bo życie w skórze zwykłego inżyniera na wakacjach stanowiło najpiękniejsze wspomnienie z całej młodości.

– Mów mi Tezeusz i żadnego dygania – burknął jednak.

Koniec wspomniania, raz na zawsze!

Ludzie, którzy przed nim dygali i na różne sposoby oddawali mu cześć, doprowadzali go do rozpacz. Niczym nie zasłużył sobie na ich czołobitność. Po prostu przyszedł na świat w królewskiej rodzinie.

Joanna pokiwała głową i przygryzła nerwowo dolną wargę.

A miała wspaniałe, kuszące usta. Stworzone do całowania. Pamiętał doskonale...

Dosyć!

– Proszę cię tylko o jedno. Żebyś wszelkie złe emocje na mój temat odłożyła teraz na bok i żebyśmy zaczęli efektywnie pracować. Będiesz potrafiła?

Po dłuższej chwili pokiwała smutno głową.

– Przypominasz sobie tę noc, gdy do baru weszli goście z Ameryki? – zapytała nagle zupełnie innym tonem. – Ty siedziałeś ze Skandynawami przy wielkim okrągłym stole...

Wzruszył ramionami. Starał się nie myśleć o tamtym czasie. Na wyspę Illya dotarł z grupą szwedzkich turystów promem ze Splitu i większość legendarnych dwóch tygodni spędził w ich towarzystwie. Na miejscu znajdowała się tylko plaża z jednym barem, ale sprzedawali tam rewelacyjne piwo, przepyszne jedzenie i na okrągło leciała muzyka – klasyczne hity – ze starej szafy grającej. Atmosfera była niepowtarzalna. Jo z przyjaciółmi była tam także cały czas, lecz dla niego bardziej w tle. Trzymał się swojej grupy.

– Ci Amerykanie nas zaczepiali... – dorzuciła.

Tak! Teraz już pamiętał. Grupa młodych absolwentów college'u zdrowo sobie popiła po odebraniu dyplomów i przed wniknięciem

na stałe w światek amerykańskich korporacji. Natychmiast zaczęli się dobierać do Jo i jej znajomych dziewczyn. W ich zachowaniu było coś wyjątkowo namolnego i paskudnego. Istotnie wyrzucił ich z baru osobiście, a kobietom kazał się dla bezpieczeństwa przysiąc do niego i reszty krewkich Skandynawów.

– Pamiętam – potwierdził.

Prawie się uśmiechnęła.

– Stałaś wtedy w naszej obronie – powiedziała. – Nieważne, czy szczerze, czy nie, ale nam pomogłaś. Za każdym razem kiedy będę miała ochotę cię zamordować, postaram się myśleć tylko o tym. Co ty na to?

– Niezły początek – odrzekł, z trudem hamując śmiech – ale skoro już uprzedziłaś, na wszelki wypadek pochowam niebezpieczne przedmioty.

Nareszcie uśmiechnęła się całkiem normalnie.

– No to jesteśmy umówieni! A teraz czas do roboty. Wybacz, ale wracam do mojego apartamentu czytać dalej notatki Fiony.

– Będiesz gotowa na rano z pisaniem?

– Mało prawdopodobne. Natomiast powtarzam, że dotrzymam terminu oddania całej biografii, nawet gdybym miała nad nią umrzeć.

Pożegnawszy się, wstała i ruszyła energicznie do drzwi, ukazując swe ponętne kształty w całej okazałości. Ciekawe, jaka bielizna kryje się pod elegancką granatową spódniczką...

O nie! Co go obchodzi jej bielizna?!

Ale faktem jest, że pięć lat temu poznał nieokrzesaną młodą dziewczynę, która przeistoczyła się w rasową, seksowną damę! Drugim niezaprzeczalnym faktem jest, że od tamtego czasu nie zastanawiał się nigdy nad bielizną kobiet, z którymi miał do czynienia zawodowo lub bardziej prywatnie. Cóż w tym złego, że nagle dostrzega czyjś seksapil? Myśli to nie czyni. Tezeusz, który przedkładał przyjemność ponad obowiązki, jest banitą. Książę zainteresuje się dopiero swą przyszłą żoną.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jo wpatrywała się badawczo w obrazek, który Toby pokazywał jej przez Skype'a. Miał to być portret rodzinny. Dwie narysowane po środku kartki postacie przypominały kolorowe mrówki, z których większa miała długie fioletowe włosy.

- Wspaniale, synku! - wyszeptała, próbując się nie śmiać.
- Wujek Jonatan przyśle ci siana!

Siana? Chyba chodziło mu o skan. Toby był jeszcze za mały, żeby poprawiać wszystkie jego przejęzyczenia. Przyjdzie na to czas, gdy na jesieni jako pięciolatek pójdzie do szkoły. Bała się tego momentu - czasu, gdy mały zacznie dorastać. Na razie byli osobno dopiero jedną noc, a już dwa razy rozmawiali przez Skype'a. Dzięki Bogu za postęp! Co robili rodzice dawniej, kiedy musieli rozstawać się ze swymi pociechami na dłużej? Chociaż... jej rodzice chyba nie mieli z tym większego problemu. Pamiętała swój pierwszy wyjazd na tygodniową wycieczkę w podstawówce. Po trzech dniach udało jej się gdzieś dorwać do telefonu. Kiedy matka usłyszała głos Jo, zapytała niecierpliwie:

- Stało się coś?
- Nie, ja tylko...
- Jak nie, to nie mam czasu na rozmowy. Karmię zwierzęta.

W gospodarstwie domowym państwa Brookes zwierzęta były najważniejsze. Zaraz po nich jej brat Jonatan, potem ona i na szarym końcu tata.

- Mój słodki groszku, muszę teraz popracować - powiedziała Jo do Tobiasza, wkładając w te parę słów tyle uczucia, ile zabrakło jej w dzieciństwie od rodziców. - Pogadamy później. Ciocia Kasia przygotowuje cię na telekonferencję przed spaniem!

- Dopiero? A mój prezent, mam? - ociągał się chłopczyk.
- Nie wystawiłam jeszcze nosa z pałacu, ty mała małpko. Proszę teraz o buziaka i szybciotko lecisz do przedszkola.

Kiedy położył się energicznie na klawiaturze, by dosięgnąć do

ekranu i go pocałować, musiał nacisnąć jakieś klawisze, bo połączenie się zerwało.

Jo, śmiejąc się i jednocześnie ocierając ukradkiem łzę, wyłączyła również swój laptop i ruszyła do biura. W drzwiach zaczęła przeraźliwie ziewać.

– Pracowałaś do późna? – zaskoczył ją Tezeusz, wypoczęty i w nienagannym granatowym garniturze.

Nigdy by nie pomyślała, że Theo nosi garnitury. Tylko że ten mężczyzna to nie Theo. Jest zupełnie inny, zimny, nie potrafi się uśmiechać. Całkowite przeciwieństwo. Chociaż nie... łączy ich nieprawdopodobny, bardzo męski seksapil. Gdyby nie znała Thea, to i tak zauroczyłyby ją ponure, ciemne, głęboko osadzone oczy Tezeusza.

– Chciałam przeczytać wszystko do końca – przyznała. – Muszę poznać doskonale styl Fiony, jeśli zmiana autora w trakcie książki ma być niewyczuwalna dla czytelnika.

– Czyli jesteś gotowa do pisania?

– Nie. Teraz czytam materiały dotyczące okresu życia twego dziadka, który będę opisywać sama.

– W takim razie nie przeszkadzam. Wrócę później i zobaczymy, jakie masz pytania.

Skinęła głową i nawet zmusiła się do przelotnego uśmiechu. Gdy jednak została sama, opadła za biurko bez sił. Bliskość księcia całkowicie ją paraliżowała. Będzie musiała szybko znaleźć na to jakiś sposób. Z ponurą determinacją skupiła całą swą uwagę na piętrzącej się tuż przed nią stercie papierów. Na szczęście Fiona pisała na tyle ciekawie, że naprawdę trudno się było odebrać od lektury.

Król Astraeus wiódł życie w glorii i chwale, a w dodatku pełne przygód. Podczas gdy większość mężczyzn z jego ojczyzny – a nawet rodzony brat – podczas wojny walczyła w siłach aliantów, on jako ówczesny książę dowodził obroną własnego kraju. Kiedy do wyspy zaczęły się zbliżać wrogie okręty, poprowadził skuteczną kontrofensywę. Obca flota została unicestwiona, zanim dotarła na brzeg. Odtąd Agon nigdy więcej nie został zaatakowany z wody. Już sam tego typu wyczyn byłby godny podziwu. Dodajmy do tego jednak jeszcze fakt, że dzień wcześniej Astra-

eus dowiedział się, że jego jedyny brat poległ właśnie w walce.

Wszystkie te opowieści o potężnych, walecznych ludziach dotyczyły nieoczekiwanie Jo i jej dziecka. Przecież ojcem okazał się nagle przedstawiciel królewskiego rodu!

Tuż przed pójściem do szpitala Fiona skończyła rozdział o tragicznym wypadku samochodowym, w którym dwadzieścia sześć lat temu zginęli syn i synowa Astraeusa, rodzice Tezeusza, mającego wówczas tylko dziewięć lat. Tak niewiele...

Jo postanowiła jednak, że nie będzie się roztkliwiać nad Tezeuszem dzieckiem, bo minęło już ponad ćwierć wieku i Tezeusz w wersji dorosłej stanowi odrębny problem. Nie będzie mu współczuła, dopóki nie pozna jego prawdziwego oblicza.

Książkę odłożył słuchawkę i mimowolnie zaczął nasłuchiwać. Kiedy w sąsiednim biurze pracowała Fiona, jej obecność w ogóle go nie zaprzętała. Teraz wszystko było zupełnie inaczej!

Na co dzień Tezeusz nie narzekał na brak obowiązków, zajmował się finansami Kalliakis Investment Co., a od roku – kiedy dziadek ostatecznie wyraził na to zgodę – również wydatkami pałacowymi. Jako dziecko marzył, że zostanie w przyszłości astronautą i uważał, że astronauta musi być świetni z matematyki. Od małego angażował się więc w ten przedmiot z niebywałą pasją, zdumiewając nauczycieli swym talentem. Niestety jego ojciec był przeciwny temu niezwykłemu hobby. Nawet po tylu latach Tezeusz pamiętał, jak pewnego razu, niedługo przed tragiczną śmiercią, przyszedł do jego sypialni – co zdarzało się niezmiernie rzadko – i z niesmakiem przypatrywał się plakatom z raketami oraz wykresom Układu Słonecznego, które dosłownie pokrywały ściany pomieszczenia. Powiedział wtedy synowi, że musi wybić sobie z głowy ten nonsens, bo żaden szanujący się książę z rodu Kalliakis nigdy nie zostanie astronautą.

Do chwili obecnej Tezeusz często patrzył nocą w niebo z wielką tęsknotą. Żałował, że nie postawił na swoim i nie zdawał na studia na wymarzonym kierunku.

Teraz mógł już tylko wykorzystać swój talent matematyczny, prowadząc finanse firmy rodzinnej i królestwa. Robił to zresztą z przyjemnością. Zakopany w księgach nie musiał się angażować

w pałacowe życie, a poza tym nie miał czasu na mrzonki, rojenia ani smutki.

Dzisiaj było niestety inaczej. Świadomość bliskiej obecności rudowłosej kobiety, która w rzeczywistości w ogóle nie robiła hałasu czy zamieszania, nie pozwalała mu skoncentrować się na pracy. Nie mógł przestać myśleć o tym, że stała się tak nieprzyzwoicie seksowna. Nawet dziś, ubrana nieformalnie w ciemne legginsy oraz prostą czarną tunikę, budziła jego uśpione zmysły. A przecież od lat nie interesował się kobietami! Dokładnie od pięciu.

Powrót do Agon z urlopu naukowego okazał się dla niego momentem przełomowym. Pograżony w żałobie po babci, oceniający dojrzałe i trzeźwo sytuację w pałacu, zrozumiał, że czas przestać walczyć. Należy zaakceptować swoje przeznaczenie. Nigdy nie będzie wolnym, anonimowym człowiekiem, a najbliżej do gwiazd wspiał się, zdobywając najwyższy szczyt w Argentynie, będący jednocześnie najwyższym punktem na całej południowej półkuli.

Wtedy ostatecznie zdecydował się, że poświęci przyjemności i rzuci się w wir kariery pałacowej. Dziadek robił się coraz starszy. Helios, najstarszy z braci, wziął na siebie wiele spośród jego obowiązków. Najwyższa pora mu ulżyć.

Tezeusz zawziął się również, że udowodni dziadkowi, że nazwisko Kalliakis znaczy dla niego bardzo wiele.

I tak, w rezultacie swych decyzji, zamknął się na parę lat w świecie papierów i życie doczesne, w tym kobiety, przestały go całkowicie interesować. Teraz nagle, po tak długim czasie, poczuł, że jednak sfera intymna istnieje nadal. Niestety!

Fantazje o Jo wodziły go na pokuszenie, choć myślał, że wypełnił z siebie wszelkie pożądanie. Przecież jedyna relacja, jaka czeka go jeszcze w życiu, nawet jeśli będzie się starał przekładać ją w nieskończoność, to małżeństwo z rozsądku.

W końcu, całkiem sfrustrowany, postanowił zagadać do Jo.

– Jak idzie? – zapytał, zaglądając do sąsiedniego biura.

Odpowiedziało mu grobowe milczenie.

Już miał powtórzyć pytanie, gdy się zorientował, że dziewczyna ma założone słuchawki. Szybko wyczuła jednak jego obecność

i podniosła wzrok znad materiałów.

– Muszę wyjechać z pałacu. Będę ci dziś potrzebny?

– Na razie nie. Kończę czytać, robię notatki. Zacznę pytać, jak przebrnę przez resztę papierów.

– Czy taka kolejność na pewno nie zaszkodzi i czy nie uszczupli czasu zarezerwowanego na pisanie?

– Wprost przeciwnie, tak będzie mi łatwiej! Jak zabiorę się w końcu za pisanie, nic mnie już nie będzie odrywać.

– W porządku. Dziś spotykam się z delegacją francuskich biznesmenów, a potem jem kolację w ambasadzie amerykańskiej, natomiast od jutra mogę być do dyspozycji przez parę najbliższych dni. Wszystko co zbędne odwołam.

– Tak będzie najlepiej, dziękuję.

Zerknęła na niego. Chyba dostrzegł na jej twarzy cień uśmiechu.

– Czy... mogę cię o coś zapytać? – zagadnęła nagle.

– Oczywiście. – Byle nie o Illya! Nie pozwalał sobie na wspominki z tamtego okresu.

– Twój dziadek jest chory?

– Skąd wiesz? – zapytał odruchowo.

Nikt spoza rodziny i najbliższej służby nie wiedział oficjalnie o nowotworze króla. Czyli w rzeczywistości wiedzieli wszyscy, lecz nikt nie odważyłby się rozmawiać na ten temat publicznie na zewnątrz pałacu. Praca dla dworu uchodziła za wielki zaszczyt, zdradzanie królewskich tajemnic nie wchodziło w grę. Więc skąd...?

– Termin wydania biografii został skrócony o trzy miesiące, a i tak był nierealny. Domyśliłam się... – wyjaśniła pospiesznie, jakby zawstydzona tym, że potrafi wyciągać logiczne wnioski.

Wniosek był jak najbardziej słuszny.

Król Astraeus panował od pięćdziesięciu lat, bijąc rekord władców Agonu na przestrzeni trzech ostatnich stuleci, czym zasłużył sobie na wspaniałą monografię. Tezeusz, im bardziej zagłębiał się w jego życiorys, tym większy czuł doń szacunek. Ubolewał, że jako młodszy człowiek zamiast starać się naśladować wybitnego dziadka, z reguły go ignorował. Teraz zamierzał oddać mu hołd planowaną biografiją. Jednak los rzucał mu kłody pod nogi od sa-

mego początku jej powstawania. Gdy tylko Fiona przybyła na wyspę i zaczęła pisać, króla nareszcie przebadano i postawiono jednoznacznie diagnozę, co poskutkowało natychmiastowym skróceniem terminu wydawniczego. Tak samo przesunięto datę gali. Istniało bowiem wielkie zagrożenie, że główny bohater może nie dożyć szykowanych dla niego uroczystości.

Dla Tezeusza zaś nieuchronnie zbliżał się dzień pożegnania z człowiekiem, który wychowywał go od dziewiątego roku życia. Och, oddałby teraz wszystko, żeby stał się cud.

Jo obserwowała zmienioną twarz Tezeusza.

– Twoja intuicja cię nie zawiodła. Dziadek ma raka – odezwał się w końcu.

– Tak mi przykro...

– Ma już osiemdziesiąt siedem lat – odrzekł filozoficznie, lecz w jego oczach z łatwością dostrzegła łzy.

– To wcale niczego nie ułatwia.

Sama miała szczęście poznać tylko jednego dziadka, ze strony ojca. Nie widywała go zbyt często, ale pamiętała nawet teraz, jak bardzo wyczekiwała jego wizyt jako nastolatka. Kiedy przyjeżdżał dziadek Bill, matka piekła jeszcze więcej ciasta niż zazwyczaj, a ojciec wyłaniał się ze swego gabinetu, w którym przez całe dni pociągał tanią whisky. Gdy starszy pan zmarł, odczuła wielką pustkę, choć żyli osobno. Dla Tezeusza wszystko musiało być wielokrotnie trudniejsze do wytrzymania. Król w rzeczywistości był dla niego ojcem, nie tylko dziadkiem. Przypominała sobie doskonale przygnębienie Thea sprzed pięciu lat, gdy dostał wiadomość, że jego babcia jest umierająca. Mimo wielu żalów związanych z tamtą pamiętną nocą, nigdy nie żałowała jednego: że mogła mu wtedy towarzyszyć. Bo z pewnością jego ból był autentyczny. Nawet jeśli cała reszta okazała się kłamstwem. A więc i teraz pod ponurą fasadą musiało się kryć cierpienie.

– Najtrudniej nam zrozumieć – powiedział nagle Tezeusz – dlaczego nie zdradził się z niczym wcześniej. Od lat musiał wiedzieć, że dzieje się coś złego. Nie zająknął się ani słowem. Dopiero gdy ból stał się nie do zniesienia. Gdyby cokolwiek powiedział, moglibyśmy go uratować... A on... zadrwił sobie z choroby.

- A teraz się leczy?
- Teraz tak. Wbrew zaleceniom lekarzy.
- Oni uważają, że jest już za późno?
- Ze względu na wiek i osłabienie. Jednak mój dziadek jest uparty. Jest przecież królem, całe życie nie musiał nikogo słuchać. Chce dożyć do jubileuszu i ślubu Heliosa. Wyznaczył więc lekarzom takie zadanie.

Po tych słowach zaległa złowieszcza cisza, którą na szczęście przerwało stukanie do drzwi. Jeden ze współpracowników Tezeusza przyszedł poinformować o przybyciu francuskiej delegacji.

Jo została sama, to znaczy tylko w towarzystwie swych ponurych myśli. Uświadomiła sobie nagle z całą wyrazistością, że oto znajduje się na dworze królewskiej rodziny, która - nieważne jak potężna, odległa czy tradycyjna - nieoczekiwanie okazała się najbliższą rodziną jej syna, a umierający król to nie kto inny, lecz jego najprawdziwszy pradziadek!

Nie było jej łatwo, ale sumienie podpowiadało jednoznacznie, że Tobiasz, idąc za parę miesięcy do szkoły, będzie już wiedział o swojej prawdziwej sytuacji. Dotychczas wystarczała mu jakimś cudem zupełnie abstrakcyjna wiedza o istnieniu taty w dalekiej, trudnej do zidentyfikowania Grecji.

Co więcej, Tezeusz również zasługiwał na informację. Powinien się dowiedzieć, że jest ojcem, i mieć wybór, czy chce zaistnieć w życiu synka.

Och, gdyby miała szklaną kulę...

Może wiedziałyby, co dalej robić?

Póki co znaczenie mają dla niej tylko dobro i bezpieczeństwo dziecka. Wyłącznie nimi będzie się kierować, nawet jeśli miałyby to wymusić dalsze utrzymywanie księcia w niewiedzy.

Po dwóch dniach czytania materiałów w morderczym tempie Jo, uzbrojona w dyktafon, czekała w biurze Tezeusza, aż skończy on rozmowę i zaczną omawianie pozostałej części biografii. Peszyło ją odrobinę jego natarczywe spojrzenie znad słuchawki - coś interesującego było w jej obcisłych džinsach i kremowym sweterku? - udawała więc, że wygląda przez okno. Widok na bezkresne pałacowe ogrody był zresztą niesamowity.

Gdy książę się rozłączył, wyłączył wszystkie biurowe komputery i oznajmił, że jest do dyspozycji. Bez ograniczeń.

– Zanim zaczniemy – zastrzegła się, gdy usiedli na fotelach – chciałabym powiedzieć, że jest mi niezmiernie przykro z powodu tragicznej śmierci twoich rodziców.

Wypadek ten odmienił bieg historii królestwa Agon. Jo najchętniej nie wracałaby do niego, lecz wiedziała, że to nieuniknione, mimo że sprawi Tezeuszowi ból.

Książę odgarnął włosy z czoła nerwowym gestem.

– Jak widzisz, nie na każdy temat kłamałem – powiedział, nie kryjąc emocji.

Tamtej nocy na Illya Theo pociągał dżin prosto z butelki i opowiadał jej o swej babce, która po wypadku zastąpiła mu matkę. Czuł, że wraca do domu, by się z nią pożegnać.

– Gdy wyjeżdżałeś wtedy z Illya, wiedziałeś, że to koniec przygód Thea Patakisa?

– Oczywiście, że tak.

– Jesteś szczęśliwszy teraz czy jako inżynier z Aten?

– Wydaje mi się, że pytania, od których zaczęłaś, nie mają wiele wspólnego z biografią mojego dziadka. Odpowiem jednak: moje obowiązki to moja rodzina i nasze królestwo.

– Wiem, ale czy jesteś w tym szczęśliwy?

– Szczęście nie jest wymierne – odrzekł wymijająco i wcisnął guzik na jednym z paru telefonów stojących obok na biurku. – Pozwól, że coś nam zamówię.

Gdy czekali na kawę i ciasto, a Tezeusz dał jej do zrozumienia, że nie ma powrotu do rozpoczętego wątku prywatnego, wyjęła dyktafon.

– Czy zgodzisz się, żebym nagrywała naszą rozmowę zamiast robić notatki? – zapytała oficjalnie.

– Oczywiście, jeśli będzie to dla ciebie ułatwienie.

Skinęła tylko głową i wcisnęła przycisk nagrywania.

– Czy dobrze myślę, że twój dziadek abdykowałby w dniu czterdziestych urodzin twego ojca? – zaczęła.

– Zgadza się. Tak nakazuje tradycja na Agon. Należy ustąpić, gdy następcą tronu skończy czterdzieści lat. Kiedy moi rodzice zginęli, następcą tronu został Helios.

- Który w tamtym momencie miał dziesięć lat?
 - Tak.
 - Czyli wszelkie myśli o abdykacji i emeryturze poszły automatycznie w odstawkę?
 - Owszem. Ojciec nie miał rodzeństwa, a jedyny brat dziadka zginął podczas wojny. Kto mógł zostać regentem do pełnoletności Heliosa? Nikt.
 - A jakie plany mieli twoi dziadkowie, zanim zdarzył się wypadek?
 - Dziadek chciał... ustąpić miejsca babci.
 - ...która była skrzypaczką... czyli?
 - Gdy się pobierali, była już znana na całym świecie. Koronacja dziadka w oczywisty sposób ograniczyła jej możliwości koncertowania za granicą, więc zaczęła więcej komponować.
 - A więc po abdykacji dziadka miała znów zacząć jeździć z koncertami?
 - Jeździła przez cały czas, ale tylko parę razy do roku. Planowali na jego emeryturze jeździć razem, bez ograniczeń. Dziadek chciał podróżować.
 - Przecież jako monarcha podróżował po świecie?
 - Takie podróże są zupełnie inne. Jest się ambasadorem swego kraju, jeździ się z orszakiem dworzan i napiętym co do minuty grafikiem spotkań. Nie ma wtedy miejsca na przyjemności i spontaniczność.
- Pomimo prowadzenia wywiadu, wyobraźnia Jo podsunęła jej obraz wielkiego lwa wtłoczonego do zbyt małej klatki. Tak musiał wyglądać frywolny Theo z Illya sprzed pięciu lat wstawiony w sztuczne ramy protokołu dworskiego.
- Pewnie dlatego dziadek pozwolił ci wyjechać na „urlop naukowy”, żebyś mógł się oderwać od królewskiej rutyny?
 - To nie była kwestia pozwolenia.
- Gdy Tezeusz zdecydował się wyjechać, poinformował o tym dziadka grzecznościowo. Wyjechałby nawet bez jego błogosławieństwa. Po ukończeniu Sandhurst, Królewskiej Akademii Wojskowej w Wielkiej Brytanii, przez parę lat pozostał w wojsku z zamiłowania. Gdy skończył dwadzieścia osiem lat, przypominała sobie o nim jednak rodzina i zavezwała do pełnienia obowiąz-

ków dworskich. Poczłł się jak złapany na wędkę. Doskonale wiedział, że gdy osiadzie w pałacu na dobre, wszelka nadzieja na wolność zniknie całkowicie. Marzenia dziecięce o karierze astronauty legły już w gruzach przez tradycję, nie chciał teraz poddać się do końca. Pragnął jeszcze przez chwilę posmakować wolności bez protokołu i normalnego życia. Często zastanawiał się nad śmiercią swych rodziców w tak młodym wieku. Życie było niebywale kruche. Czy przeżyliby ten ostatni dzień podobnie, gdyby wiedzieli, że będzie ostatni? W końcu zdecydował się ruszyć w podróż swego życia, zanim całkowicie wchłonie go pałacowa rutyna, i żyć przez chwilę tak, jakby każdy dzień miał być ostatni. Przyjął nazwisko nieistniejącego inżyniera Thea Patakisa, człowieka, którym może byłby, gdyby los nie uczynił go księciem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tezeusz przytłoczony rozmyślaniami czuł się nieswojo. Błogosławił nadejście pokojówki z kawą i ciastem orzechowym, na widok którego Jo zalśniły oczy. Gdy jednak próbował ją poczęstować, zaczęła się krygować. Nie zachęcał jej więcej, za co chyba była mu wdzięczna. Uznał, że musiała się mocno pilnować, czy może nawet odchudzać, bo pamiętał ją sprzed pięciu lat dużo okrąglejszą.

– Rozmawialiśmy o planach dziadka na emeryturę, do której nigdy nie doszło – przypomniał usłużnie, chcąc skupić się na pracy, nie zaś na wspomnieniach o dawnych kształtach Jo.

Jo ochoczo wcisnęła przycisk dyktafonu.

Gdy się pochyliła, odruchowo zerknął jej za dekolt. Miała skórę jak jedwab i wielkie, gładkie piersi...

Dosyć! Nie będzie się przecież teraz zajmował ciałem pracowniczki! Nauczył się doskonale nad sobą panować przez ostatnich parę lat! Trzeba po prostu odpowiadać sprawnie na wszystkie pytania, tak by mogła jak najszybciej zacząć pisać... w samotności.

Łatwo powiedzieć, gdy pytania padają z niebywale uwodzicielskich ust, które każdemu zdrowemu mężczyźnie kojarzą się wyłącznie z pocałunkami.

Gdy Jo zadała Tezeuszowi ostatnie pytanie, minęły równo trzy godziny. Czowała, że musi natychmiast wstać, żeby rozprostować kości. Dla niepoznaki podeszła do okna.

Wywiad dotyczący dziadka przemienił się nieoczekiwanie w bardzo intymny dialog. Odetchnęła z ulgą, gdy dobiegł końca. I ten niedwuznacznym wzrokiem Tezeusza...

– Ależ tu pełno dzieci w waszym ogrodzie! – powiedziała, żeby przerwać milczenie, a nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

– Przychodzą na wycieczki – odpowiedział szeptem, nie wiado-

mo kiedy i skąd stając bardzo blisko niej. – Nawet od czasu do czasu poza sezonem. A od maja do września cały teren pałacowy jest otwarty codziennie. Dosłownie: nie przejdiesz, nie napotkawszy turysty z aparatem.

– Jak to jest, kiedy trzeba udostępnić dom obcym?

– To pałac. Nie żaden dom.

– To jednak wasz dom.

– Nasze prywatne apartamenty na szczęście są objęte zakazem wstępu. Ale poza tym? Jeśli chciałbym na przykład poopalać się w samotności? Jak tylko wyjdę z apartamentu, wszędzie turyści, wycieczki szkolne i świta dworska. A czasem i media.

Rozmowa niezbyt się kleiła, a dodatkowo Jo frustrowała bliskość księcia. I zapach jego perfum. Tak doskonale znany jeszcze z Illya.

Pod pałac zajechał ogromny, czarny SUV, z którego wysiadł wysoki mężczyzna łudząco podobny do Tezeusza. Towarzyszyła mu chuda kobieta o kruczoczarnych włosach, w wielkich okularach przeciwsłonecznych.

– Czy to Helios? – zapytała Jo.

– Tak. A obok księżniczka Catalina z Monte Cleure. Mówiąc między nami, podczas gali ogłoszą swe zaręczyny.

– Dosyć szybko. Przecież podobno dopiero co się poznali.

– Ale nasze rodziny przyjaźnią się od dziesięcioleci. Brat Cataliny był z nami w internacie.

– Wcale mi nie wyglądają na zakochaną parę.

Jo zdecydowanie nie czuła się ekspertem w tych kwestiach, jednak Helios i jego towarzyszka przypominali jej rodziców. Gdy szli obok siebie, zdawali się robić wszystko, by uniknąć choćby przypadkowego dotyku. Jakby mógł ich zabić na miejscu.

– Następcy tronu zazwyczaj żenią się z rozsądku, nie z miłości – odrzekł napuszonym tonem książę.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek – odpowiedziała mu drwiąco.

– Już i tak nieco dostosowano protokół królewski. Helios jako pierwszy następca tronu na Agon ma prawo wyboru swej narzeczonej.

– I może wybrać każdą?

- Każdą, w której płynie królewska krew.
- Wolny wybór pod, warunkiem że... jakież to smutne!
- Prawdziwe zmiany wymagają czasu.
- Mam nadzieję, że ci dwoje przynajmniej się lubią i szanują.

Jo przez moment się zastanowiła, czy małżeństwo jej rodziców nie byłoby inne, gdyby matka kiedykolwiek szanowała ojca. Może tata nie szukałby ucieczki w kieliszku, gdyby mu bez przerw nie ubliżała?

- Mój brat nigdy nie poślubiłby kobiety, której nie szanuje.

Małżeństwo bez szacunku musi być chyba jeszcze gorsze niż związek bez miłości.

- Kiedy się pobierają?

- Najszybciej jak się da. Miejmy nadzieję, że zdążą przed... - Nie musiał kończyć tego zdania. - To będzie oficjalny królewski ślub. Takie uroczystości zwykle organizuje się przez około pół roku. Helios zamierza wyrobić się w dwa miesiące.

- Czy ty też musisz się ożenić?

- Jestem następny do tronu. Powiniennem mieć potomstwo. Gdy Helios weźmie ślub, przyjdzie czas na mój odpowiedni wybór.

- W jakim sensie odpowiedni?

Czyli wkrótce Tobiasz będzie miał macochę i przyrodnie rodzeństwo!

- Osoba, którą poślubię, musi zrozumieć, że będzie to układ nastawiony na prokreację.

- Nie chcesz miłości?

- Absolutnie nie. Tylko głupcy żenią się z miłości.

- Cyniczne!

- Naprawdę? Moja matka kochała mojego ojca. I co dostała w zamian? Wieczne zdrady. Moi dziadkowie bardzo się kochali. Kiedy babcia zmarła, dziadek postarzał się w jedną noc o dziesięć lat. Wcale nie zabija go rak, tylko tęsknota i pustka. Miłość przynosi nieszczęście. Nie chcę tego. Chcę kobiety, która dostępuje się do etykiety i którą będę mógł poważać. Nic więcej.

- Gdzie się podział słodki, ciepły Theo?

Jo w pierwszej chwili chciała zaprotestować, powiedzieć, że w związkach najpiękniejsze jest uczucie. Zawahała się jednak. Bo cóż właściwie miała do powiedzenia w tej kwestii? Jedyną

osobą, która kochała ją bezwarunkowo, był jej syn, a i on nie miał specjalnie wyboru, bo wychowywał się tylko z nią. Tak samo jak ona była zmuszona w dzieciństwie kochać swoją przedziwną, oziębłą matkę. Z doświadczenia Jo wynikało, że miłość dziecka jest w zasadzie automatyczna. Jak oddychanie. Jednak uczucia łączące rodziców zupełnie nie.

A jeśli pogarda Tezeusza wobec miłości rozciągnie się na jego potomków? Nie potrafiła go jednak o to zapytać.

– Czy dzieci Heliosa zostaną wysłane do szkoły z internatem, tak jak wy? – zapytała zamiast tego.

To również wzbudzało jej wielkie obawy w odniesieniu do Tobiasza, jeśli księżę zechciałby go uznać.

– Oczywiście. Taka jest rodzinna tradycja.

– Żeby wysłać dziecko do internatu w wieku ośmiu lat?

– Tak.

– Bardzo wcześnie... – westchnęła, przypomniawszy sobie Toby'ego, który mając cztery i pół roku wkłada jedną skarpetkę prawie pięć minut.

– Zgadzam się. Za wcześnie – przyznał nieoczekiwanie.

– Było ci ciężko wyjeżdżać? – zapytała więc z ulgą.

– Nawet nie masz pojęcia jak.

– Może było łatwiej mieć tam już brata?

– Jeszcze gorzej. Zawsze nas porównywali. A ja chciałem być oceniany jako ja.

– Więc byliście rywalami?

– Dlaczego o to pytasz?

– Wiesz... znów się po prostu domyśliłam – odpowiedziała ostrożnie, wiedząc, że wchodzi na niebezpieczny grunt. – Czytałam wycinki prasowe o przyjęciu z okazji rocznicy ślubu waszych dziadków, gdzie wspomniano, że uderzyłeś brata w twarz przy wszystkich gościach.

Nagle, ku jej absolutnemu zdumieniu, Tezeusz wybuchnął głośnym śmiechem.

Usłyszała jego śmiech pierwszy raz od pięciu lat!

– Bystra z ciebie dziewczyna – powiedział i jakby mimochodem dotknął jej ust dłonią.

Wystarczyło to jednak, by prawie straciła oddech.

– Owszem, byliśmy rywalami. Helios był następcą tronu, a ja miałem być jego idealnym księciem. Całkowicie w cieniu. Od dziecka z tym walczyłem. Nie chciałem żyć w niczym cieniu.

Mówił coraz ciszej i przysuwał się do niej coraz bliżej. Czy zamierzał ją pocałować?

– Moje dzieciństwo upłynęło pod znakiem walki o uwagę i wolność...

Odchrząknęła nerwowo.

– To pewnie dlatego teraz dopiero jesteś idealnym księciem. Starasz się poprawić. Nadrobić w ich oczach.

Zmarkotniał. Cofnął się.

Wiedziała, że już jej nie pocałuje. Dlaczego tego żałowała? Bo nadal go pragnęła? Mimo wszystko?

– Tak. Doprawdy bystra z ciebie dama – powtórzył Tezeusz, odzyskawszy panowanie nad sobą – a teraz, jeśli nie masz więcej pytań w związku z biografią, wybacz mi, ale muszę wracać do pracy.

– Oczywiście. I nie mam więcej pytań – odpowiedziała cicho, pospiesznie wycofując się do swego biura.

Dopiero gdy miała absolutną pewność, że jest sama, delikatnie dotknęła swych ust. Dokładnie tam, gdzie on.

Tezeusz stanął po cichu w drzwiach biura i przyglądał się pograżonej w pracy Jo, która pochylona nad komputerem i w słuchawkach, w ogóle nie miała tego świadomości. Czynił tak wiele razy dziennie.

Wszelkie wątpliwości co do kompetencji drugiej biografki opuściły go bardzo szybko. Dziewczyna pracowała w godny podziwu sposób. Po przestudiowaniu wszystkich materiałów i przeprowadzeniu z nim szczegółowego wywiadu, w trzy dni napisała cztery rozdziały. W takim tempie dotrzyma swobodnie nieprzekraczalnego terminu nadchodzącej środy. Zachwyciły go nie tylko tempo i etyka jej pracy, lecz przede wszystkim jakość. Był pewien, że żaden czytelnik się nie zorientuje, że biografię pisały dwie różne osoby.

Gdy przeczytał dokładnie część napisaną przez Fionę, spodobała mu się, lecz była dla niego niczym lekcja historii o odległych

czasach. Jo przejęła pisanie od momentu, gdy biografia dziadka pokrywa się z dzieciństwem trzech braci. Gdy czytał tę część, czuł, że czyta książkę o sobie, opowieść przedstawioną oczami dziadków.

Czterdziesta rocznica królewskiego ślubu dosłownie ożywała na stronach monografii. Słyszeć muzykę w wykonaniu narodowej orkiestry Agonu, można posmakować przepysznych potraw, popatrzeć na tańczące pary. Na szczęście Jo sprytnie pominęła incydent z bójką dwóch małoletnich braci!

Jednak Tezeusz doskonale pamiętał krew na ich eleganckich strojach, przerażenie babci i furię dziadka. Najpierw to tylko krew z nosa piętnastoletniego Heliosa, po chwili również jego! Obaj bracia byli zawsze równie skorzy do walki. Najzabawniejsze, że rozdzielił ich dopiero najmłodszy, dwunastoletni wówczas Talos.

Najtrudniej jednak po latach przypomnieć sobie, o co w ogóle poszło.

Może trochę o wszystko...

Pamiętał jasno i wyraźnie, że zawsze nienawidził strojów pingwina, jak nazywał fraki, w które obowiązkowo włączano ich na większe uroczystości. Nie znosił też wymuszonej gadki, nudnych starszych ludzi i był wściekły z powodu każdej dziewczyny, która mu się podobała, a która natychmiast rzucała się na jego starszego brata.

Helios generalnie miał powodzenie, chociaż żył pod największą presją z nich trzech, a na randki musiał chodzić w towarzystwie paru ochroniarzy. Zachowywał się jednak zawsze naturalnie i w rozsądny sposób.

Tak, ich rywalizacja była naprawdę bezgraniczna.

Po występie, jaki Tezeusz dał na balu rocznicowym, na długo popadł w niełaskę całej rodziny, a najbliższe lato spędził w pięciu-set siedemdziesięciu trzech komnatach pałacowych.

Teraz dopiero czuł, że nieźle sobie na to wszystko zasłużył, robiąc ogromny wstyd dziadkom. Zresztą znosił bardzo źle wszelkie oficjalne bankiety, królewskie parady wojskowe i tym podobne okazje, w których musiał uczestniczyć. Zawsze demonstrował swoją pogardę lub w najlepszym przypadku obojętność.

Tamte odległe zdarzenia ożyły na stronach książki. Jo pominęła wszystkie wybryki młodego księcia i opisała dziadków w bardzo serdeczny sposób. Przedstawiła królewskie postacie w naprawdę ludzkim wymiarze.

Praca z Jo okazała się dla Tezeusza bardzo pozytywnym doświadczeniem. Jej zapał, zaangażowanie, poczucie humoru, to, że czerwień się, gdy na nią patrzył...

Tak, doprowadzała go do szaleństwa... Cały czas myślał, żeby ją pocałować. Sytuacja powoli wymykała mu się spod kontroli.

Już miał wycofać się na palcach do swego biura, gdy jej komórka zasygnalizowała nadejście esemesa. Na tyle głośno, że usłyszała pomimo nieodłącznych słuchawek. Sięgnęła po nią obojętnym ruchem, lecz gdy zobaczyła, kto napisał, rozpromieniła się. Po chwili pocałowała delikatnie ekran!

Tezeusz zamarł. Zawsze odruchowo zakładał, że nie miała nikogo. Łatwo było odróżnić kobietę zakochaną, wyróżniała ją specjalna aura, coś bardzo ulotnego, lecz jednoznacznego. Jo nie miała wokół siebie takiej aury. Jednak sposób, w jaki odebrała wiadomość, świadczył o czymś zgoła innym.

Książkę przez dłuższy czas nie mógł się uspokoić. Zbyt dobrze pamiętał dotyk jej ust.

Nie umiał poskromić swej ciekawości.

– Kto pisał? – zapytał głośno.

Oczywiście nie usłyszała.

Zareagowała dopiero, gdy stuknął ją w ramię i powtórzył pytanie. Cała podskoczyła. Wyglądała wręcz na przestraszoną.

– To... prywatne – wyjąkała.

– Prywatne? – zdziwił się.

– Tak. Chciałeś coś?

– Owszem... zabieram cię wieczorem na kolację.

Teraz z kolei wyglądała na całkiem zdezorientowaną.

– Dlaczego? – zapytała.

– Należy ci się odmiana. Poza tym nie widziałaś ani kawałka naszej wyspy.

– Nie przyjechałam tu na zwiedzanie, tylko do pracy.

– Wypalisz się, jeśli nie będziesz robić przerw. – Sam czuł, że musi się wyrwać. Gdziekolwiek i bodaj na parę godzin. Był coraz

bardziej ciekaw tej kobiety, która dawno temu poświęciła mu całą noc. Obcemu, podpitemu mężczyźnie. Wspólne wyjście do-
brze im zrobi.

– Myślałam, że na Agon w niedzielę wszystko jest zamknięte.

– Pozwól, że tym ja się będę martwił. Ty masz być gotowa do wyjścia na siódmą wieczorem. I koniec dyskusji albo każę cię wtrącić do lochów.

Nareszcie się roześmiała.

– Nie mam się w co ubrać!

Wtedy pochylił się nad nią i wyszeptał do ucha:

– Ubierz się normalnie, a jeśli jest jakiś problem, nie ubieraj się wcale...

Oczywiście zaczerwieniła się po czubki włosów.

Poczuł się nagle lekki jak za bardzo młodych lat.

– I obiecuję, że jak nie skończysz pracy do siedemnastej, Nikos wyprowadzi cię stąd oficjalnie i zaplombuje drzwi do biura do jutra rana! – oznajmił, wychodząc z pomieszczenia.

Oprzytomniał nieco dopiero w zaciszu swego apartamentu. Chyba sam się prosi o kłopoty. Sugerować kobiecie, że może przyjść na kolację nago?! Tak zachowałby się pięć lat temu Theo. Nie książę Tezeusz w obecnej sytuacji, którego libido musiało zostać brutalnie uspięne. Przy Jo budziły się w nim jednak dawne demony. Przypominał sobie coraz więcej szczegółów z Illya. Najbardziej tajemnicza była nadal ich jedyna wspólna noc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Głośne pukanie do drzwi o tej porze mogło oznaczać tylko punktualne przybycie Tezeusza. I oznaczało...

Dzisiaj wieczorem najwyraźniej postanowił porzucić rolę księcia i królewskiego biznesmena. Stał na progu ubrany w ciemne dżinsy, szarą koszulę i skórzaną kurtkę i wyglądał bardzo niebezpiecznie. Bardzo seksy!

Jak Theo pięć lat temu!

Już wtedy patrzyła na niego jak na nieosiągalnego celebrytę. Wzdychała niczym zadurzona nastolatka do fotografii idola. Zawsze otoczony wianuszkiem wielbicieli obojga płci - jak miał zwrócić uwagę na kogoś takiego jak ona? A jednak... A przecież wspaniali, seksowni Grecy o posturze antycznych rzeźb rzadko interesowali się korpulentnymi, nijakimi Angielkami.

Teraz stał na progu i patrzył na nią dokładnie tak samo jak owej pamiętnej nocy.

Stracić dziewictwo z pijanym nieznajomym... Nigdy nie miała tego w planach. Jednak nigdy też nie będzie żałować tej chwili zapomnienia sprzed lat i nie chodzi tylko o to, że zaowocowała ona wydaniem na świat Tobiasza.

Może gwiazdy nie świeciły wtedy szczególnie jasno, nikt niczego nie świętował ani na niebie nie było fajerwerków, lecz przez jedną, jedyną noc w życiu czuła się potrzebna, kochana, pożądana. Jej romantyczne serce na długo wypełniła nadzieja.

Nie potrafiła pogodzić się z tym, że tamta historia mogła być jednym wielkim, nic nieznaczącym kłamstwem.

Gdy stała godzinę wcześniej pod prysznicem, poprzysięgła sobie, że czas najwyższy powiedzieć Tezeuszowi o Tobym. Nie miała już sumienia utrzymywać go dalej w niewiedzy. Książę potrafił być arogancki i obcesowy, ale również zupełnie normalny. Miał władzę i możliwości, ale nie widziała ani razu, by ich nadużywał. Nie był z pewnością Theo Patakisem, w którym zakochała się

pięć lat temu, lecz mogła przysiąc, że obaj mieli ze sobą odrobinę wspólnego. Zamierzała poczekać jeszcze dwa dni, aż biografia będzie skończona. Wtedy wyrzuci swoje i jego życie do góry nogami. Wcześniej nie, bo wie, ile dlań znaczy terminowe oddanie książki. Przecież wiadomo doskonale, że – choć się zapiera – kocha dziadka tak samo, jak kochał zmarłą babcię.

Póki co gdy tylko przebywała dłużej w towarzystwie Tezeusza, zjadały ją wyrzuty sumienia: ukrywała przed nim coś zupełnie fundamentalnego.

Teraz musiała jednak szybko wrócić do rzeczywistości, bo oto książkę stał uparcie na progu i nadal patrzył na nią dokładnie tak samo jak owej pamiętnej nocy. Tak jakby prosta sukienka z krepy w kolorze miętowym, z zabawnymi bufkami, i czarne balerinki stanowiły najseksowniejszy strój, jaki kiedykolwiek widział.

Potem zdarzyło się coś jeszcze: Tezeusz bez żadnych wstępów wszedł nareszcie do środka, zamknął za sobą starannie drzwi i zaczął ją namiętnie całować. Pod Jo ugięły się nogi. Zanim zdążyła jednak zapanować nad swym ciałem, które automatycznie wpadło w drgawki, wszystko się nagle urwało! Tezeusz z głupią miną odsunął się na bok.

– Przepraszam, niczego takiego nie planowałem – wyszeptał. – Po prostu doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Jo dobrze wiedziała, że przekroczyli niebezpieczną granicę. Po co jednak, skoro za parę miesięcy Tezeusz zacznie szukać odpowiedniej kandydatki na żonę? Nawet gdy będzie już wiedział o Tobym, Joanna jest dokładnym przeciwieństwem jego oczekiwań.

– A na razie, proszę cię, wyjdźmy stąd już, bo jeżeli nadal będziesz patrzyła na mnie takim wzrokiem, to nie ręczę za siebie – dodał sfrustrowany.

Kiedy znaleźli się na ulicy, w przepięknej aurze wiosennego wieczoru, Jo nadal płonęła od jego pocałunków. Gdy kochali się na Illya, Theo był pijany. Teraz był stuprocentowo trzeźwy, więc dobrze wiedział, co robi. A więc jednak nadal go pociągała. Nie powinno jej to wcale obchodzić. Dlaczego więc obchodziło ją jak diabli?

To była chyba przejażdżka z samego piekła! – pomyślał Tezeusz, kiedy Nikos zaparkował nareszcie limuzynę w ciemnej wąskiej uliczce, która wydawała się prowadzić donikąd.

Ciekawe, o czym myślał, rzucając się na Joannę w drzwiach jej apartamentu... Chyba o niczym. Lub lepiej: nie myślał wcale. Z drugiej strony, jaki normalny mężczyzna wytrzymałby to spojrzenie? Każdy zdrowy facet chciałby tego samego, zatracić się w jej oczach na zawsze.

Dwudziestominutowa jazda na tylnym siedzeniu tuż obok niej, w całkowitym milczeniu, była torturą. I ta gonitwa myśli: szukanie racjonalnych powodów, dla których nie mieliby spędzić ze sobą kolejnej nocy, jeśli najwyraźniej oboje tego chcą. Wreszcie... jest dobry powód. Dlatego że Jo spodziewa się więcej, niż możesz jej dać. To nie jest kobieta na jedną noc, wiedziałeś o tym doskonale już pięć lat temu i nic cię nie powstrzymało! A potem... niedotrzymana obietnica odnowienia kontaktu. Czego był światom w momencie jej składania... I wielkie wyrzuty sumienia.

Klub Giroud był chyba jedną z najlepiej strzeżonych tajemnic na wyspie Agon. Otwarty siedem dni w tygodniu, przez całą dobę, znajdował się w zmyłkowo obskurnym i odosobnionym miejscu, wielkim kamiennym budynku, przyklejonym do zbocza skalistej góry. Z zewnątrz gmaszysko to wyglądało na niezamieszkałe. Żaden przypadkowy przechodzień nie domyśliłby się, że w środku w najlepsze balują na okrągło tuziny bogaczy z różnych stron świata, a auta zaparkowane na ukrytym wewnętrznym parkingu warte są łącznie grube miliony dolarów.

Do wnętrza wpuścił ich recepcjonista, dumny jak paw z powodu książęcej wizyty w tajemniczym przybytku. Następnie zostali przeprowadzeni przez ogromną, połączoną salę balową, pełną eleganckich kobiet, wyglądających jak z okładek najbardziej ekskluzywnych magazynów mody, którym towarzyszyli mężczyźni przeróżnego wieku i autoramentu, lecz niewątpliwie opływający w gotówkę. Potem wspięli się po olbrzymich schodach do pomieszczeń klubowych, aż wreszcie znaleźli się na przestronnym, przeszklonym tarasie.

– Jestem całkowicie nieodpowiednio ubrana – jęknęła Jo, kiedy

opuścił ich w końcu przymilający się recepcjonista. – Wszystkie te damy wyglądają, jakby chwilę temu zeszły z wybiegu dla modelek!

– Wyglądasz ślicznie – odrzekł na to, a jego spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, że mówi prawdę. – Poza tym nie zapominaj, że jestem jednym z książąt tej wyspy. Ja i moi goście mogliśmy mieć na sobie worki pokutne, a i tak bylibyśmy obsługiwani z honorami należnymi rodzinie królewskiej. Bo moja obecność dodaje temu specyficznemu miejscu splendoru. Zjawiają się tu na ogół bogaci playboye i biznesmeni, mniej przedstawiciele władzy czy show-biznesu. Przyjeżdżają, przylatują, przycumowują nieopodal swe jachty. Chcą zjeść i zabawić się w ustronnym miejscu, nie trafiając na pierwsze strony gazet.

– Często tu bywasz?

Zaśmiał się.

– Nie miałem wyboru. W każdym innym lokalu po kwadransie zjawiliby się paparazzi. Mogłem cię jeszcze zabrać do siłowni dla bokserów, którą prowadzi Talos, ale wybrałem to... Poza tym z tego tarasu zobaczysz najpiękniejszy widok na moją wyspę!

Nie kłamał. To, co zobaczyła, było jak z bajki. Wsie i miasteczka tonęły w złocistopomarańczowym blasku zachodzącego słońca na tle mrocznych gór i wieczornego granatu Morza Śródziemnego. Gdy wszędzie księżyc, widok zyska na niepowtarzalności – pomyślała, ale wpatrywała się głównie w swego towarzysza. Co zresztą sprawiało mu widoczną przyjemność.

– Czy te najmocniejsze regularne światelka w oddali to labirynt królewski?

– Owszem, pewnie przyjechała jakaś wycieczka, bo palą się nawet nocne latarnie w żywopłotach.

– Pamiętam, jak zgubiłam się na wycieczce szkolnej w Hampton Court Palace. Miałam dwanaście lat – zaczęła wspominać rozmarzonym głosem.

Wzmianka o brytyjskim pałacu wywołała też pewne wspomnienia u Tezeusza.

– Czy nie jesteś daleko spokrewniona z waszą rodziną królewską?

– Dziwne... jak możesz to pamiętać?

– Mam doskonałą pamięć – powiedział z naciskiem.

W rzeczywistości dopiero powoli przypominał sobie historię z Illya. Dzień po tym, jak wystawił za drzwi baru rozrabiających Amerykanów, wrócili do knajpy ze Skandynawami i zaprosili Jo oraz jej znajomych do swojego stołu. W trakcie rozmowy umówili się, że każdy opowie o sobie coś interesującego i Joanna ze śmiechem zdradziła wszystkim, że podobno jest spokrewniona z brytyjską rodziną królewską. Wtedy widział ją po raz pierwszy roześmianą, wcześniej wydawała się bardzo nieśmiała. Resztę wieczoru spędził, rozmawiając z nią o wszystkim, bo gdy się już rozkręciła, okazała się rozmowna i elokwentna. Gdy w środku nocy przyszło się pożegnać, oboje byli bardzo rozczarowani. Następnego dnia usiłował ją bezskutecznie namówić na wspólny windsurfing albo chociaż pływanie, ale uprzejmie się wymigała. Siedziała sobie skromnie na plaży, zawinięta w ręcznik, i obserwowała wszystkich z zainteresowaniem. Wkrótce potem ich drogi się rozeszły, bo Tezeusz z grupą Skandynawów udali się na parę dni na sąsiednią wyspę na skałki, a po powrocie i naładowaniu komórki, znalazł wiadomość, która oznaczała koniec jego cudownych wakacji: Helios prosił go o natychmiastowy powrót do domu w związku z nagłą chorobą babci i bardzo złymi rokowaniami.

Po raz drugi w życiu zawalił się wtedy jego świat. Po raz pierwszy stało się to wiele lat temu, gdy dziadek zjawił się w ich brytyjskim internacie z informacją o tragicznej śmierci rodziców i jak nigdy dotąd przesiedzieli mu na kolanach całą noc.

Tym razem był sam. Z dala od wszelkich krewnych. Na wyspie, z której można się było wydostać tylko raz dziennie promem.

Usiadł więc w swoim domku kempingowym i zaczął smętnie pociągać dzin. Wszyscy wokół raczej już spali. Gdy wypił pół butelki, zauważył światło w domku, który prawdopodobnie należał do Jo...

– Według mojej matki jej rodzina była przez kolejne małżeństwa bezpośrednio spokrewniona z królową Wiktoria – powiedziała Joanna, parskając śmiechem dokładnie tak samo, jak przed pięciu laty. – Pewnie więc jestem mniej więcej na sześćset trzydziestym dziewiątym miejscu do dziedziczenia tronu!

– Skoro jesteś aż tak blisko, to musiałaś się wychowywać we

własnym pałacu.

– O, tak! Dorastałam w dworku w Oxfordshire. Był tak stary i miał takie przeciągi, że wolałabym już własne igloo.

– Ja mam...

– No wiesz? Wasz pałac jest jak z bajki i ma bieżącą wodę. Moi rodzice nadal mieszkają w tym samym miejscu i mają bojler. Matka twierdzi, że jest oryginalny! W rezultacie w stajniach i pomieszczeniach dla psów jest zawsze dużo cieplej niż w domu.

– To ile macie tych zwierząt?

– Różnie. Matka przerobiła wszystkie przybudówki na zwierzęce sanktuarium. Przygarnia wszystko, co się trafi. Koty, psy, konie, jeże, nawet osły... Jeśli nie może odnaleźć właściciela, zatrzymuje zwierzę. Jak kończy się miejsce w przybudówkach, okresowo nadmiar wpuszcza do części mieszkalnej. Myślę, że jednorazowo trzyma ich około pięćdziesięciu sztuk.

– Jako dziecko pewnie to uwielbiałaś.

Wzruszyła tylko ramionami. Nadejście kelnera z wodą mineralną i po zamówienie na szczęście przerwało tę część konwersacji.

– Wiem już sporo o twojej matce, a czym zajmuje się ojciec? – zapytał Tezeusz, gdy znów zostali sami.

– Piciem.

Spojrzał nią pytająco.

– Jest alkoholikiem – wyjaśniła usłużnie.

– Przykro mi, nie wiedziałem. Jest... agresywny?

– Nie, skąd! To uosobienie łagodności. Siedzi całymi dniami w swoim gabinecie i popija whisky.

– Jak matka sobie radzi?

– Ignoruje go. Więcej: pogardza nim. Z jej punktu widzenia, ojciec może sobie konserwować wątrobę do końca swoich dni.

– Nieprzyjemne...

– Ale tak jest. Matka uważa, że jest to słaby i głupi człowiek. Pewnie ma rację. Był maklerem giełdowym, ale utopił karierę w kieliszku, kiedy byłam małą.

– To z czego żyją?

– Matka ma jakieś pieniądze w funduszach, poza tym zarabia trochę z dotacji na zwierzęta. Piecze też na sprzedaż rewelacyjne ciasta i sprzedaje sąsiadom po wysokich cenach. Płacą chęt-

nie.

– Twoja mama jest dość skomplikowaną osobą.

Jego matka była kompletnym przeciwieństwem!

– Można tak powiedzieć. Mówi, co myśli, nie ma czasu dla ludzi, których uważa za idiotów. Większość sąsiadów po prostu się jej boi. Kiedy sprzedaje ciasta, zostawia je z ceną w korytarzu. Nikt nigdy nie ośmielił się jej oszukać, a z pudełka na pieniądze nigdy nie zniknął ani grosik. Jedyne stworzenia, na których punkcie ma bzika, to czworonogi.

Pojawienie się kelnera z winem po raz drugi przerwało im rozmowę.

– Ciągłe mieszkasz z rodzicami? – zapytał po chwili.

– Nie. Jestem teraz w samym Oksfordzie. Łatwiej dojeżdża się do pracy.

Wtedy znów przypomniał sobie coś sprzed pięciu lat.

– A przecież miałaś się przeprowadzić do Londynu.

– O rany, ależ ty masz pamięć!

Zaśmiał się tylko.

– No więc... co stało się z Londynem?

– Samo życie... – odpowiedziała przeciągle, patrząc melancholijnym wzrokiem za okno. – Zresztą nieważne... Lepiej opowiedz o waszym biznesie. Inwestujecie w młode firmy, w start-upy?

Zamiast koncentrować się na jej słowach, łapał się na tym, że dosłownie pożera ją wzrokiem, pomimo że często starał się przywoływać do porządku. Jedna wspólna noc sprzed pół dekady absolutnie nie upoważniała go do obdzierania jej z tajemnic... ani z ubrań.

Zmusił się więc do spokojnego opowiadania o interesach. Neutralny temat towarzyszył im podczas całego przepysznego posiłku i doprowadził do tego, że nareszcie oboje się zrelaksowali. Gdy przyszło do deseru, w żaden sposób nie skomentował, kiedy znów odmówiła, choć domyślał się już, że niechęć do słodczy miała wiele wspólnego z matczynymi wypiekami.

Jo była naprawdę przepiękna. Jej niesamowite rude włosy lśniły tajemniczo w blasku świec. Jak w filmie.

Znowu ogarnęły go wspomnienia...

Gdy zapukał do domku kempingowego, w którym spodziewał

się znaleźć rudowłosą Brytyjkę, był pijany. Otworzyła mu, stając z książką na progu. Wzruszył ramionami i spojrzał na nią bezradnie.

– Chyba potrzebuję przyjaciela – wymamrotał.

Przyjrzała mu się uważnie, oceniła jego stan i... z najbardziej serdecznym uśmiechem zaprosiła do środka. W małym pomieszczeniu można było usiąść tylko na łóżku. Oparła się o ścianę, a jemu pozwoliła oprzeć się... o siebie. Głaskała go po głowie i słuchała. W jakimś trudnym do uchwycenia momencie, pomimo upojenia alkoholowego i nieprzerwanego monologu, który wygłaszał, zorientował się, że opiera się o jej duży, piękny biust. Poczł niesamowity przypływ pożądania i bez namysłu rzucił się na dziewczynę. Gdy wkrótce było już po wszystkim, usnął smacznie i na długo. Jo zbudziła go dopiero dużo później, szepcząc, że słychać nadpływający prom.

– W tamtą noc na Illya – zapytał teraz cicho – byłem twoim pierwszym...?

– Pierwszym...?

– Kochankiem.

Wyglądała na przestraszoną, ale przytaknęła lekko głową.

– Dziwię się, że cokolwiek pamiętasz – powiedziała i nieoczekiwanie wstała energicznie zza stolika.

Zatroskany chwycił ją za rękę.

– Stało się coś?

– Nic. Idę do toalety. Zaraz wracam.

Gdy tylko bezszelestnie zamknęły się za nią drzwi tarasu, zadzwoniła jej komórka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Joanna patrzyła na swe odbicie w lustrze w pełnej przepychu toalecie klubowej. Trzęsły jej się ręce.

Musi mu powiedzieć! Jeszcze dziś. Nie da już rady czekać do końca biografii. Sprawy zaszły za daleko. Nie można nie przyjąć do wiadomości, że Tezeusz stara się ją uwieść. Każdym słowem, gestem i spojrzeniem.

Dopije kawę, powie, że chce wracać. Nikos odwiezie ich do pałacu, zostaną sami. Wtedy mu powie.

Wyszła z łazienki i nieśpiesznie ruszyła na taras, przeciskając się między stolikami, świadoma ciekawskich spojrzeń i szeptań komentarzy.

„Ta ruda cudzoziemka jest gościem jednego z królewskich wnuków”.

Kiedy wróciła do stolika, od razu sięgnęła po filiżankę kawy przyniesioną pod jej nieobecność. Cały czas starała się unikać wzroku Tezeusza.

– Dzwonił Jonatan – oznajmił nagle książę.

Mimo wszystko zerknęła w jego stronę. Przez głupotę zostawiła na wierzchu telefon!

– Odebrałeś?

– Tak. Pomyślałem, że może to coś ważnego.

– Co mówił?

– Że dzwoni tylko pogadać i że zepsuł mu się skaner, więc rysunki Toby’ego dostaniesz dopiero po powrocie.

Zbladła, słysząc imię ich syna z jego ust. Ale skąd Jonatan mógł wiedzieć, żeby nic nie mówić... przecież nikomu się nie przyznała, że znalazła nareszcie ojca dziecka.

– Więc... kim oni są? – zapytał Tezeusz.

– Jonatan to mój brat.

– Czyli Toby to twój bratanek.

Nagle nie mogła złapać tchu. Była jak sparaliżowana. Zrobiło

jej się zimno, potem gorąco, i znów zimno. Potem...

– Tobiasz jest moim synem.

Wyglądał na zaszokowanego.

– Masz dziecko?

Pokiwała głową i... zalała się łzami.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Nie miałem pojęcia... Ile ma lat?

– Cztery – wyszeptała.

Wtedy znieruchomiał. Przez moment przypominał posępne rzeźby bogów greckich. Obserwowała, jak powoli dociera do niego to, co właśnie usłyszał...

Po dłuższej chwili sięgnął po kieliszek i wypił go jednym haustem do dna. Potem przysunął do siebie butelkę z winem, nalał do kieliszka resztkę czerwonego płynu i znów wypił go jednym haustem. Wytarł usta ręką i wstał.

– Wstawaj, wychodzimy stąd. Natychmiast! – warknął.

A więc był ojcem!

Obecnie potrafił się skupić wyłącznie na tych paru słowach.

Przez cały czas podświadomie czuł, że w życiu Joanny wydarzyło się coś, co ją odmieniło.

Miała dziecko!

I to on był ojcem.

Gdzieś tam, nie wiadomo gdzie, żył jego czteroletni synek.

A ona się do tego nie przyznała!

Przez całą drogę powrotną w samochodzie panowała złowroga cisza. Tezeusz nie potrafił nawet spojrzeć w stronę Joanny. W jego głowie szalało tsunami.

Kiedy zajechali pod pałac, otworzył tylne drzwi i warknął:

– Wsiadaj!

Potem pędem skierował się do swojego apartamentu, otworzył drzwi, zszedł na nią, wpuścił ją przed sobą i starannie wszystko pozamykał.

– Zamierzałam ci powiedzieć! – krzyknęła, zanim zdążył się odezwać. – Naprawdę! Przysięgam!

– Oczywiście! – powiedział przesłodzonym tonem – Ciekawe

tylko kiedy?! Jak dzieciak będzie miał dziesięć lat?! A może kiedy będę już na łożu śmierci?!

– Po skończeniu biografii – wysyczała.

– Trzeba mi było powiedzieć, jak tylko przywieźli cię z lotniska! – wycedził. – A nawet jeśli nie, to miałaś jeszcze potem cały długi tydzień. Kłamałaś cały czas, nie drgnęła ci powieka! Napawaś mnie obrzydzeniem!

Słyszając to, najpierw zbladła, lecz po chwili odzyskała kontrolę nad sobą.

– Jeszcze tydzień temu nie wiedziałam o twoim istnieniu! Od prawie pięciu lat szukam ateńskiego inżyniera o imieniu Theo, bo wiem, że to ojciec mojego synka. Wcale nie szukałam żadnego księcia Tezeusza z Agon! Gdy zupełnym przypadkiem poznałam prawdę, co mogłoby nigdy nie nastąpić, musiałam się przez chwilę zorientować, co będzie najlepsze dla Tobiasza. Muszę go chronić!

– Przede mną?! Przed jego własnym ojcem?!

– Owszem! Popatrz na siebie! Nagle okazuje się, że jesteś księciem z potężnego rodu słynącego z zaciętości i walki. Nie znałam cię wtedy i nadal prawie cię nie znam. Kiedy tu weszłam, zobaczyłam obcego człowieka w skórze Thea. Musiałam nabrać pewności, że nie stanowisz zagrożenia. Wciąż nie jestem pewna, ale uświadomiłam sobie dziś wieczorem, że i tak nadeszła pora, by ci powiedzieć. Nie chciałam tego robić przed zakończeniem przygotowań do pisania drugiej części biografii. Uznałam, że taka wiadomość wybije cię z rytmu i przekreśli nasze plany na dotrzymanie terminu.

– Mam dosyć twoich kłamstw – wymamrotał zdezorientowany.

– Wtedy też kłamałaś! Powiedziałaś, że bierzesz pigułki antykoncepcyjne.

– Tak... wtedy skłamałam – powiedziała, patrząc w podłogę. – Za co bardzo przepraszam.

– Jak można kłamać na takie tematy? – zdumiał się szczerze.

– Nie wiem. Przykro mi. Nie myślałam wtedy o konsekwencjach.

Pokręcił tylko z niedowierzaniem głową, nie zamierzał dalej jej słuchać. Chciał tylko jednego...

- Gdzie jest mój syn?
 - W domu mojego brata.
 - Czyli gdzie?
 - W Oksfordzie.
 - Gdzie w Oksfordzie?
 - Przy... A właściwie po co ci to?
 - Zamierzam wysłać po niego Nikosa.
 - Mały nie ma paszportu.
 - Żaden problem. Adres?
 - Nie wyczarujesz paszportu w jedną noc. Trzeba wypełnić formularze, zrobić zdjęcia...
 - Powtarzam: to żaden problem.
 - Ale on jest obywatelem brytyjskim! I tylko ja mogę wypełnić te formularze, bo tylko ja widnieję w jego akcie urodzenia!
- Dopiero ten argument pokonał Tezeusza.
- Tak, mój drogi! Twój syn nosi moje nazwisko, bo jego ojciec obiecał skontaktować się z jego matką, po czym prawdopodobnie gdy tylko wsiadł na prom, usunął jej numer z komórki. Możesz mnie potępiać za kłamstwo na temat antykoncepcji, ale gdybyś ty dotrzymał słowa lub chociaż nie kłamał na temat swej tożsamości, powiedziałabym ci o całej sytuacji od razu, gdy się okazało, że jestem w ciąży. Wtedy w akcie urodzenia byłoby i twoje - prawdziwe - nazwisko. I od dawna znałbyś swego syna.
- Tezeusz w zasadzie jej nie słuchał. Jedyne, o czym mógł teraz myśleć, to to, że jego syn i następca ma w akcie urodzenia wpisane sformułowanie „ojciec nieznany” lub coś równie obraźliwego.
- Zobaczysz! Mój syn do rana będzie miał moje nazwisko i paszport obywatela mojej wyspy. - Tezeusz nie potrafił się zdobyć na zbyt wiele poza furiją i pogrózkami. - Proszę po raz ostatni, podaj mi adres!
 - Nie!
- Ani jej kłamstwa, ani wściekłość Tezeusza nie miały żadnego znaczenia. Liczyło się tylko dobro i bezpieczeństwo Tobiasza.
- Chcę zobaczyć mojego syna i ty mi to umożliwisz! - odparował.
 - Tobie nie jest niczyją maskotką - wysyczała przeciągle. - Nikt nie będzie go straszył ani zaskakiwał.

- Jego miejsce jest tu, na wyspie.
- Póki co jego miejsce jest w domu, w Anglii, a ty jesteś dla niego zupełnie obcym człowiekiem. Musi się najpierw oswoić z sytuacją.
- Jo nie mogła się pogodzić z tym, co się działo. Liczyła się z gniewem, awanturą... ale nie z czymś takim.
- Mam syna, którego nie znam, i sprowadzę go tu szybciej, niż myślisz.
- Jestem jedynym prawnym opiekunem Tobiasza i nie zgadzam się na taki pośpiech.
- Ty nadal nic nie rozumiesz... niewiele zrozumiałaś z mechanizmów działających w moim królestwie. Mam wpływy i nie zawaham się ich użyć.
- Tezeuszu, obiecuję, że wkrótce poznasz dziecko. Wiem, że ta sytuacja cię przerosła...
- Oszczędź sobie tego psychologicznego bełkotu. I zrozum, że dopóki mój syn nie znajdzie się na Agon, ty nie wyjedziesz z wyspy.
- Co ty opowiadasz?!
- Wyślę za tobą list gończy. Zatrzymają cię w każdym porcie, przystani i na lotnisku. Wystarczy jeden mój telefon.
- Proszę cię, posłuchaj lepiej sam, co ty wygadujesz!
- Księżę jednak nie słuchał. Z furią zawrócił w stronę drzwi i na odchodnym powiedział:
- Nie słucham cię i nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Chcę tu zobaczyć mojego syna, nawet jeśli będzie to oznaczało więzienie cię w pałacu, dopóki nie zmądrzejesz.

Kiedy Tezeusz ponownie zawitał w apartamencie, wskazówki zegara wskazywały pierwszą w nocy. Nie wyglądało jednak, żeby podczas godzinnej nieobecności choć trochę ochłonął. Stał nad nią teraz, wymachując plikiem papierów. O dziwo, przyjęła to z ulgą. Tkwienie w samotności, w kompletnym zawieszeniu wydawało jej się jeszcze gorsze.

- Wypełnisz to i podpiszesz tam, gdzie jest krzyżyk - ogłosił bez żadnych wstępów.
- Co to jest? - zapytała.

– Formularz, w którym uznaję Tobiasza za swego biologicznego syna. Na podstawie tego wystawiony zostanie lokalny akt urodzenia. Drugi formularz, ten różowy, to wniosek paszportowy. Nikos poleci do Anglii i spotka się tam z naszym ambasadorem. Razem pojedą do chłopca, zrobią mu zdjęcie i załatwią paszport. Potem wszyscy przylecą tu. Powiedz bratu, żeby mały był gotowy do drogi w południe.

– Przecież Toby będzie przerażony – protestowała nadal ostatkiem sił.

– Wcale nie, jeśli odpowiednio go przygotujesz. Powiesz, że dwaj wujkowie zabierają go do ciebie, bo musisz dłużej zostać w pracy na wyspie.

– Jeśli przylot Tobiasza ma dla ciebie aż takie znaczenie, to dlaczego nie polecisz po niego sam?

– Moja nagła nieobecność natychmiast zostanie zauważona. A póki co nie potrzebne mi zamieszanie.

– A więc gdy mały będzie już na miejscu, musisz go gdzieś ukryć?

– Tylko do gali. To mi da prawie dwa tygodnie na przygotowanie mojej rodziny na szok związany z jego pojawieniem się.

– Ciekawe, jak zamierzasz to zrobić! Chyba ukryć go w lochach. Wygląda dokładnie tak jak ty. Tylko ślepy by nie zauważył, że dziecko jest z waszej rodziny.

Dla Tezeusza ta informacja była kolejnym małym wstrząsem. Dopiero teraz mianowicie zorientował się, że w całym tym szaleństwie nie zapytał nawet o wygląd swego synka ani o jego charakter. O ile dzieci w tym wieku w ogóle mają już jakiś charakter...

– Mam prywatną willę na przedmieściach Resiny – powiedział.
– Toby zostanie tam do gali.

– A ja? Przecież nie możesz nas rozdzielić!

Popatrzył na nią z politowaniem.

– Mam nieco wyższe standardy postępowania niż ty... nie mierz mnie swoją miarką. Oczywiście, że zostaniesz zawieziona do willi. Z samego rana. Będziesz czekać na małego.

Gdy przez chwilę uświadomił sobie, że w jej oczach widzi rozpacz, poczuł się nieswojo, lecz natychmiast na siłę przypomniał

sobie, że oszukała go nikczemnie w sprawie antykoncepcji. Gdyby nie to podłe i przebiegłe kłamstwo...

...nie miałyby teraz czteroletniego syna.

Tak bardzo chciał po niego pojechać sam. Ale bał się! Dobrze, że nie domyśliła się tego, gdy zadała swoje bezczelne pytanie. I dlaczego wciąż osaczają go wspomnienia z Illya? Oto stoi na tylnym pokładzie promu i wzrokiem odprowadza kobietę siedzącą na piasku. Wie, że już nigdy się nie zobaczą, chociaż właśnie obiecał jej coś zupełnie innego. Ale cóż miał zrobić? Przecież pomogła mu przetrwać jedną z dwóch najgorszych nocy w jego życiu. Nigdy przedtem nie potraktował tak żadnej kobiety. Jeśli wiedział, że nie zamierza dzwonić, nie udawał, nie kłamał, nie obiecywał.

Tak... nie był gotowy na całą tę historię. Nie bardzo umiał z dnia na dzień zostać ojcem. Dobrze chociaż, że sprowadzenie chłopca trochę potrwa. Zdąży w ten sposób przygotować chociażby swoją willę na przyjazd dziecka.

A teraz należy czym prędzej uciec z apartamentu, by nie narażać się dłużej na zranione spojrzenia Joanny.

– Masz pół godziny na dokumenty, ja wracam do biblioteki, do Dimitrisa. Szukamy w konstytucji odpowiednich zapisów, żeby ja-koś zapanować nad sytuacją – oświadczył oficjalnym tonem i wyszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jo nie wierzyła już, że uda jej się zasnąć.

Minęły trzy godziny, odkąd wypełniła papiery i wróciła do swego apartamentu. Chciała побыć sama. Nie czuła się dawno jak sparaliżowana, coraz mocniej przepełniał ją niepoohamowany gniew spowodowany zachowaniem księcia. Wiedziała, że mogłaby mu teraz z łatwością dać w twarz.

Dlatego też, gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi, zignorowała je. Bo któż inny mógłby zapukać o czwartej nad ranem?

Wszystkie te lata wypełnione szukaniem go bez najmniejszej nadziei, samotnym macierzyństwem... Czy naprawdę uważał, że da się teraz z dnia na dzień przewrócić życie Tobiasza do góry nogami bez uszczerbku dla jego uczuć? Czy z kolei ona miała jakikolwiek wpływ na to, co się za chwilę stanie? W porównaniu z możliwościami Tezeusza startowała z pozycji zero!

Nigdy nie czuła się taka bezradna. Nawet wtedy, gdy przepłakała cały dzień w obawie przed reakcją matki na nieplanowaną ciążę. A jak zachowała się matka?

– Na litość boską, dziewczyno, myślałam, że masz więcej rozumu! – powiedziała tylko.

Takie pojedyncze zdanie stanowiło przykry kontrast w zestawieniu ze spodziewaną wielką awanturą. A przecież mogła łatwo przewidzieć, że matka wcale nie będzie zła, bo bywała zła wyłącznie wtedy, gdy działo się coś, co ją obchodziło.

Z pewnością Joanna i jej ciąża nie należały do tej kategorii spraw.

Harriet Brookes zawsze w stu procentach wypełniała swe obowiązki. Karmiła i ubierała swoją córkę oraz dbała o odrabianie lekcji. Na tym kończył się zakres jej macierzyństwa.

Gdy Jo podczas ciąży miesiąc przeleżała w szpitalu, matka zjawiała się tam tylko raz, by odebrać ją i zawieźć do ich zimnej dziupli zwanej domem. Ojciec natomiast potrafił okazać pewnego ro-

dzaju zainteresowanie, ale trzeba się było wstrzelić we właściwym momencie, to znaczy pamiętać, że zaczynał pić z rana, by po południu znajdować się już w stanie kompletnej nieważkości.

Tak... jej biedny, głupi ojciec... człowiek bez kręgosłupa, który za późno się zorientował, że ładna, młoda kobieta, którą zapłodnił i był zmuszony poślubić, jest dla niego zbyt silną osobowością.

– Pozbawiłaś mnie męskości – powiedział do matki przy pewnym niedzielnym obiedzie, nieźle już zaprawiony alkoholem.

– Najpierw trzeba ją w ogóle mieć, żeby było to możliwe – odpowiedziała mu wtedy w zwykły dla siebie, logiczny sposób.

Jo nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego rodzice się nie rozstali, ani tym bardziej tego, jakim cudem w ogóle zaistniała na tym świecie.

Rozmyślenia Joanny przerwał nagle dziwaczny dźwięk. Jakby otwieranie dawno nieużywanego zamka.

Kobieta odwróciła się z przerażeniem w stronę starych drzwi koło garderoby. Istotnie klamka poruszyła się, a po chwili...

– Przestraszyłeś mnie na śmierć! Jak tu wszedłeś? – krzyknęła, widząc na progu Tezeusza.

– Nie reagowałaś na pukanie do normalnych drzwi, więc skorzystałem z tajnego przejścia łączącego oba apartamenty. Nie zapominaj, że znajdujemy się w starym pałacu. Poza tym... musimy porozmawiać.

– Jest czwarta nad ranem – wysyczała, z przerażeniem przypominając sobie, że ma na sobie tylko cienki stary podkoszulek i – na szczęście – majtki.

– I śpisz smacznie, tak samo jak ja – zadrwił. – A zmieniając temat, Nikos wyruszył już do Anglii.

Więc wszystko się zgadza, w południe będą po Toby'ego! – policzyła spanikowana.

– Byłoby chyba najlepiej, gdybym mogła wyjść po małego na lotnisko – zaryzykowała, będąc przekonana, że znów napotka tępy opór.

– Oczywiście – przytaknął nieoczekiwanie.

– I potem pojedziemy prosto do twojej willi? – upewniła się z niedowierzaniem.

– Tak.

Skoro Tezeusz najwyraźniej trochę się uspokoił, postanowiła zaryzykować trochę więcej.

– Wiem, że chcesz, żebyśmy zostali tu aż do gali, ale wolalabym również wiedzieć, jak długo mamy zostać potem. Muszę coś ustalić w mojej pracy.

Patrzył na nią długo w milczeniu, a ona czuła, że za chwilę przestanie nad sobą panować.

– Przeglądaliśmy z Dimitrisem odnośne prawa i... – zaczął w końcu.

– Co to ma wspólnego z długością naszego pobytu na Agon? – przerwała mu, nie mogąc ukryć zniecierpliwienia.

– Dużo więcej, niż myślisz. Bo zostaniecie tu na zawsze.

– Słucham? Co ty znów wygadujesz? – wykrzyknęła.

– Tobiasz może zostać moim następcą tylko i wyłącznie wtedy, gdy my się pobierzemy.

– Ty chyba żartujesz!

– Niestety nie. Nasze prawo określa jednoznacznie, że dziedziczenie dotyczy legalnych spadkobierców rodu królewskiego.

– Nic z tego nie rozumiem!

– Dwieście lat temu wprowadzono ograniczenie dla nieślubnych dzieci ze względu na walkę o tron pomiędzy najstarszym nieślubnym synem króla Heliosa Drugiego i jego synem z prawego łóża.

– Ale Tobiasz nie urodził się w czasie trwania związku małżeńskiego, więc na zawsze pozostanie nieślubnym dzieckiem.

– Wcale nie. Nasz ślub go zalegalizuje. Konstytucja nie określa, że zapłodnienie czy poród muszą nastąpić w trakcie małżeństwa. Mówi jedynie tyle, że spadkobiercą może być biologiczne dziecko pary małżeńskiej.

Pokręciła tylko z niedowierzaniem głową, jakby próbując do końca zrozumieć słowa Tezeusza.

– Ależ posłuchaj... – odezwała się w końcu – my się po prostu nie możemy pobrać! To zbyt głupie!

– Naprawdę myślisz, że chcę się z tobą ożenić?! Ale jest to niestety jedyny sposób, w jaki mogę uczynić z Toby'ego mojego prawnego spadkobiercą i dać mu ochronę w postaci nazwiska rodu Kalliakis.

– Tobiasz nie potrzebuje żadnej specjalnej ochrony. Mieszkamy w Anglii, a nie w jakiejś strefie wojny.

– W chwili gdy oficjalnie zostanie moim synem, automatycznie staje się potencjalnym celem porywaczy na całym świecie. Musisz być tego świadoma. A tak naprawdę, jest moim synem, należy mu się moje nazwisko i prawo do dziedziczenia mojego majątku.

– A co by było, gdybyś był już żonaty? Nie sądzę, żeby konstytucja Agon dopuszczała bigamię... – zadrwiła.

– Na szczęście tak nie jest, więc nie musimy się nad tym zastanawiać. Powiem wprost: albo się zgadzasz na ślub, albo wychowam Tobiasza tutaj, sam, bez ciebie.

– Nie ośmieliłbyś się! – warknęła, z trudem się hamując.

– Założymy się?! I jeszcze jasno włożę mu do głowy, kogo ma winić za swe położenie!

– Naprawdę posunąłbyś się do tego, by nastawiać go przeciwko mnie?

– Nieważne, co się mu powie. Będzie miał własny rozum i będzie wyciągał własne wnioski. Więc jak? Zgadzasz się?

Jo cofnęła się o krok, bo bała się, że nie wytrzyma i uderzy księcia w twarz. Za kompletny brak skrupułów.

– Nie możesz mnie poślubić. Nie jestem księżniczką.

– Nieprawda. Muszę poślubić kogoś, w kim płynie królewska krew. Nadajesz się.

– Moja krew zawiera jeszcze mniejszy procent królewskiej krwi, niż jest prawdziwych owoców w przeciętnym napoju owocowym sprzedawanym w supermarkecie. A moja rodzina nie ma ani tytułów, ani ziemi!

– Ale wystarczy, by się zgadzało z naszą konstytucją. W gorszej sytuacji znajduje się Helios. To on musi poślubić autentyczną księżniczkę. Pytam więc po raz ostatni: zgadzasz się?

Jak doskonale wiedział, Jo nie miała zbyt wielkiego wyboru.

– Jak wiesz, nie mam wyboru – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Wyjdę za ciebie. A potem rozwiedziemy się, jak najszybciej będzie to możliwe. Niech się stanie zadość waszym drakońskim, wyspiarskim zasadom.

– Członkowie królewskiego rodu Agon nie mają prawa do roz-

wodu.

– No to już jest przesada! – oburzyła się.

– Nasza konstytucja...

Tego było już za wiele! Rzuciła się na niego z pięściami. Przewrócili się na łóżko.

– Wasza konstytucja może się pójść bujać! Razem z tobą! – krzyczała. – Nie poświęcę dla ciebie reszty życia!

Tezeusz unieruchomił ją jednak szybciej, niż się spodziewała.

– Nie poświęcasz się dla mnie, tylko dla syna! – próbował wytrącić jej argumenty, dopóki pod nim leżała.

– Tobie jest szczęśliwym dzieckiem! Wszystko już mu poświęciłam! – darła się coraz głośniej, wierzgając przy tym nogami. – Mam teraz wyrzucić nasze dotychczasowe życie na śmietnik, żebyś mógł po niego wyciągnąć łapę, jakby był jakimś dobrem materialnym, a nie dzieckiem z krwi i kości?!

– Jest księciem i należą mu się książęce przywileje!

Tezeuszowi udało się z trudem przytrzymać udem nogi Joanny.

A wyglądała na taką nieśmiałą!

– Jeśli ma się zachowywać tak jak ty, wolę, by został plebejuszem! – nie dawała za wygraną.

Patrzył z rosnącym podnieceniem na gromy lecące z jej przepięknych oczu i na rozognione policzki.

– Nieważne, ile jeszcze usłyszę obelg, kochanie – zaryzykował – wkrótce się pobieramy!

Po wszystkich kłamstwach, jakie padły z obu stron, powinni czuć do siebie głęboką niechęć. Jednak zupełnie nic na to nie wskazywało. W rzeczywistości Tezeusz od tygodnia walczył coraz mniej skutecznie z erotycznymi fantazjami na temat Jo. Teraz, gdy się kłócili i kiedy leżała pod nim bezbronna, a jej długie rude włosy były rozrzucone na poduszkach, tworząc niesamowitą aureolę, wystarczyło, że zaczął się w nią intensywnie wpatrywać... Natychmiast speszyła się i uciekła spojrzeniem w bok.

Tak bardzo jej pragnął! Mieli wziąć ślub! Czy trzeba nadal tłumaczyć...

Pochylił się nad nią dokładnie w tym samym momencie, gdy odrobinę podniosła się w jego stronę. Ich pocałunki okazały się słodkie i wyczekiwane, a zarazem... niemal agresywne! Wszyst-

ko między nimi płonęło. Zachowywali się, jakby się chcieli w sobie zatracić. Tak samo jak pięć lat temu...

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Co jakiś czas odsuwał się odrobinę i podziwiał ją jak dzieło sztuki. Była jego Mona Lisą i Wenus z Milo.

– Miałaś po mnie wielu innych? – zapytał w pewnym momencie, nie potrafiąc się pohamować.

– Nie masz prawa o to pytać – wysyczała nagle nienawistnie.

– Będiesz moją żoną! Mam prawo...

Na samą myśl o tym, że inny mężczyzna mógłby ją zobaczyć w podobnej sytuacji, przechodziły go dreszcze.

– Ja też mam prawo. Do milczenia!

Nie odsunęła się jednak od niego ani na centymetr. Wprost przeciwnie: przyłgnęła doń ze zdwojoną siłą, a i on nie pozostał jej dłużny. Wkrótce będzie już na zawsze należeć tylko do niego.

Tak bardzo pragnął ją posiąść. Drżał z pożądania. Nic dziwnego – pięć lat bez kobiety... Nie, to wcale nie to. Nie ma się co oszukiwać ani odsuwać tej myśli od siebie w nieskończoność. Drży i pragnie konkretnie i tylko tej jednej kobiety! Czuł to samo już raz w życiu! Na Illya! Może Jo rzuciła na niego jakiś czar i uczyniła go swym niewolnikiem na resztę ich życia?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Joannę zbudziło chrapanie Tezeusza. Dokładnie takie samo jak przed pięciu laty. I to jego opiekuńcze ramię... I to wszystko, z czego nie wynikło zupełnie nic.

A teraz... Tezeusz wie już o synu, żąda ślubu, znów się kocha ją...

Co ją opętało? Gdzie się podziały duma, honor, zdrowy rozsądek? Można się pocieszać już chyba tylko jednym: księżę też najwyraźniej postradał zmysły.

Czuła, że po policzkach płyną jej łzy i że nie potrafi nad nimi zapanować. Gdyby mogła cofnąć czas o tydzień, powiedziała by o dziecku natychmiast, kiedy zobaczyła księcia po raz pierwszy. Oszczędziliby sobie całego tego przedstawienia, choć fakty i wizja ślubu pozostałyby pewnie podobne.

Nie sądziła, że seks może być połączeniem piękna, czułości, gniewu i walki. Ale jak tu spędzić resztę życia z człowiekiem, którego szacunku się nie ma?

Pożądanie przemija. Potem, bez głębszych pozytywnych więzi, wszystko zamienia się w nienawiść i pogardę. Tak skończyli jej rodzice. Jonatan był owocem uniesienia i bezpośrednią przyczyną ślubu. Dziesięć lat później, gdy przyszła na świat Jo, ich związek przypominał emocjonalną Syberię. Aż dziwne, że stopnieli na tyle, by w ogóle mogła się urodzić.

Dla małej Joanny widok ojca spędzającego większość dnia w stanie upojenia alkoholowego i matki zajmującej się troskliwiej zapchlonym jeżem niż mężem czy córką był na porządku dziennym. Dopiero gdy zaczęła dojrzewać i dostrzegać, jak funkcjonują inne rodziny, zrozumiała nienormalność swego domu. Wtedy poprzysięgła sobie, że nigdy nie będzie podobna do własnych rodziców.

Dlatego byłoby dla niej największą karą pozwolić się uwięzić do końca życia w zimnym, pozbawionym miłości związku. Czyżby

koszmar miał się spełnić?

Ale nie może przecież od razu się poddać. Przetrwiała samotną ciężę i macierzyństwo, wybrnie jakoś i z tej sytuacji.

Tezeusz we śnie wyglądał bardzo pokojowo. Nienawiść była dla Jo uczuciem całkowicie obcym. Nawet przez wszystkie lata spędzone z oziębłą, obojętną na jej los matką, nie zdołała znienawidzić tej dziwnej kobiety. Nie czuła też nienawiści wobec ojca pijaka, który nie potrafił się za nią wstawić, czy wobec brata, który zawsze traktowany był dużo lepiej. Nie zamierzała więc nienawidzić Tezeusza. Był ojcem jej jedyne go dziecka. Zakochała się w nim kiedyś i nienawiść oznaczałaby pogrzebanie wszelkich pięknych wspomnień.

Nagle uświadomiła sobie, że od dłuższej chwili nie słyszy już chrapania, a więc księżę prawdopodobnie także już nie śpi.

– Chciałabym ci opowiedzieć historię pewnej młodej dziewczyny, która skończyła studia, pozostając dziewicą – odezwała się po cichu, wpatrując się nieruchomo w sufit.

Czuła na sobie dziwny wzrok Tezeusza, ale postanowiła mówić dalej, tak jak zdecydowała. Może opowiadając swoją historię jako historię obcej osoby, nie rozplacze się po raz kolejny.

– Dziewczyna, o której mówię, była od zawsze pośmiewiskiem wśród swych szkolnych kolegów, głównie z powodu nadwagi i dużego tyłka. Po maturze poszła na studia z nadzieją, że coś się zmieni. Istotnie znalazła tu paru naprawdę dobrych przyjaciół, lecz nigdy nie miała chłopaka. Nie została społecznie zaakceptowana. Jedyni mężczyźni, którzy chcieli się z nią przespać, robili to dla zakładu.

Tezeusz drgnął, jakby chciał zaprotestować. Nie przerwała jednak swego wywodu.

– Nareszcie studia dobiegły końca i naszej bohaterce udało się ułożyć pewien plan. Oto miała się wkrótce wyprowadzić z domu rodzinnego, gdzie od dziecka czuła się niechciana, i przeprowadzić do Londynu wraz z paroma zaprzyjaźnionymi osobami. Miała już nawet nagrany pracę. Jednak przed przeprowadzką postanowiła na pożegnanie z dawnym życiem wyjechać po raz pierwszy za granicę. Na wyjeździe poznała mężczyznę, bardzo atrakcyjnego, greckiego inżyniera. Pewnego wieczoru, gdy zaczęli ją

w starym stylu pijani amerykańscy turyści, ten grecki bóg stanął w jej obronie. Dziewczyna zakochała się bez pamięci. No... a resztę już znasz.

Dopiero teraz odważyła się spojrzeć w jego kierunku.

– Byłeś dla mnie jak nikt inny przedtem. Byłeś dobry. Miły. Zauważyłeś mnie. A potem, gdy przyszedłeś w nocy do mojego domku, sam byłeś całkowicie rozsypany. Nigdy przedtem w nikim się nie zakochałam. W oka mgnieniu stałeś się moim idolem. Ponadto wtedy, w nocy, czułam, że naprawdę mnie potrzebujesz. Później mnie pocałowałeś... to było jak sen. Pożądałeś mnie. Najwspanialsza chwila w moim życiu. Moje kłamstwo o antykoncepcji nie było nawet kłamstwem. Nie myślałam. Odebrało mi rozum. Byłam głupia, naiwna i zasłużyłam na pogardę. Będę z tym żyła do końca swych dni. I uwierz mi chociaż w to, że naprawdę miałam za chwilę powiedzieć ci sama o naszym dziecku. Może nawet jeszcze tego samego wieczoru. Bardzo cię przepraszam.

Tezeusz przez bardzo długą chwilę patrzył na nią milczeniem. Potem usiadł do niej plecami, na krawędzi łóżka.

– W tamtą noc na Illya zachowałem się wobec ciebie bardzo źle – powiedział nareszcie.

– No co ty...

– Tak. Dobrze wiedziałem, że ci się podobam. Wykorzystałem to – odwrócił się ku niej i spojrzał odpychającym wzrokiem – a te uczucia... które kiedyś do mnie miałaś... Zapomnij o nich. Wiesz, co dla mnie oznacza małżeństwo i że nie ma tam miejsca na miłość. Musisz się z tym pogodzić. Im wcześniej, tym lepiej. Zapomnij o wszelkim romantyzmie. Postaram się być dobrym mężem, ale nigdy cię nie pokocham. Chroń się przede mną. Jeśli tego nie zrobisz, ucierpisz i ty, i nasz syn.

Patrzyła na niego, starając się powstrzymać łzy.

Tezeusz wstał i zaczął się ubierać.

– Małżeństwo moich rodziców było kompletną katastrofą – powiedział. – Gdyby nie zginęli tragicznie w tak młodym wieku, z pewnością sami pozabijaliby się trochę później. Matka kochała ojca do szaleństwa i nie zamierzała się nim dzielić. On kochał tylko siebie i był tak nieziemsko rozpieszczony, że nie potrafił sobie niczego odmówić, wliczając w to kobiety. Bił moją matkę, gdy wy-

pominała mu niewierność, a ona nie przestawała go kochać. Byli toksyczną parą i nikomu nie życzyłbym takiego związku. Nie narażę naszego syna na koszmar, przez który sam przeszedłem. Nie zgodzę się, by stał się pionkiem w rozgrywkach głupich dorosłych.

Ubrany stanął w sekretnych drzwiach do swego apartamentu.

– I pomyśl, moja droga, że wkrótce będziesz księżniczką – spróbował nieudolnie zażartować – to powinno złagodzić pewne ograniczenia, z którymi będziesz się musiała nauczyć żyć!

– Tak samo jak czar bycia księciem złagodził ograniczenia, w których ty sam musisz żyć od lat – zauważyła złośliwie.

– Nauczyłem się, i ty też się nauczysz, że walka z własnym przeznaczeniem do niczego nie prowadzi. Wczuj się w swoje nowe położenie, pogódź się z nim, a wtedy przetrwasz.

Tezeusz nie mogąc iść spać, postanowił rozbudzić się długim prysznicem.

Miał nadzieję, że Jo potraktuje poważnie jego ostrzeżenia.

Wiedział już, że jest taką samą niepoprawną marzycielką jak jego zmarła matka. Zobaczył to w jej spojrzeniu, gdy powiedział, że nigdy nie będzie między nimi normalnej miłości. I naprawdę nie chodziło mu wyłącznie o to, by pozbawiać Jo złudzeń.

Gdy słuchał opowieści o dziewczynie, którą była, wracały wspomnienia i czuł coraz więcej obrzydzenia wobec siebie.

Na Illya łatwo wyczuł jej zadurzenie i wykorzystał je, nie mogąc sobie poradzić z własną rozpaczą. Zwrócił się do niej, nie mając żadnych wątpliwości, że zostanie cierpliwie wysłuchany.

Pomimo swych przewinień nie wiedział, czy kiedykolwiek potrafi wybaczyć Jo, że przez tydzień utrzymywała w tajemnicy ich prawdziwą sytuację. Będzie się jednak starał. Uda się im przeżyć wspólnie tylko pod warunkiem, że nauczą się siebie nawzajem szanować. Jeśli będą pielęgnować gniew, nic z tego nie wyjdzie.

Na razie parę godzin seksu i snu pozwoli mu z pewnością spojrzeć na wszystko świeżym okiem.

Nagle roześmiał się gorzko. Świeżym okiem? Ale propaganda. W ciągu ostatnich dwunastu godzin całe jego dotychczasowe życie rozsypało się jak domek z kart. Okazało się, że od dawna jest

ojcem, a wkrótce musi zostać mężem. Po latach niemego przerażenia na samą myśl o tym, że tak się kiedyś stanie, dowiedział się nagle, że stało się tak już dość dawno temu. Nie ma się czego bać z powodu konieczności zakładania rodziny, bo rodzina już jest i tylko czeka na sformalizowanie. Ironia losu.

Teraz należało się skupić na tym, by ta wiedza zbyt wcześnie nie dotarła do pałacu. Bóg raczy wiedzieć, jak zareaguje na wszystko schorowany dziadek. Czy fakt, że najbardziej krnąbrny z wnuków ma nieślubne dziecko i musi poślubić kobietę o mocno naciąganym rodowodzie, nie będzie dla niego gwoździem do trumny?

Tezeusz zamknął oczy i natychmiast przypomniał sobie fatalną rozmowę, która miała miejsce tuż po jego powrocie z Illya.

Księżę po przyjeździe do pałacu udał się od razu do apartamentu babci. Tam zastał dziadka siedzącego przy jej łożu i trzymającego ją za rękę.

Król spojrział na niego zapłakanymi oczami.

– Spóźniłeś się – wycedził.

Jak to?!

Tezeusz pochylił się nad babcią i dotarło do niego, że ona nie żyje.

Król wstał i popatrzył mu prosto w oczy. Od wyjazdu wnuka postarzał się co najmniej o dziesięć lat.

– Jak mogłeś tak długo nie przyjeżdżać? Do końca o ciebie pytała. A ty znów ją zawiodłeś. I to w chwili, gdy najbardziej cię potrzebowała. Wstyd mi, że jesteśmy rodziną.

Minęło pięć lat, a słowa dziadka nie milkły w jego uszach. Zresztą nie chciał ich uciszać. Pragnął, by na zawsze przypominały mu, jak nisko upadł. Dzięki nim mobilizował się do pracy na rzecz pałacu. Pozwalały mu zagłuszyć rozpaczliwe wołanie o wolność.

Bolesne pasmo wspomnień przerwało delikatne pukanie do drzwi.

Na progu stała Jo z laptopem. Miała na sobie czarne dzinsy i luźny bładoniebieski sweter. Zauważył też, że nie wysuszyła do końca włosów.

– Pomyślałam, że zechcesz być przy tym, jak zadzwonię do To-

biasza.

Tezeusz zamarł.

– Rozmawiałam już z bratem i wprowadziłam go w sytuację. Oddzwonią za pięć minut, żebym mogła powoli oswoić małego z myślą o podróży. Oczywiście najlepiej będzie, jeśli na początek pozostaniesz poza zasięgiem kamery.

Tezeusz przytaknął pośpiesznie. Po chwili zapytał:

– Jak twój brat przyjął nowiny?

– Był zaszokowany. Nikt w mojej rodzinie nie wierzył już, że uda mi się kiedykolwiek odnaleźć ojca Tobiasza. – Nagle roześmiała się ze smutkiem. – Jonatan planuje dać ci w szczękę za podanie nieprawdziwej tożsamości.

– Tak się tobą przejmujesz?

– Owszem. Odkrył w sobie gen opiekuńczości, kiedy urodził się mały.

A więc przynajmniej jedna osoba w tej dziwnej rodzinie zachowuje się normalnie wobec Jo! – pomyślał.

W świecie Tezeusza członkowie rodziny musieli stać za sobą murem. Dlatego trudno im było wybaczyć mu, że nie zdążył się pożegnać z babcią na łożu śmierci.

– A gdy byliście mali?

– Byłam upierdliwą, dziesięć lat młodszą siostrą. Nie interesowałam się mną w ogóle.

– A więc między wami jest aż dziesięć lat różnicy! – zauważył zdziwiony, porównując to do niewielkiej różnicy wieku między nim i jego braćmi.

– Byłam „wypadkiem przy pracy”. Matka nie chciała mieć więcej dzieci, a już na pewno nie dziewczynkę. Sama była jedną z czwórki sióstr. Pozostałe są bardzo kobiece, czym ona niezmiennie pogardza. Myślę, że w ogóle nie widzi siebie jako kobiety.

– A jak odnosi się do ciebie?

– Moja matka jest trudna i nasze relacje są trudne. Może byłoby łatwiej, gdybym była chłopakiem. Póki co to wszystko zamierzchnia przeszłość. Skupmy się na naszym synu.

Rozmowy o trudnych rodzicach nie były im teraz w ogóle potrzebne.

Jo ochłoneła już odrobinę po nocnych wydarzeniach i doceniła nawet walory prywatnego apartamentu Tezeusza, tak odmiennego od jego funkcjonalnych biur. Apartament ten miał przepiękne, ciemne, drewniane podłogi i wisiało w nim wiele obrazów. Można też było podziwiać przedmioty przywiezione z podróży, głównie ceramikę i drewniane rzeźby wyglądające na południowoamerykańskie.

Obecnie umieściła swój laptop na ekskluzywnym biurku, dokładnie na tym samym, na którym kilka godzin wcześniej w okropnych okolicznościach zmuszona była podpisać formularze potwierdzające ojcostwo Tezeusza.

Pomimo całej swej furii ani razu nie zakwestionował przynajmniej tego, co w sumie trochę ją pocieszało. Buntowała się jednak przeciw całej reszcie. Na przykład, jak mógł do tej pory nie poprosić nawet o jedno zdjęcie chłopca?

Przestań już! Sama się przeciw niemu nakręcasz. Nie oceniaj go, nie jesteś nim. Wiedziałaś dobrze, że łatwo nie będzie! – powtarzała sobie.

Wiele małych dziewczynek marzy, by zostać księżniczkami. Jak na ironię, ona nigdy o tym nie myślała. Śniła jedynie, by poznać kogoś, kto będzie ją kochał taką, jaka jest. Okazuje się, że to niby nic szczególnego, a jednak trudno być pewnym nawet i tego. Teraz trzeba zebrać w sobie dużo siły, uodpornić się i... żyć dalej.

Westchnęła głęboko i otworzyła laptop.

– Wiesz, co mu powiedzieć? – zapytał Tezeusz, stając za jej plecami i rozsiewając niepowtarzalną woń perfum.

Poczuła się jak sparaliżowana, ale skoncentrowała się na sprawdzeniu kamerki i odpowiedziała pewnym głosem:

– Oczywiście. A ty... przesun się troszkę w lewo. Wtedy na pewno nie będzie cię widać.

Tezeusz, kompletnie roztrzęsiony, wykonał posłusznie polecenie.

Sekundę później ekran ożył i pojawiła się na nim twarz dziecka.

– Jem śniadanko! – oznajmił chłopiec.

Jo przywitała go z gorącym uśmiechem.

Tezeusz wpatrywał się w laptop jak zahipnotyzowany. Joanna nie przesadzała. Nikt nie będzie miał wątpliwości, czyj to syn. Miał wrażenie, że ogląda ożywione fotografie ze swego dzieciństwa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Narysowałem ci kolejny rysunek. Zaraz po niego pójde – oznajmił chłopiec... Tobiasz... jego syn.

Po chwili przykładał obrazek do ekranu.

– Wow, ale superdinozaur! – zachwyciła się Joanna.

– Oj, mama! To samolot, nie dinozaur!

Tezeusz z trudem stłumił wybuch śmiechu.

– Dobrze się składa, że narysowałeś akurat samolot, bo mam dla ciebie niespodziankę!

– A jaką?

– Polecisz samolotem.

– O! A kiedy?

– Jeszcze dzisiaj. Przyjadą po ciebie dwaj mili wujkowie i przylecisz z nimi do mamy na Agon.

– Zaraz?

– Koło południa.

Toby zasepił się. Tezeusz znów wybuchł stłumionym śmiechem. Wyglądał dokładnie jak jego młodszy brat Talos.

– Ale ciocia Kasia robi na obiad pulpety!

– Nie martw się, zjesz pulpety przed wyjazdem na lotnisko.

Natychmiast się rozpromienił.

– Czy mogę zabrać swoje samochodziki?

– Jasne, że tak.

– A czy spotkam króla?

– Zobaczymy, jak przyjedziesz.

– A twojego księcia?

– Tak, kochanie, księcia poznasz z pewnością.

– A masz już dla mnie prezent?

– Toby! Wystarczy tych pytań, bo nie zdążysz na samolot. Całuski i biegnij do cioci szybko się spakować.

Małe usta nadspodziewanie zgodnie pocałowały ekran z głośnym cmoknięciem. Po chwili obraz się rozmył.

- Masz dla niego ten prezent? - zapytał Tezeusz mocno zmienionym głosem, żeby przerwać nieznośną ciszę, która nagle zapanowała w salonie.

Jo pokręciła głową.

- Zamierzałam kupić mu coś w muzealnym sklepiku z pamiątkami. Po skończeniu biografii. O rany, biografia... co zrobimy z biografią?

O rany, biografia? - pomyślał. Jaka biografia? Teraz liczy się tylko ta mała rozgadana twarzączka, jak film z dzieciństwa...

Jo podniosła się energicznie.

- Muszę wracać do roboty.

Była taka blada. Zachowanie dobrego humoru podczas rozmowy z Tobiaszem musiało ją sporo kosztować.

- Teraz?

- A kiedy? Muszę się czymś zająć. Przewracamy właśnie życie dziecka do góry nogami...

- Wcale nie! - zaprotestował szczerze. - Nie myśl w ten sposób! Właśnie stwarzamy mu nowe, lepsze życie.

- Staram się tak myśleć, nie chcę być egoistką i uważać się nad sobą. Usiłuję nie pamiętać, że poświęcam swoje życie, żebyś mógł zalegalizować swego następcę, który póki co jest szczęśliwy tam, gdzie jest od urodzenia.

- Tutaj też będzie szczęśliwy! - zapewnił ją gorliwie.

Tylko czy Jo też będzie?

- Będziemy robić wszystko... razem... by czuł się szczęśliwy - dodał cieplejszym tonem.

Westchnęła i w milczeniu pokiwała głową.

- Wracając do książki, czy jesteś pewna, że dasz radę od razu kontynuować?

Popatrzyła na niego bez wahania.

- Twój dziadek jest pradziadkiem naszego synka. Jest niesamowitym człowiekiem i należy mu się ta monografia. Zrobię to dla niego. Ale... kiedy Tobie dotrze na Agon, ty będziesz musiał się nim zajmować.

- Nie znam się na dzieciach - przyznał.

Zaśmiała się lodowato.

- Sam chciałeś z dnia na dzień zostać ojcem. Będę pracowała

do jego przyjazdu, a dalej... Zresztą zobaczysz. Nie ma jak energiczny czterolatek w kompletnie nowym miejscu. Można spokojnie odkładać wszystkie plany na później. Nie bój się. Jeśli pomożesz mi przy dziecku, zdążę z biografią na czas.

– Mam świetny personel, który na pewno poradzi sobie z Tobiaszem.

Słyszając to, Jo posłała mu jedno ze spojrzeń, które nauczył się już rozpoznawać jako budzącą się matkę lwicę.

– Nie po to chyba robiłeś rewolucję i kazałeś go tu ściągać, żeby zajmował się nim personel?! Bycie ojcem to trochę więcej niż szybki ślub z matką dziecka, nadanie mu nazwiska i tytułu, a potem uwzględnienie go w testamencie.

– Wiem dokładnie, co powinno oznaczać bycie ojcem! Ale nie mogę z dnia na dzień rzucić pracy, bez żadnego planu.

– Tylko nie kłam – przestrzegła go. – Już dosyć tych wzajemnych kłamstw. Odkreślmy je grubą kreską i mówmy sobie prawdę. Chcesz Tobiasza tutaj, w swoim życiu – w porządku. Ale to ty musisz sobie z nim wypracować jakieś relacje. To ty jesteś dorosły i inicjatywa musi wyjść od ciebie. On jest towarzyski i otwarty, a w chwili gdy zrozumie, że jesteś jego zaginionym tatą, przylgnie do ciebie jak przyssawka.

Tego właśnie obawiał się najbardziej.

Pamiętał siebie z dzieciństwa i pamiętał, że najbardziej ze wszystkiego potrzebował uwagi ze strony ojca. Niestety ojciec skupiał się całkowicie na starszym Heliosie, prawowitym następcy tronu, jego pozostawiając nieszczęśliwego w cieniu brata. Faworyzowanie było tak rażące, że nie mógł go nie wyczuwać, będąc tylko o rok młodszym od Heliosa. Matka próbowała oczywiście nadrabiać i maskować sytuację, nie szczędząc mu miłości, lecz on i tak tęsknił za miłością taty.

A jeśli Tobiasz się rozczaruje? Jeśli Tezeusz nie potrafi być ojcem, tak samo jak nie był normalnym synem ani wnukiem?

– Zajmę się wszystkim należycie – odpowiedział jej profesjonalnie. – A jest wiele do załatwienia. Ślub księcia to na wyspie wielkie państwowe wydarzenie, jednak nie zamierzam czekać miesiącami, by zobaczyć obrączkę na twoim palcu. Muszę porozmawiać z Heliosem.

– Myślałam, że tajemnica pozostanie tajemnicą aż do gali.
– Przed dziadkiem – tak. Odkąd wiadomo o jego chorobie, Helios zarządza wszystkim w taki sposób, żeby nie było zaskoczenia...

– Nie lubicie się kręcić w kółko, co?

– Nie w ważnych sprawach.

– Czy Helios będzie chciał mnie poznać?

– Na pewno! Ale nie martw się, to porządny człowiek.

– A co z Talosem?

– Jeśli uda mi się go gdzieś dopaść na dłużej niż minutę, powiem mu też. Póki co obawiam się, że jest bardzo pochłonięty pracą... ze skrzypaczką, która ma grać solo na gali i jeżeli plotki pałacowe nie przesadzają – a zazwyczaj są wiarygodne – nie zajmują się tylko grą...

Jo roześmiała się szczerze, co od razu poprawiło mu nastrój.

Mimo że daleko mu było do wybaczenia, o niebo lepiej znosił jej uśmiech niż łzy i gniew.

Było już dobrze po zachodzie słońca, kiedy kierowca podjechał pod piękną willę, stojącą na skraju plaży. Tobiasz spał smacznie w jej ramionach. Według Nikosa nie zamilkł ani na chwilę od momentu wejścia na pokład samolotu. Nic dziwnego, że wreszcie padł.

Przywitał ich lokaj, który wyglądał bardziej na kulturystę rodem z Hawajów. Bagaże wniesiono, ale jeśli chodzi o śpiącego malucha – Jo uparła się, że wniesie go sama.

W drodze na lotnisko towarzyszył jej jeszcze Dimitris. Nie zapytała ani razu o Tezeusza, lecz trudno się jej było pogodzić z faktem, że wywoławszy taką rewolucję, nie zjawiał się dotąd przywitać syna.

Willa Tezeusza, choć była jedynie willą, nie zaś kolejnym pałacem, miała w sobie jednak coś królewskiego. Z zewnątrz pomalowana na ciemnożółty kolor, w środku wydawała się niebywale przestronna. Podobnie jak w apartamencie pałacowym zgromadzono tu wiele pamiątek na oko również pochodzących głównie z Ameryki Południowej. Śmiałe kolory, zapierające dech w piersiach wielkie płótna i rzeźby zapewniały o bogactwie właściciela,

lecz równocześnie tworzyły domową, pełną gościnności atmosferę.

Tak w głębi duszy wyobrażała sobie dom nieistniejącego Thea. Może więc w Tezeuszu istniała chociaż namiastka człowieka, jakim był dla niej ateński inżynier?

Jo i Toby dostali pokoje obok siebie na drugim piętrze willi. Zaspianego chłopca bardzo ucieszyło ogromne, podwójne łóżce z baldachimem. Gdy dokopała się w wielkiej walizce do jego piżamki i zaczęła go przebierać, zapytał, ziewając:

– Mamo, jak długo tu zostaniemy?

Na szczęście nie musiała się zastanawiać na odpowiednio wymijającą odpowiedź, bo nagle rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Do środka włożyła głowę młoda dziewczyna. Podekscytowana przedstawiła się jako Elektra, ich pokojówka.

– Nasza pokojówka? – zdumiała się Jo.

– Tak, wielmożna pani! Jestem szczęśliwa, że mogę poznać panią i pani syna.

Kiedy zobaczyła chłopca, wytrzeszczyła oczy.

– Ależ on...!

– Musimy szybko położyć go spać! – przerwała jej Jo bez wstępów. Nie potrzebowała na tym etapie oczywistych komentarzy o niesamowitym podobieństwie chłopca do księcia. – A wtedy będzie mi pani mogła pokazać, jak się poruszać po willi.

Nieoczekiwanie Elektra wydawała się rozumieć problem. Pokiwała zgodnie głową i powiedziała:

– Rozpakuję wasze walizki. Miło cię widzieć, Toby.

Chłopiec usnął prawie natychmiast po przebraniu w piżamę i umyciu zębów. Jo odetchnęła z ulgą i wymknęła się do swojego pokoju. Wkrótce musiała przyznać, że jest on przepiękny i wymarzony dla kobiety. Przynajmniej będzie więc miała jakieś własne, przytulne miejsce.

Zachciało jej się płakać.

Dlaczego nie potrafiła być szczęśliwa? Odnalazła nareszcie ojca Tobiasza, wkrótce miała zostać księżniczką, jej synek nigdy nie zazna biedy. Nie będzie już oglądania każdego grosza, dorabiania po godzinach do pensji ani posyłania chłopca do przedszkola w ewidentnie za krótkich spodniach. Jako syn Tezeusza

będzie miał zapewnione absolutnie wszystko, począwszy od rzeczy po najlepszą edukację. A i ona skorzysta, będąc żoną.

Nie będzie musiała już nigdy walczyć o przetrwanie.

Powinna być zatem szczęśliwa, jak rozpieszczone zwierzątko jej stukniętej matki!

Dlaczego więc wciąż chce jej się płakać?

Kiedy Nikos podwiózł Tezeusza pod willę, miejsce sprawiało wrażenie całkowicie pogrążonego we śnie. W kuchni przywitał go jednak jego lokaj, którego szybko zwolnił do domu. W ten sposób zostali sami we troje w całej willi.

W pałacu służba pracowała na trzy zmiany, co oznaczało codzienną zmianę nocną dla części obsługi. Jeśli zachciałoby mu się o trzeciej nad ranem trzydaniowego obiadu, dostałby każdą wymarzoną potrawę w ciągu pół godziny.

Tutaj, w jego prywatnym bastionie, z dala od staromodnego protokołu, żył w sposób nieformalny, w normalniejszej atmosferze. Jeśli zachciałoby mu się w środku nocy mięsa i warzyw, musiałby sam zakasać rękawy. Zresztą i tak nie umiał gotować. Przygotowanie jedynej potrawy, od której był uzależniony od czasów angielskiego internatu – tostów z serem – zabierało parę minut i nie można było tego zepsuć.

Dziś wieczorem jednak nie umiał myśleć nawet o ukochanych tostach.

Powoli, wręcz ociężale wszedł po schodach na ostatnie piętro willi, gdzie wprowadzili się „nowi mieszkańcy”. Najpierw zatrzymał się przy uchylonych drzwiach pokoju, w którym spał jego syn. Przy łóżku dziecka umieszczono nocną lampkę w kształcie małej lokomotywy, która oświetlała wnętrze ciepłym, stonowanym światłem. Leżący obok chłopczyk wydawał się maleńki na nieproporcjonalnie wielkim łóżu. Tak naprawdę widać było jedynie szopę jego bujnych, kruczoczarnych włosów.

Tezeusz stał nad łóżkiem i czekał, że ogarnie go uczucie triumfu. Oto jego syn znalazł się bezpiecznie pod jego dachem! Jednak spośród wielu emocji, jakie nim miotają, żadna nie przypominała triumfu... Nagle pomyślał, że chciałby pocałować małego. W ostatniej chwili zawahał się. Jeśli dziecko się obudzi, tylko się

wystraszy. Przecież Tezeusz jest dla niego kimś zupełnie obcym.

Drzwi do pokoju, w którym umieszczono Jo, również były półotwarte. Zjrzał do środka i odruchowo spojrzął też za uchylone drzwi do łazienki. Jo leżała nieruchomo w wannie pełnej piany, z włosami rozrzuconymi we wszystkie strony i przymkniętymi oczami. Musiała wyczuć jego obecność, bo natychmiast usiadła, zasłaniając rękoma nagie piersi.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć! – powiedział wesoło, bo poczuł nagle niebywały przyływ energii na widok nagiej, pięknej kobiety w swojej wannie.

– Nie pomyślałeś, że czasem lepiej zapukać? – burknęła w odpowiedzi.

– Drzwi nie były zamknięte.

– Zostawiłam je otwarte, żeby słyszeć Tobiasza.

– Tak często się budzi?

– Nie, nigdy, ale jednak dzisiejszy dzień nie szczędził mu wrażeń... – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Mały śpi – odrzekł najspokojniej, jak umiał. – Wygląda, że ty też za chwilę pójdziesz w jego ślady.

– Owszem, jestem padnięta.

Przypatrywał jej się bezwstydnie, jakby analizując każdy centymetr ciała. Po chwili zaczerwieniła się.

– Rozmawiałeś z Heliosem?

– Tak.

– Jak zareagował? – zapytała, mając nadzieję, że może starszy brat wybił mu z głowy pochopne małżeństwo.

– Był w szoku.

Niedopowiedzenie. Kompletnie zbaraniał! A potem... serdecznie i szczerze mu pogratulował. Tezeusz nie umiał sobie wytłumaczyć jego zachowania.

– Ale na pewno zgadzamy się co do tego, że do gali należy utrzymać sytuację w tajemnicy przed dziadkiem.

– Sytuację?! Tak określasz Tobiasza?!

– Istnienie naszego syna Tobiasza i nasz zbliżający się ślub. – Pochylił się nad wanną i pogłaskał ją po mokrym policzku. – Mamy już termin. Dwa tygodnie po gali. Czyli pobierzemy się za miesiąc!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Ślub? Już za miesiąc? Tak szybko?! - wykrzyknęła Jo.
- Tak, skarbie! Helios też uważa, że im szybciej, tym lepiej.
- A jego ślub? Czy nie na tym należy się skupić?

Tezeusz zabawiał się właśnie zdejmowaniem piany z jej uszu.

- Ślub i wesele mojego brata będą miały charakter oficjalny. Ich przygotowanie zajmie całe długie miesiące. Nasza uroczystość będzie skromniejsza i intymniejsza, choć równie wyjątkowa.

Jo zakręciło się w głowie. Ślub za cztery tygodnie! Obrączka na jej palcu... im szybciej, tym lepiej...

Nagle gwałtownie otworzyła w oczy, uświadomiwszy sobie, że dłoń Tezeusza zanurzyła się w pianie i wędruje delikatnie wzdłuż jej ciała.

- Jesteś przepiękna... - mruczał przy tym książę. - Nie chowaj się przede mną, wkrótce będziesz moją żoną, poza tym, kto wie, może nosisz już w sobie kolejnego następcę tronu?

Delikatna wzmianka dotyczyła oczywiście poprzedniej burzliwej nocy, kiedy jakoś nikt nie miał głowy pomyśleć o antykoncepcji.

- Ależ ty jesteś sprośny - spróbowała zaprotestować bez większego przekonania, lecz wtedy jego palce zaczęły drażnić jej sutki, odbierając jej do końca rozum.

A przecież powinna zaprotestować! Dlaczego właściwie zachowywał się, jakby już zawłaszczył sobie jej ciało? Jak mogła na to pozwalać?

O, mogła, bo jego dotyk całkowicie odrywał ją od rzeczywistości i pozbawiał kontroli nad sobą.

- Jesteś mokry! - wyszeptała.

Przecież Tezeusz nie zdjął ubrania!

- Ty też - nie pozostał jej dłużny. - Wspaniale reagujesz.

Mógł to zauważyć, zwłaszcza gdy do pieszczot włączył po

chwili również swe pazerne usta.

Jo czuła się, jakby księżę lepiej znał jej ciało niż ona sama. Poza tym zdumiewał ją fakt, że pod wpływem jego wytrawnego dotyku w parę chwil przechodziła od złości i niechęci do rozkoszy. Jak to było w ogóle możliwe? Było... podobnie jak szybkość, z jaką zapominała przy nim o swej nagości.

Jeden jego gest czy najlżejszy dotyk i roztapiała się jak masło!
Czyżby Tezeusz też?

W pewnym momencie księżę wyjął ją jednym zwinnym ruchem z wanny. Jo przytuliła się do niego mocno.

– Chcesz mi ją zdjąć? – zapytał prowokująco.

Nie odpowiedziała, tylko zaczęła rozpinąć guziki, by szybciej móc dotknąć jego torsu.

– Do licha, ale z ciebie seksowna kobieta... – wysapał.

Wierzyła mu, sądząc po tembrze głosu i rosnącej gwałtowności pocałunków.

W końcu posadził ją na łóżku i uklęknął przed nią.

– Nie masz pojęcia, do czego mnie doprowadzasz – mrucał.

– Do tego samego, co ty mnie. – Tym razem ona nie pozostała mu dłużna.

Na potwierdzenie swych słów znów zaczęli się całować jak szaleni i znów powędrowali wspólnie w stronę absolutnej rozkoszy.

Kiedy skończyli, nie mogła mówić ani myśleć.

Po dłuższej chwili wyszeptała niewyraźnie:

– Muszę się trochę przespać.

– Oboje musimy. Wezmę tylko prysznic i wrócę do ciebie za parę minut.

Nagle dotarły do niej pewne oczywiste fakty.

– Tezeusz! Przecież nie możesz tu spać! Jak Tobie wstanie i zobaczy cię w moim łóżku, będzie kompletnie zdezorientowany.

– A więc nie jest przyzwyczajony do widoku mężczyzny u twojego boku? – zapytał niby neutralnie księżę.

– Oczywiście, że nie jest.

– To dobrze. Ale my spędzimy razem resztę życia. Będzie się musiał przyzwyczaić, że sypiamy razem.

– Masz na myśli wspólne łóżko?

– Owszem. To jedyna zaleta małżeństwa! Jasne, że będziemy mieli swoje oddzielne pokoje. Ale łóżko? Po co?

– To wszystko za szybko... Tobiasz będzie potrzebował więcej czasu...

Ja będę potrzebowała więcej czasu!

– Zgodzę się na osobne spanie przez parę następnych dni, żeby mały się nie frustrował. Ale potem będziemy spać razem. Żeby nie było niedomówień: może nasze małżeństwo nie jest małżeństwem z miłości, ale na pewno nie będzie białym małżeństwem.

Pokiwała tylko smętnie głową i dodała po cichu:

– Tak... tylko nie zapominaj, że ja strasznie chrapię!

Roześmiał się na to.

– A wydawało mi się, że sama prosiłaś, by nie było już między nami więcej kłamstw ani opowiadania bajek.

Tezeusz spał bardzo długo, a i tak po przebudzeniu nie czuł się wyspany. Na początku odrzucił pokusę, by zamówić śniadanie do łóżka. Przecież nie boi się chyba towarzystwa czteroletniego chłopca? Umył się więc i ubrał, a potem powoli ruszył w stronę jadalni.

Jo i Toby jedli w ciszy. Kiedy Jo zauważyła księcia, powiedziała:

– Tobiaszu, to jest właśnie Tezeusz.

– Jesteś księciem? – zainteresował się od razu chłopiec.

Książę nie wydusił z siebie ani słowa, zdobył się tylko na delikatne skinienie głową. Usiadł naprzeciw swojej rodziny i usiłował zebrać myśli. Służąca nalała mu kawę – również w milczeniu – i czym prędzej opuściła pomieszczenie. Cisza robiła się coraz trudniejsza do zniesienia, a co gorsza chłopczyk nie odrywał od niego wzroku.

– Masz koronę?

– Nie. – To było pierwsze słowo, na jakie się zdobył. Nie potrafił oderwać wzroku od swego synka. Nie sądził, że tak małe dziecko może być już tak doskonale rozwinięte i ukształtowane.

– Ale mój dziadek ma.

– Jest królem?

– Tak.

- A ma... latający dywan?
- Nie! - roześmiał się nagle, czując, że atmosfera powoli normalnieje. - Ale na pewno by chciał!
- A ty?
- Nie mam, ale mam za to parę szybkich sportowych aut, którymi będziesz się mógł ze mną przejechać.

Tobiasz zrobił jednak tylko znudzoną minkę i przewrócił oczami, dokładnie tak samo jak Jo, kiedy dawała do zrozumienia, że coś ją nie obchodzi.

- Ale, jeśli kiedykolwiek uda mi się zdobyć latający dywan, polecisz ze mną jako pierwszy! Czy tak lepiej? - poprawił się Tezeusz.

- Tak! - rozpromienił się chłopiec.

Po chwili rozmowa naprawdę się rozkręciła. Ojciec i syn wyjaśnili sobie jeszcze wiele szczegółów dotyczących funkcjonowania królestwa, jak na przykład to, czy w lochach nadal trzyma się złych ludzi i czy są tam gdzieś może dinozaury, smoki lub jakieś ślady po ich obecności.

Wyglądało na to, że Tezeusz powoli oswaja się z obecnością swego dziecka i zaczyna go cieszyć perspektywa wielu wspólnych rozmów i posiłków.

Gdy skończyli nareszcie śniadanie, odważył się zapytać:

- Czy twoja mama powiedziała ci, kim jestem?
- Jesteś księciem.
- A ty... chciałbyś być księciem?
- A czy musiałbym całować księżniczki?
- Nie, jeśli byś nie chciał.
- A miałbym wtedy ten dywan?
- Dywan nie, ale konie i dobre samochody.
- W takim razie... chciałbym być księciem, ale jak dorosnę to najbardziej chciałbym myć okna w wieżowcach na wysokich drabinach.
- Jedno nie wyklucza drugiego - odpowiedział mu Tezeusz, z trudem hamując śmiech. - Bo widzisz, Toby... ty jesteś księciem.
- A mama mówi, że jestem małą małą.
- Moja mama tak samo mówiła do mojego najmłodszego brata.

– Ale ja wcale nie jestem już mały, a we wrześniu idę do szkoły!
Wtedy włączyła się nagle Jo, być może chcąc ulżyć Tezeuszowi i dalszym grom słownym.

– A pamiętasz, synku, jak mamusia ci mówiła, że twoim tatą jest pewien Grek, który niestety zaginął?

Dziecko zgodnie przytaknęło.

– Więc... mamusia nareszcie go odnalazła. Tezeusz jest twoim tatą.

Toby spojrział na nią podejrzliwie.

– Mój tata ma na imię Theo, nie Tezeusz.

– Theo... to taka ksywka, a Tezeusz to prawdziwe imię.

Czyli Jo naprawdę rozmawiała z dzieckiem...!

– Więc ty jesteś moim tatą?

– Tak. I ponieważ jestem księciem, to ty też jesteś księciem.

– A mama księżniczką?

– Coś w tym rodzaju!

– Teraz na pewno będziesz chciał spędzić trochę czasu z Tezeuszem – wtrąciła Jo. – Tata opowie ci, jak to jest być księciem, i odpowie na wszystkie twoje pytania. Bo on wprost uwielbia odpowiadać na pytania! Pokaże ci też ten wspaniały dom.

Księżę nie miał teraz wyboru. Sprytny wybieg zastosowany przez Joannę nie pozostawił mu pola do manewru. Nie mógł się sprzeciwić, bo chłopczyk poczułby się rozczarowany na samym początku ich znajomości.

– Bawcie się dobrze! – rzuciła jeszcze na odchodnym i po chwili Tezeusz został w jadalni sam na sam z miniaturową wersją samego siebie.

Gdy Jo się odwróciła, na progu naprędce zorganizowanego dla niej biura zobaczyła Tezeusza.

– I jak tam? – zapytała niewinnym głosem.

– Jesteś okrutną kobietą.

– To było dla waszego dobra. I jak wam minął dzień?

– Hm... było to spore przeżycie. Teraz zostawiłem Tobiasza z Elektrą i kucharkami. Skaczą wokół niego. Robią mu właśnie naleśniki.

– Ach, naleśniki! Jego ukochane.

– Nie omieszkaj nam tego powiedzieć. Czy on... czy on kiedykolwiek odpuszcza?

– Odpuszcza z czym? Z mówieniem? Działaniem?

– Ze wszystkim...

– Nigdy. Przysięgam, że to dziecko ma chyba napęd rakietowy! Za to śpi jak zabity. Pewnie wtedy ładuje baterie.

– A ile on je? – Tezeusz nie posiadał się ze zdumienia.

– Cóż, jego utrzymanie kosztuje fortunę. A poza tym... jak było?

– Myślę, że dobrze się bawił.

– Jeszcze raz przepraszam, że cię w to wrobiłam – rzuciła bez cienia żalu w głosie.

– Przyznaję, że jestem nawet zadowolony, bo trochę się bałem. Nie mam doświadczenia z dziećmi. Pamiętam tylko własne dzieciństwo, które niestety nie należało do normalnych.

– Ciężko zostać ojcem z dnia na dzień, ale sam tego chciałeś. Trzeba się bardzo starać i widzieć we wszystkim jakieś pozytyw.

– I ty tak robisz?

– Robię i robiłam od chwili, gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży. Tak samo nastawię się do naszego małżeństwa. I zrobię, co się da. Dla Tobiasza, nie dlatego, że mnie zaszantażowałaś.

– Tylko o tyle mogę cię prosić.

– Ale najpierw trzeba skończyć biografię. Póki co myślę tylko o tym.

Nie była to do końca prawda...

Przemyślenia, jakie wygłosiła na temat rodzicielstwa, wywodziły się z tej samej skarbnicy pragmatyzmu, która popchnęła ją do błyskawicznej wyprowadzki z domu rodzinnego, gdy Tobiasz miał trzy miesiące. Stało się to wtedy, gdy uświadomiła sobie do bólu, że obojętność matki wobec niej rozciągnęła się również na jednego wnuka.

Był wyjątkowo zimny, wietrzny dzień i w dworku panowały okropne przeciągi. Jo odkręciła ogrzewanie, a matka natychmiast je zakręciła, ucinając protesty córki jednym lodowatym zdaniem: „Jeśli dziecku jest zimno, to przykryj je dodatkowym kocem”.

Wtedy Jo zrozumiała, że musi się natychmiast wyprowadzić, jeśli nie chce, by Toby wychowywał się z babcią, która nigdy go nie przytuli i z dziadkiem wypijającym przeciętnie butelkę whisky dziennie.

Sama przeżyła swoje dzieciństwo, zażerając się ciastami matki i tyjąc na potęgę – wszystko po to, by zwrócić na siebie uwagę. Niestety nie udało jej się to, nawet po tym, jak szkolna pielęgniarka wystosowała do rodziców pismo o niebezpiecznej nadwadze córki. Niestety pozostało ono bez nijakiego odzewu.

Takiego życia za wszelką cenę chciała oszczędzić swemu ukochanemu synkowi.

A teraz? Wybawieniem okazała się biografia, na której należało się całkowicie skupić. Dzięki temu udawało się nie myśleć o przeszłości ani o przyszłości.

– Jak ci się dziś pracowało? – zapytał Tezeusz.

– Jestem na finiszu. Godzinę temu wysłałam ci najnowsze rozdziały.

– Przeczytam je po kolacji, jemy o osiemnastej, może być?

– Przecież to dla ciebie za wcześnie.

– Ale Toby dłużej nie wytrzyma. Pół godziny po obiedzie już twierdził, że umiera z głodu.

Uśmiechnęła się tylko.

– Zgoda. Teraz przerwa, powrót wieczorem, no i może do świątu skończę.

– Tylko się nie zabijaj.

– Do tego mnie wynajęto.

– W takim razie do zobaczenia na kolacji. Też zajrzę jeszcze do biura.

Kolacja była udana. Tobiasz z radością wciągnął specjalnie dla niego przygotowane spaghetti bolognaise, zwłaszcza że powiedziano mu, że wkrótce będzie się uczyć jeść lokalne jedzenie.

– Czy nuggetsy są z Agonu? – dopytywał się zupełnie na serio, wywołując przy stole tłumione śmiechy.

Ogólnie rzecz biorąc, pierwszy rodzinny dzień na wyspie przebiegł spokojniej, niż Tezeusz się spodziewał. Chłopiec również nie wyglądał na rozczarowanego.

– Jutro rano podjadę do pałacu i pożyczę od mojego brata psa. Weźmiemy go na spacer na plażę.

– Czy mogę pojechać z tobą?

– Teraz to zły moment. Zabiorę cię za tydzień.

Nagle Toby popatrzył z przerażeniem na swoją mamę.

– Przecież w sobotę są urodziny Eli! – wykrzyknął.

– Przykro mi, synku, ale tym razem na nie nie pójdziemy.

– Ale ciocia Kasia ma dla mnie strój Supermana.

– Wiem... W sobotę wymyślimy coś dużo ciekawszego – oznajmiła Jo, uśmiechając się sztucznie.

Ku rozpaczy Tezeusza, Toby zaczął głośno płakać. Nie pomogło nawet mamine przytulanie.

– Chcę do domu! – szlochał.

W oczach Joanny zamiast niemego oskarżenia widać było cierpienie. Głaskała w milczeniu dziecko, pozwalając mu się wypłakać. Gdy w końcu zaczął wycierać nos, zapytała:

– A może poprosimy teraz pana kucharza o jakieś specjalne lody?

Tezeusz przypomniał sobie okropne, zimne dni po swym powrocie z urlopu na pogrzeb babci. Noc za nocą leżał, nie mogąc usnąć, i wracał myślami do kobiety, którą poznał na Illya. Oddałby wtedy wszystkie materialne dobra i tytuły za jeszcze jedną noc w ramionach Joanny, która głaskała go po głowie, pozwalając mu się wygadać. Widok dziewczyny siedzącej na plaży i odprowadzającej wzrokiem prom nawiedzał go bardzo długo.

– W takim razie pójdę się zająć lodami – rzucił ze sztucznym ożywieniem i czym prędzej zniknął w kuchni.

Nie zasługiwał na spojrzenie Jo pełne wdzięczności za ten mały gest, bo to on przyczynił się do rozpaczy ich synka.

Gdy nareszcie został sam, odczuł wielką ulgę. Nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego ostatni moment wieczoru przyniósł mu aż takie cierpienie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Joanna kliknęła „Wyślij” i westchnęła głęboko.

Biografia skończona!

Tezeusz dał jej zielone światło na poprzednie rozdziały, więc znalazły się już w Oksfordzie. Teraz zostały mu ostatnie dwa.

Niestety, nie miała najmniejszej ochoty świętować.

Materiał, który poznała, okazał się nieoczekiwanie opowiadać o dziejach rodziny jej syna. Gdy przyjechała na Agon, zaślepiona wściekłością, nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Tezeusz kłamał na temat swej tożsamości. Po dokończeniu książki zrozumiała wszystko.

Książę spędził całe swoje dotychczasowe życie pod kontrolą i z zaplanowaną każdą godziną, czy to przez pałacowy protokół, czy w internacie, czy w końcu w wojsku. Nie miał nigdy własnego życia. Żył jak dzikie zwierzę w zbyt małej klatce. Nic dziwnego, że na jakimś etapie musiał odreagować.

Teraz jednak był już znów pokazowym księciem, chociaż z pewnością wiele go to kosztowało.

Na Illya wyglądał na normalnego, szczęśliwego człowieka, tutaj wypełniał swoje obowiązki, ale nie czynił tego z radością.

Jo przeciągnęła się i zaczęła nasłuchiwać. W przeciwieństwie do żyjącego dwadzieścia cztery godziny na dobę pałacu, willa nocą była pogrążona w absolutnej ciszy. Przykładowo bez trudu można było usłyszeć delikatne pochrapywanie Tobiasza w pokoju oddalonym o parę metrów. Na szczęście chłopczyk spał bardzo mocno jak zazwyczaj, choć jego wieczorna rozpacz mogła zwiastować koszmarną noc.

Joanna była nieszczęśliwa z powodu tego, że Tezeusz był świadkiem wybuchu synka. Rozumiała, że nie jest przyzwyczajony do przebywania z dziećmi. Chciała nawet porozmawiać z nim o tym, ale po wspólnym zjedzeniu lodów wymówił się koniecznością powrotu do obowiązków i nie widzieli się już więcej. Poza

mejlem zatwierdzającym poprzednie rozdziały, nie dostała też od niego innej wiadomości. Nie pojawił się również w ich sypialniach, by powiedzieć „dobranoc”.

Czyżby sobie uświadomił, jak naprawdę wygląda ich sytuacja, i zdecydował, że będzie najlepiej dla wszystkich, jeśli zachowa dystans?

Nagle... wybuchnęła głośnym płaczem. A najgorsze, że zupełnie nie wiedziała dlaczego.

Kiedy Tezeusz wrócił rankiem z pałacu do willi, Toby rozpromienił się na dzień dobry. Po chwili zeskoczył nawet z krzesła ogrodowego, na którym siedział obok Jo, i pobiegł w stronę zbliżającego się księcia. Chociaż jego radość tak naprawdę skierowana była w stronę psa przywiezionego z pałacu, czarnego labradora Heliosa, lepiej widzieć taką radość niż czarną rozpacz, jak poprzedniego wieczoru.

– Jak mu na imię? – zapytał chłopiec, obejmując zwierzę za szyję.

– Benedykt.

Na szczęście labradory lubią dzieci, więc pieszczoty skończyły się jedynie oblizanymi policzkami Tobiasza. Gdyby Benedykt był człowiekiem, jego zachowanie przynosiłoby wstyd rodowi Kalliakis, ale ponieważ był tylko psem, każdy mógł się z nim pieścić bez ograniczeń.

– To głupie imię dla psa.

– Chętnie powtórzę twoje słowa mojemu bratu. – A twojemu wujkowi, ale lepiej po raz kolejny nie wywołujmy wilka z lasu...

– Czy możemy z nim pospacerować po plaży?

– Jasne. Za pięć minut. Przebiorę się tylko.

Ponieważ Jo nie odezwała się dotąd ani razu, tylko w milczeniu zbierała ze stołu ogrodowego puzzle, zapytał:

– Idziesz z nami?

– Bardzo chętnie.

– To zaraz jestem.

Przebrał się istotnie w błyskawicznym tempie i po chwili zamiast w garniturze, stanął obok nich w szortach, białym podkoszulku i na bosaka. Jo przypomniało to Illya. Poganiana przez

synka nie zdążyła jednak nic powiedzieć.

We trójkę wyszli z ogrodu i stromym kamiennym szlakiem zeszli na prywatną plażę Tezeusza. Tobiasz od razu zaczął szaleć z psem na piasku.

– Wydaje się dziś szczęśliwszy – powiedział ostrożnie Tezeusz.

– Nie wracajmy do wczorajszego wieczoru. Po prostu był zmęczony, a zmęczenie wpływa mocno na jego nastrój. Poza tym zwykle jest tylko ze mną. Ty funkcjonowałeś dotychczas wyłącznie w jego wyobraźni. Ale wszystko będzie w porządku. Dzieci przyzwyczajają się do zmian łatwiej niż dorośli.

Czy naprawdę chciał, żeby jego syn czuł się tylko w porządku? Dzieciństwo to czas niewinności i magii. Odbierz dziecku niewinność, a magia wyparuje.

Sam jako dziecko utracił niewinność, czy może czystość, naiwność, na długo przed wypadkiem rodziców, co nie było zbyt dziwne, biorąc pod uwagę posiadanie ojca, który bez ogródek faworyzował najstarszego z synów, nie kryjąc niechętnych uczuć wobec środkowego z braci. Oczywiście matka próbowała mu to wynagradzać, za co kochał ją nad życie. Gdy zginęła, świat przestał istnieć. Ale ojca oplakiwał również, bo za życia kochał go i nienawidził jednocześnie. Gdyby nie odpowiedzialni dziadkowie, pewnie by się stoczył.

Rankiem, jeszcze przed wyjazdem do pałacu po psa, przeczytał ostatnie rozdziały biografii. Przygniotła go świadomość, ile musieli dać z siebie dziadkowie, by wszystkich trzech wnuków wychować na ludzi. Ponieważ to Helios był następcą tronu, Astraeus pilnował go najbardziej, lecz pozostali chłopcy nigdy nie czuli się wykluczeni, jak Tezeusz przy rodzonym ojcu. Czasami król trzymał dystans – w końcu był królem – albo wymierzał ostre kary, ale gdy dorastali, nigdy nie mieli wątpliwości, że są kochani. A oddana i uwielbiająca ich babcia dopełniała obrazu.

Jakże tęsknił za obiema tymi kobietami.

Biografia pokazywała jasno, że śmiertelny wypadek ich syna i synowej był wielką tragedią i oznaczał koniec marzeń starzejącej się pary królewskiej. Stanęli oni jednak na wysokości zadania i nie dali wnukom odczuć własnej żałoby. Rzucili się w wir wychowania ich, tak jakby chowali własne dzieci.

A on spóźnił się i nie zdążył podziękować babci za wszystko, co mu dała.

– Znalazłem kijek! – Okrzyk Tobiasza wyrwał go z zadumy.

– Rzuć go Benedyktowi i zobacz, czy złapie!

– A skąd pies będzie wiedział, co ma robić?

– Nie bój się, będzie. A dla pewności krzyknij do niego *ferto*. To po grecku „łap”.

– *Ferto!* – krzyknął mały i dodał jeszcze „dziękuję” po grecku.

– Czy on mi przed chwilą podziękował po grecku? – zapytał zmieszany Tezeusz.

– Tak – przyznała. – Nauczyłam go paru greckich słów i zwrotów.

Los doprawdy bywał nieprzewidywalny. Gdyby Jo nie znała greckiego, nie wylądowałyby na Agon w zastępstwie chorej pi-sarki.

Nagle księżę uświadomił sobie, że na Illya Jo nie mówiła jeszcze po grecku. Zresztą nieliczne błędy, które popełniała obecnie, nie wskazywały na osobę, która od dziecka uczy się greki. A więc...?

– Kiedy nauczyłaś się greckiego?

– Jak nie mogłam cię znaleźć. Kupiłam sobie płyty, słuchałam ich po nocach, a Fiona czasem dawała mi prywatne lekcje.

– I to wszystko w pięć lat?

– W cztery. A teraz usiłuję uczyć Tobiasza.

– Ale dlaczego to wszystko?

– Nie rozumiesz? Przecież już ci mówiłam: zamierzałam cię odnaleźć. Nawet zaczęłam już odkładać pieniądze na nasz wyjazd do Aten.

– Jak chciałaś to zrobić? Ateny są olbrzymie. To byłoby szukanie igły w stogu siana.

– Chciałam spróbować. Dla Toby’ego.

– A myślałaś, co się może zdarzyć, jeśli mnie znajdziesz?

– Absolutnie nie. Tylko tyle, że jak cię nie znajdę, to przynajmniej nauczę małego czegoś o kulturze, z której się wywodzisz, lub zakładam, że się wywodzisz...

Po chwili dołączyła do chłopca, który bawił się tuż nad wodą.

Tezeusz obserwował ich z dala, uświadamiając sobie, jak nie-

samowicie czują się związani. Wyjazd na Agon bez dziecka musiał być dla niej ogromnym przeżyciem. Przyjęła zlecenie dla dodatkowej premii, żeby móc odłożyć ją na podróż do Aten. W poszukiwaniu ojca.

Początkowo nie chciał jej uwierzyć w nic. Po paru dniach uwierzył we wszystko.

Gdyby nie zrządzenie losu, nigdy by go nie odnalazła i nigdy by się nie dowiedział o cudzie, jaki mu się przytrafił.

Jo skierowała się bez namysłu w stronę, skąd dobiegały z ogrodowego basenu rozemocjonowane dziecięce piski. Słońce świeciło wysoko na bezchmurnym, błękitnym niebie – idealny dzień. W biurze przypadkiem usłyszała fragment prognozy pogody dla Europy. W Anglii spodziewano się właśnie ulewnych deszczy i gwałtownych wichur. Zaśmiała się cierpko do siebie. Jeśli już musi zostać żoną z rozsądku, dobrze, że robi to przynajmniej na południowo-europejskiej wysepce.

Gdy Toby zauważył mamę, zaczął machać do niej z ramion Tezeusza, który ze swej strony nie potrafił ukryć radości na widok bikini Jo.

– Ale seksy! – zamruczał jej do ucha, gdy usiadła na brzegu basenu.

– Nie wypada... – odpowiedziała karcącym szeptem.

– Ależ on nie słyszy.

Było to zdecydowanie zgodne z prawdą, bo chłopiec ubrany w rękawki odpłynął na drugi koniec basenu wypełniony arsenalem zakupionych przez świeżo upieczonego ojca nadmuchiwalnych piłek, kółek, materacyków i pistoletów na wodę.

– Nigdy wcześniej nie widziałem cię w bikini.

– Byłam taka utuczona, że nie odważyłabym się założyć czegoś podobnego. Na plaży w Illya wszyscy mieli idealne sylwetki.

Dopiero teraz po ponownym spotkaniu Tezeusza i spędzeniu z nim paru nocy, zaczynała powoli nabierać pewności siebie.

– Wszystkie te panie z Illya mogą się przy tobie schować, niezależnie od tego, jakiego jesteś aktualnie rozmiaru. Jesteś po prostu piękna, moja droga.

Joanna w żaden sposób nie potrafiła zareagować na ten kom-

plement. Nigdy w życiu nie usłyszała niczego takiego z niczych ust. Nieoczekiwanie dla samej siebie zaczęła nerwowo chichotać i pomimo usilnych starań, by przestać, śmiała się coraz bardziej histerycznie.

– No co? – zaprotestował książę. – Cóż takiego? Też chcę wiedzieć! Jak nie powiesz, to wrzucę cię na środek basenu.

Ponieważ z reguły – z małymi wyjątkami – dotrzymywał słowa, po chwili Jo wylądowała dokładnie tam, gdzie obiecał.

Przygotowania do gali mocno przyspieszyły, co oznaczało regularne znikanie Tezeusza w pałacu na wiele godzin dziennie. Starał się oczywiście zjadać z rodziną poranny i wieczorny posiłek, ale było to dużo mniej, niż by go satysfakcjonowało. Pocieszał się jednak, że wszystko się zmieni po gali, gdy ujawnieni Tobiasz i Jo zamieszkają w końcu w pałacu.

Pobyt w willi traktowali jak nieplanowane wakacje, szaleli w basenie, budowali zamki z piasku. Nawet Tezeusz zaraził się od nich odrobiną magii. Dowodem na to mogła być ostatnia noc, gdy zabrał Joannę na spacer po zatoczce w świetle księżyca. Potem kochali się na plaży i nadzy leżeli, wpatrując się w gwiazdy. Po raz pierwszy w życiu książę obserwował sklepienie niebieskie nie dlatego, że interesowały go zjawiska astronomiczne. Nie marzył też o locie w kosmos, wręcz przeciwnie – śnił, by już na zawsze zostać na ziemi, w objęciach Jo.

Magia pryskała tylko w chwilach, gdy próbował powoli wprowadzać ją w tajniki życia pałacowego i jej przyszłych obowiązków. Jo nie kryła przerażenia, słysząc, że będzie musiała mieć sekretarkę, asystentkę, kamerdynera, wizażystkę, garderobianą, krawcową... Tezeusz w takich momentach popadał w depresję.

Gdy wrócił tego wieczora z pałacu, w willi było już względnie cicho, a na piętrze usłyszał delikatne chrapanie Tobiasza. Kiedy zajrzał do Joanny, zastał ją jednak czytającą w łóżku. Gdy usiadł blisko niej, od razu się przytuliła.

– Jak tam przygotowania?

– Jak w szwajcarskim zegarku. No może z wyjątkiem tej solistki, którą znalazł Talos, by zagrała ostatnią kompozycję babci.

- Co z nią?
- Ma podobno jakąś straszną tremę.
- To pewnie dlatego Talos nie odstępował jej ani na krok. Rozśmieszyła go ta sugestia.
- No coś ty! On podobno tylko pomaga...

Nie wiadomo, jakim cudem tak szybko, lecz nagle nadszedł wielki dzień.

Gdzie się podziały te wszystkie dni? - nie mogła się nadziwić Joanna.

W przeddzień gali Tezeusz wrócił do willi naprawdę późno.

Jo przebudziła się, gdy wszedł do ciemnej sypialni i zapytała szeptem:

- Wszystko gotowe?
- Tak. Książki w drodze. Spałaś?
- Troszkę. Jestem zbyt nakręcona, żeby usnąć porządnie.
- Denerwujesz się?
- Potwornie!

Przecież jutro ma być przedstawiona królowi. A po gali rodzina oficjalnie dowie się o Tobiaszu.

- Nie ma czym.

Łatwo powiedzieć.

- A... rozmawiałem z Gilesem. Prosił, by ci pogratulować z okazji jakości twojej części biografii. Dlaczego nigdy nie powiedział, że zatrudnili cię tam, bo najpierw pracowałaś za darmo?

Wzruszyła ramionami.

- Byłam dość zdesperowana. Bardzo źle znosiłam początek ciąży. Nie mogłam wstać rano z łóżka, nie mówiąc już o przeprowadzce do Londynu. W końcu położyli mnie na miesiąc do szpitala. W drugim trymestrze pozbierałam się i zaczęłam normalnie funkcjonować, ale propozycja londyńska przestała być aktualna. Ogólnie... nie było aż tak źle i straciłam ładnych parę kilo. A przede wszystkim mam Toby'ego!

Tezeusz jednak, słuchając tej historii, bardzo zmarkotniał.

- Gdy byłam mała, pozwalano mi jeść bez końca. Myślałam, że tak właśnie matki okazują swoim dzieciom miłość. Teraz wiem, że był to sposób, by czymś mnie zająć i nie musieć się mną zaj-

mować. Zmieniła mnie ciąża i to niesamowite uczucie rosnącego w brzuchu dziecka. Zakochałam się w Tobym, zanim przyszedł na świat.

– Jakże właściwie masz teraz relacje z matką?

– O, bardzo... ambitne – zażartowała. – Wpadam do nich raz w miesiącu i upewniam się, czy ojciec jeszcze żyje. Jeśli nie jest akurat nieprzytomny, autentycznie cieszy się na mój widok.

– Jak reaguje na nich Toby?

– Nie wiem. Nie zabieram go ze sobą. Może, kiedy będzie starszy.

– A co takiego miałaś robić w Londynie?

Tezeusz nie miał najmniejszej ochoty otwierać puszek Pandory, lecz skoro i tak uczynił to nieświadomie, pytając o układ z Gilesem, wolał usłyszeć wszystko do końca.

– Miałam pracować w wydawnictwie publikującym książki dla dzieci. Jako dziecko uwielbiałam czytać. W książkach nie było rzeczy niemożliwych, dobro zwyciężało zło, brzydkie kaczątko okazywało się przepięknym łabędziem, każdy w końcu znajdował miłość... Myślałam, że pracując w takiej branży, zarazę się tą magią...

Zamiast tego wylądowała w wydawnictwie zajmującym się książkami historycznymi i opracowaniami muzealnymi. Nie takimi opowieściami ratowała się w dzieciństwie przed okrutną obojętnością matki i alkoholizmem ojca.

– Kiedy jako tako wydobrałam, złożyłam cv we wszystkich wydawnictwach istniejących w Oksfordzie i zaproponowałam swoje usługi za darmo do chwili urodzenia dziecka. Układ miał polegać na tym, że potem rozpatrzą moją kandydaturę w normalnym procesie kwalifikacyjnym, jeśli pojawi się interesujący wakat. Tak znalazłam się u Gilesa.

Jak kiedykolwiek mógł uważać Jo za nieśmiałą i nieporadną? Miała w sobie więcej zawziętości i siły przebicia niż wszyscy jego wysoko postawieni znajomi razem wzięci.

– Mówi się, że szczęście sprzyja odważnym. Zgadza się z tym całkowicie. Tydzień po tym, jak zdecydowałam, że nie mogę wychowywać Tobiasza w toksycznej atmosferze dworku Brookesów, Giles zaproponował mi stanowisko copywritera. Jed-

nocześnie, za parę godzin miałam zacząć pracę jako kelnerka!

– Jesteś szczęśliwa w swoim wydawnictwie?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Ludzie są przewspaniali. Pokochałam tę pracę.

Taka właśnie była Jo. Zamiast uzalać się nad sobą, brała, co przyznał jej los. I radziła sobie doskonale.

Tezeusz pomyślał o swojej babci, która dla męża króla musiała zrezygnować z występów. Różnica polegała tylko na tym, że babcia przyszła na świat jako księżniczka i od małego wiedziała, że wyjdzie za dziadka. Miała czas psychicznie przygotować się do zmiany, jaką będzie małżeństwo. Potem pomyślał o mamie. Czy marzyła kiedykolwiek o czymś innym poza byciem żoną Lelantosa Kalliakisa? Z pewnością tak. Pamiętał jej rozmarzone spojrzenie, gdy jako dziecko opowiadał, że kiedyś zostanie astronautą. Niestety, nie było mu dane poznać marzeń matki. Na koniec pomyślał o Jo...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Czy dobrze wyglądam? – zapytała nerwowo Joanna, gdy tylko Tezeusz przestąpił próg.

Zamiast odpowiedzi wystarczył błysk zachwytu w jego oczach. Gdy jednak spróbował ją pocałować, został natychmiast zbesztany:

- Rozmażesz mi makijaż!
- Nie obchodzi mnie to!
- A mnie tak! Malowałam się dwie godziny.
- I wyglądasz cudownie.

Zakupy z Elektrą zaowocowały nabyciem krepowej sukni w kolorze kości słoniowej z olbrzymim dekoltem i mocno wciętej w pasie, co dodatkowo podkreślał będący z nią w komplecie szeroki, jasnobrązowy skórzany pasek. Do tego dobrały białe plecione sandały na wysokim obcasie.

Parę tygodni wcześniej nie odważyłaby się założyć kreacji, która w spektakularny sposób podkreślałaby jej duży biust i szerokie biodra. Tak samo jak przedtem nie śniła o noszeniu bikini. Ponośny związek z Tezeuszem bardzo wiele w niej zmienił.

Jakby tego było mało, Elektra ufryzowała jej ogniste włosy w elegancki kok i dokonała cudu na twarzy: oczy nigdy nie były tak modre, usta tak kształtne, a kości policzkowe – tak idealnie zarysowane.

Ale przecież Jo miała dziś wieczorem spotkać się z królem.

Pudła z książkami przybyły nad ranem, a personel pałacowy opracowywał plan sprawnej dystrybucji biografii wśród pięciu tysięcy uczestników gali.

Pierwszy jednak miał dostać do rąk swoją zasłużoną monografię król Astraesus.

Joanna widziała doskonale przerażenie Tezeusza, starała się więc nie sygnalizować mu własnego. Musiała sobie jakoś poradzić!

Nareszcie nadszedł moment pożegnania z Tobiaszem – „Wow, mamó! Wyglądasz jak prawdziwa księżniczka!” – i wyjazd z Tezeuszem limuzyną do pałacu.

Jak dziwnie było wrócić po wszystkich tych dniach do pałacu! Minęły tylko dwa tygodnie, a jednak tyle się zmieniło.

Na teren zalanej słońcem królewskiej posiadłości dostali się prywatnym wejściem Tezeusza. Gdy szli po schodach, obserwowała ukradkiem zmianę, jaka powoli zachodziła na twarzy księcia. Szybciotko zniknął gdzieś beztroski, szarmancki uwodziciel, by na jego miejsce mógł się zjawić usztywniony, zasadniczy, drugi następca tronu. Marzyła o tym, by jak najszybciej mogła znów zobaczyć u swego boku zwykłego Thea.

W pewnym momencie dołączyli do nich nie wiadomo skąd dworzanie, a wraz z nimi Dimitris, triumfalnie wymachujący książką w twardej okładce, z fotografią króla na obwolucie.

– Jest gotowy. Czeka – wyszeptał asystent.

Musiał mieć na myśli króla Astraeusa.

Jo miała nadzieję, że władca doceni wkład Tezeusza i będzie w widoczny sposób dumny ze swego wnuka. Modliła się o to.

Tezeusz pogłaskał ją dyskretnie po policzku i ruszył w stronę apartamentu dziadka. Zastał go na wózku, wyglądającego z niebywałym spokojem za okno. Król miał na sobie wszystkie insygnia władzy, w tym ciemnopurpurową szarfę, dokładnie taką samą, jaka widniała na garniturze wnuka. Nieopodal znajdowała się pielęgniarka króla.

– Chciałeś mnie widzieć – oznajmił na powitanie.

Książę od dawna przygotowywał sobie w głowie przemówienie, które wygłosi. O wstydzie, który przynosił rodzinie, o żalu z tego powodu i książce, która ma wszystko wynagrodzić... Tyle że słowa utknęły mu w gardle. Był w stanie jedynie wręczyć dziadkowi biografię. Król sięgnął po nią z widoczną ciekawością i otworzył trzęsącymi się rękami. Potem zamilkł na dobre kilka minut. Słychać było tylko jego chrapliwy oddech.

– Ty to zrobiłeś? – zapytał w końcu. – To niewiarygodne. Kiedy...? Jak...? Naprawdę nic nie wiedziałem.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę.

– Ale w tym pałacu rzadko udaje się utrzymać cokolwiek w ta-

jemnicy.

– Być może groźba utraty pewnych części ciała jest jednak skuteczna...

Nieoczekiwanie zaśmiali się obaj.

– To wspaniałe, co zrobiłeś. Dziękuję ci z całego serca.

– Chciałem ci pokazać, ile dla mnie znaczysz. Zachowywałem się tak, że mogłeś myśleć, że was nie szanuję, ale naprawdę jestem dumny, że mogę być twoim wnukiem.

Król pokręcił głową.

– Tezeuszu, nigdy nie byłeś złym chłopcem. Rhea często powtarzała, że po prostu jesteś zagubioną duszą. Uwielbiała cię.

– Wiem. – Tezeusz na wspomnienie imienia babci całkowicie się zasepił. – Nigdy sobie nie wybaczę, że ten raz nie zdążyłem...

Astraeus chwycił go za dłoń, by wnuk przybliżył się do niego.

– Przeszłość to sprawa zamknięta. A to co dla mnie przygotowałeś... – Po pomarszczonym policzku popłynęła łza. – Twoja babcia byłaby z ciebie bardzo dumna. Za to i za zmiany w twoim życiu. Przynosisz zaszczyt rodowi Kalliakisów i jestem dumny, że mogę cię nazywać swym wnukiem.

Wtedy Tezeusz spontanicznie pocałował dziadka w policzek.

Żaden z nich jednak nie zdążył się nacieszyć intymnością chwili, bo nagle w komnacie rozległo się głośne pukanie, po którym – nie czekając na zaproszenie – do pomieszczenia wmaszerowali dwaj pozostali bracia.

– Podobno odbywa się tu jakieś miłosne spotkanie, na które nas nawet nie zaproszono! – oznajmił bez wstępów Helios, a Talos po prostu wyrwał dziadkowi książkę.

Po chwili zasiedli w czterech i zaczęli ją szybko przeglądać strona po stronie, fotografia po fotografii. Ze smutkiem i z radością. Aż osobisty sekretarz króla oznajmił, że czas powitać przybyłych gości.

W sali balowej roilo się od kelnerów częstujących szampanem i świeżymi owocami. Na zabytkowym stole na lewo od wejścia kłębiły się stosy biografii. Jo wzięła jedną z nich i zachwyciła się jej wonią. Tak pachniały tylko książki przywiezione prosto z drukarni. Na dole okładki widniało jej nazwisko w towarzystwie dru-

giej biografki. *Fiona Samaras & Joanna Brookes*. Poczula, że przepełnia ją duma i jednocześnie żal, że koleżanka nie będzie świadkiem ich wielkiego sukcesu. Przez cztery lata wspólnej pracy i nauki greckiego bardzo się zaprzyjaźniły.

W oczekiwaniu na Tezeusza oglądała fotografie rodzinne Kalliakisów, z których najstarsze sięgały początków dwudziestego wieku i ślubu rodziców króla. Była poruszona, że wejdzie wkrótce do tak zacnej rodziny. To, czego niedawno jedynie się obawiała, powoli zaczynało ją fascynować. Zakochała się też w samej wyspie i nie bała się już, że Tobiasz nie dogada się z Tezeuszem. Gdy podpatrywała ich w basenie, kiedy książkę uczył syna pływać, zauważyła, że nawiązywała się między nimi coraz silniejsza więź. Tak! Tezeusz pokochał małego i patrzył na niego z niewymuszoną czułością. Ciekawe, że i na nią zdarzało mu się patrzeć w podobny sposób. Może więc nie wszystko stracone? Może kiedyś również ich połączy prawdziwa miłość?

Nagle w sali balowej zawrzało. Oto wjechał do niej król w towarzystwie swych wnuków. Astraeus pomimo wieku i przykucia do wózka miał nadal niesamowitą charyzmę. Czterej mężczyźni wyglądali majestatycznie. Chociaż i tak patrzyła jedynie na Tezeusza. Bo... była w nim po uszy zakochana i nie miało już sensu ani udawanie, ani walka. Od Illya liczył się dla niej tylko on.

Książkę podszedł prosto do niej i wziął ją za rękę.

– Dziadek pragnie cię poznać, zanim zaczniesz lunch – oznajmił.

Speszyła się zaskoczona.

– Czy mam dygać? – zapytała niepewnie.

– Jesteśmy tu oficjalnie, więc owszem tak, ale tylko przed dziadkiem.

Chwilę później Tezeusz z dumą przedstawił ich sobie. Joanna była blada jak ściana, lecz udało jej się dygnać z wielką gracją.

Król sięgnął po jej dłoń i przytrzymał ją w obu rękach.

– Gorące podziękowania... ta książka jest dla mnie bardzo cenna...

– To był niezwykle zaszczyt móc uczestniczyć w takim przedsięwzięciu. Większość jednak napisała koleżanka, która zachorowała.

- Tezeusz donosi, że pracowała pani w zawrotnym tempie kosztem snu.

- To wszystko nic, naprawdę całość zawdzięczamy pracy księcia.

- Tak! Jestem szczęśliwym człowiekiem, mam trzech wspaniałych wnuków. Moja ziemia znajduje się w dobrych rękach.

Wtedy lokaj ogłosił, że podają do stołu.

Zanim ktokolwiek zdążył się poruszyć, król przywołał skinieniem Tezeusza.

- Zgaduję, że to ta dama jest matką twojego syna.

Księżę zaniemówił z wrażenia, a dziadek zaśmiał się szczerze.

- Biografia to biografia. Udało ci się, przyznaję. Ale ukryć dziecko? Wiem, że powoli wybieram się na tamten świat, ale nadal jestem królem.

- Zamierzałem ci powiedzieć...

- Wiem, po gali - powiedział bez cienia irytacji. - Szkoda, że dowiedziałem się od osób trzecich, ale rozumiem twoje powody. Jak się miewa chłopiec?

- Szybko się przyzwyczajają.

- Czekam z niecierpliwością na nasze spotkanie.

- On także.

- Każ go przywieźć po lunchu.

- Będzie szczęśliwy, ale nie dziw się, jak zapyta o latający dywan.

Dziadek ponownie się zaśmiał.

- Słyszałem też, że wygląda zupełnie tak jak ty.

- Masz doskonałych szpiegów.

- Dlatego nimi są. Możesz ich odziedziczyć po mojej śmierci.

Tezeusz odwrócił wzrok, żeby tylko nie skomentować tej uwagi w żaden sposób.

- I za parę tygodni zamierzasz poślubić matkę swego dziecka?
- pytał dalej dziadek.

- Tak. Przepraszam, że nie zapytałem o twoje pozwolenie.

Król machnął tylko lekceważąco ręką.

- Nie prosiłeś o moje pozwolenie przy żadnej okazji, czemu teraz miałyby być inaczej?

- Ale zawsze prosiłem o twoje błogosławieństwo...

– Podjąwszy uprzednio samodzielną decyzję... Ale powiedz mi, czy matka dziecka chce wyjść za ciebie?

– Wie, że to najlepsze rozwiązanie dla naszego syna.

– Tezeuszu, nie wykręcaj się od odpowiedzi. Chce za ciebie wyjść czy nie?

Odpowiedziała mu jednak tylko cisza.

– Czy milczenie oznacza, że nie?

– A jakie mamy wyjście? Prawo pozwala Tobiaszowi wejść do naszej rodziny i uzyskać prawo dziedziczenia, jeśli jego rodzice wezmą ślub.

– Naprawdę uważasz, że jesteś pierwszym Kalliakisem, który zapłodnił kobietę bez ślubu? Jak jest wola, to i sposób się znajdzie...

– Zaraz, zaraz... sugerujesz, żebym się z nią nie żenił? – Tezeusz był naprawdę w szoku.

– Sugeruję tylko, żebyście się głębiej zastanowili, zanim uwikłacie się w małżeństwo, z którego nie będzie już odwrotu dla żadnego z was. – Uśmiechnął się ciepło. – I chciałbym, żebyś wiedział, że uszanuję każdą twoją decyzję. A teraz pójdźmy do gości i zabawmy się!

Gdy Tezeusz zwlókł się z kanapy w swym pałacowym apartamencie, sądząc po intensywności promieni słonecznych, musiało się już zrobić dość późno. A wczoraj wcale nie planował takiego długiego wieczoru! Jednak gdy król udał się na spoczynek, a Talos zniknął wraz z piękną skrzypaczką, która doprowadziła widownię do łez, on i Helios musieli do końca odgrywać rolę gospodarzy.

Kiedy tłumy gości się rozjechały, było już dobrze po północy. Odleciała też wraz z ojcem księżniczka Catalina, oficjalna naręczona Heliosa, o czym wszyscy zgodnie z planem dowiedzieli się na gali. Wtedy najstarszy z braci powiedział, że „musi się natychmiast napić”. I tak oto pierwszy raz od lat obaj bracia zaszyli się w apartamencie uzbrojeni w morze dżinu i skończyli pić dopiero nad ranem. Tezeusz nie umiał powiedzieć, który z nich bardziej potrzebował tej pijatyki. A powinni byli przecież świętować! Jeden – zaręczyny, drugi – wydanie na czas biografii. Tymczasem

przez większość nocy topili w kieliszkach żale.

Tezeusz był w stanie myśleć tylko i wyłącznie o Joannie, która wychwalała go pod niebiosa przed dziadkiem. Wcześniej robiła tak tylko jego matka, kochająca ich wszystkich jednakowo i bezwarunkowo. Jo podobnie kochała Tobiasza. I tak jak jego mama, była dobrym człowiekiem. Zasługiwała na lepszy los niż ten, który zgotował jej odnaleziony cudem ojciec dziecka, potworny egoista...

Nawet ostatnie lata poświęcenia się dla życia pałacowego były przecież podyktowane chęcią odzyskania rodzinnego zaufania. Wcale nie wynikały z potrzeby serca. Nawet gorzej: żeby zostać księciem Tezeuszem, musiał całkowicie zagłuszyć prawdziwe potrzeby swego serca, marzenia i wspomnienia. I tak będzie żył do końca życia. Amen.

– Ci ludzie przychodzący na galę... gapiący się tak na wszystko... – wybełkotał po ostatnim kieliszku Helios – ...nic nie rozumieją... nie mają pojęcia o rozmiarze naszego poświęcenia...

I tak oto Tezeusz stał się mimowolnym świadkiem pierwszego w życiu Heliosa buntu przeciw monarchii. Był jednak zbyt pijany, by drażnić temat. Z uporem maniaka wracał myślami do Joanny i jej poświęcenia. Na gali była taka blada, a gdy przyprowadzono do króla Tobiasza, cały czas trzymała się z daleka, obserwując tylko sytuację.

Chłopczyk natomiast nie był w żadnym stopniu onieśmielony. Zagadywał króla swobodnie i z radością, jakby znał go od urodzenia.

Los Joanny nie dawał Tezeuszowi spokoju. Powoli wiedział już, co musi zrobić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zastał ich, rzecz jasna, w basenie.

Najpierw uśmiechnęła się na jego widok promiennie, po chwili jednak, odgadując bezbłędnie zły nastrój, zgasła. Tobiasz nie miał jeszcze na szczęście aż takiej intuicji.

– Tato, patrz, prawie pływam, chodź do nas! – wykrzykiwał.

Tezeusz zdębiał. Tato?! Jego syn nazwał go tatą... A on nie śmiał na to czekać. Bo nie zasłużył, by go tak nazywać. Tak jak niczym nie zasłużył sobie na tytuł księcia.

Nie zaistniał przy urodzeniu swego syna ani nie pojawił się w jego życiu później. A wszystko z własnej winy, bo wyparł się uczuć do Joanny Brookes.

I za to musi zwrócić jej wolność.

Z ociąganiem podszedł do brzegu basenu.

– Toby, kucharz piecze ciastka. Jak się przebierzesz, to będą akurat gotowe do jedzenia.

– Mamo, mogę?

Jo pokiwała tylko głową, bo zajęta była obserwowaniem Tezeusza. Przeczuywała, że dzieje się coś niedobrego. Kiedy Elektra zabrała chłopca do kuchni, wyszła z wody, owinęła się ręcznikiem i czekała. Księżę usiadł przy ogrodowym stole i nalał im obojgu po szklance soku owocowego.

– Spakowałaś wasze rzeczy? – zapytał, nie patrząc w jej stronę.

– Tak. Ale jeśli jest jakiś problem z apartamentem, to możemy zostać tu dłużej. Bardzo się nam podoba...

– Nie będzie żadnego apartamentu – przerwał jej. – Jo! Wracacie do domu. Ślub odwołany, lećcie do Anglii.

– O czym ty mówisz?

Patrzył na nią idealnie pustym wzrokiem.

– Myliłem się, nalegając na małżeństwo. Poczęłaś dziecko z pewnym Theo, zwykłym inżynierem. Nie z księciem Teze-

uszem! I to nie twoja wina, to ja kłamałem, przez co uniemożliwiłem ci odnalezienie mnie. Mam cię teraz jeszcze prosić o poświęcenie reszty swojego życia, po tym co już poświęciłaś? To zbyt dużo. Zbyt wiele szkód już wyrządziłem. Masz prawo do swojego życia i wolności.

– Skąd to całe przemówienie? Nic nie rozumiem. Zrobiłam coś źle podczas gali?

– Nie. Zrobiłaś wszystko dobrze, ja zrobiłem źle i staram się to naprawić.

– A Tobiasz?

– Powinien być dalej z tobą. Uznam go oczywiście, będzie spędzał tu wakacje, a ja będę go odwiedzał. Jest też Skype.

– Przecież chciałeś być prawdziwym ojcem! Nie możesz się przytulać do komputera!

– Posłuchaj – powiedział, sięgając do kieszeni i wręczając jej kopertę. – Tu jest zadośćuczynienie za minione pięć lat, kiedy raziłaś siebie sama.

To jakiś żart! To się nie dzieje naprawdę!

– Kupię wam też dom, jaki chcesz i gdzie chcesz. Będę wysyłał pieniądze na utrzymanie, założę dziecku fundusz i konto...

Słowa Tezeusza zlewały się dla niej w coraz bardziej niezrozumiałą bełkot. Ogarniał ją potworny strach.

– Ale chciałeś, żeby Tobiasz mógł być twoim następcą... Jeśli chcesz się mnie pozbyć, w porządku, nie musimy żyć pod jednym dachem. Weźmy ślub i potem wrócę z małym do Anglii.

– A jeśli w przyszłości zechcesz naprawdę wyjść za mąż, za kogoś innego?

– Ja? Za kogoś innego? Przecież kocham ciebie!

Tezeusz zbladł.

– Nigdy cię o to nie prosiłem. Mówiłem, żebyś nie myślała o miłości.

– Myślisz, że miałam wybór?

Zerwał się na równe nogi.

– Miłość nie daje szczęścia. Moja matka kochała ojca i dostała w zamian tylko nieszczęście. Ze mną będzie tak samo. Cudownie przez parę tygodni czy miesięcy i co potem? Nagle obudzisz się z piekielną świadomością, że to już wszystko.

– Ale dlaczego ma tak być? Nie dość długo się już karzesz? Latami starasz się nadrobić coś wstecz. Musisz poświęcić również resztę życia?

Tezeusz z furią cisnął dzbanek z sokiem do basenu. Wyglądał na jeszcze bardziej rozwścieczonego niż wtedy, gdy dowiedział się o dziecku.

– Nie mów, jak nie wiesz! – krzyknął. – Moi dziadkowie zrobili dla mnie więcej, niż ja bym zrobił, żyjąc tysiąc lat. Babka kochała mnie nad życie, a ja nawet się z nią nie pożegnałem!

– Jak to...?

– Zmarła, zanim dotarłem do pałacu.

– Za to nie możesz się winić.

– Owszem, mogę. Gdybym zabrał wtedy telefon na wspinaczkę, Helios złapałby mnie wcześniej. Straciłem dwa dni. Boże... a ona do końca o mnie pytała.

– Ale to i tak nie była twoja wina. Staraleś się.

– Wina czy nie, nieważne. Zawiodłem, gdy mnie potrzebowała. Poprzysiągłem sobie wtedy, że już więcej nie zawiodę mojej rodziny. Oto, kim jestem, kim się urodziłem i kim będę już zawsze. Jeśli cię poślubię, cała wolność, którą masz i nawet sobie tego nie uświadamiasz, zniknie. Pozostanie protokół. Nie zrobię ci tego. Znam dobrze cenę i nie pozwolę, żebyś ją zapłaciła.

Joanna również wstała, choć na bardzo niepewnych nogach.

– To nic złego, że ludzie cenią wolność, ale życie nie jest tylko białe albo czarne. Na różnych etapach bywa różnie. Szczęście, które dało ci podróżowanie po świecie, i szczęście, które spotkało nas tu, w twojej willi...

– To szczęście tutaj nie było prawdziwe. To były wakacje. Widziałem dobrze twoją reakcję na pałac, na informację o tym, ile osób według protokołu będzie z tobą współpracować, na grafik, który będzie cię obowiązywał... A to dopiero sam początek. Zginęłabyś w tym marnie.

– Moje uczucia wobec ciebie są szczerze. Nie jestem kwiatkiem, który padnie przy pierwszym podmuchu wiatru. Zahartowałeś mnie... Theo... uwierzyłam, że jestem coś warta. Nawet tu czułam się jak pożądana kobieta...

Chyba powiedziała zbyt wiele. Jego oczy zamieniły się w tafle

lodu.

– Kiedy wreszcie cokolwiek zrozumiesz? Nie jestem żadnym Theo! Człowiek, którego kochałaś, umarł!

– Wcale nie. Theo będzie na zawsze częścią ciebie.

Niestety mówiła już do ściany. Naprzeciw niej istotnie stał obcy mężczyzna.

– Nikos za parę godzin zabierze was na lotnisko – powiedział obojętnym tonem i ruszył w stronę willi.

Nie, nie, nie. Taki nie może być koniec... – modliła się w myślach.

Tezeusz nie obejrzał się jednak za siebie.

Czy słyhać, jeśli komuś obok właśnie pęka serce?

Tezeusz siedział w biurze z Talosem i omawiali sytuację nowo odkrytej firmy, w której rozwój zamierzali zainwestować. Jednak nie za bardzo im szło. Na początku spotkania towarzyszył im jeszcze Helios, ale to on nie wytrzymał jako pierwszy i po kwadransie oznajmił, że ma pilniejsze sprawy. Talos również zdawał się być w pośpiechu, co było stuprocentowo wytłumaczalne, bo właśnie zaręczył się ze swą piękną skrzypaczką. Helios i Talos ostatnimi czasy w ogóle zamienili się temperamentami. Najpogodniejszy z braci Helios zgasł kompletnie po swoich zaręczynach, podczas gdy ponury zazwyczaj Talos rozkwitł po swoich. Gdyby Tezeusz miał odrobinę więcej energii, na pewno bardziej by się zainteresował tym osobliwym zjawiskiem.

Niestety Tezeusz był w kiepskim stanie. Nadal cały czas myślał o Jo. Gdy spodziewał się wybuchu radości z powodu odzyskanej swobody, okazało się, że ona najwyraźniej poczuła się bardzo zraniona. Jakby tego nie było dość, powiedziała, że go kocha. Jak mogła w ogóle powiedzieć coś takiego facetowi, który ją okłamał, wykorzystał jej brak doświadczenia i niechcący zapłodnił?

Jakże bardzo za nią tęsknił...

– Co się z tobą dzieje, bracie? – wykrzyknął nagle Talos.

– Nic.

– To twoje „nic” zaczyna działać mi na nerwy.

– Przykro mi.

– Wstawaj!

– Co?

– Mówię, wstawaj! Jedziemy do mnie na siłownię. Musisz wywalić z siebie to „nic”. Nie nadajesz się do roboty z głową w Oksfordzie.

– A co ty możesz o tym wiedzieć?

Talos skrzyżował ramiona i przyjrzał się mu uważnie.

– Więcej, niż myślisz – wycedził.

Joanna nie potrafiła już pić angielskiej kawy. Personel pałacowy rozpieścił jej podniebienie. A całą resztę zrujnował osobiście Tezeusz.

Od tygodnia tkwiła z powrotem w Anglii, nie robiąc zupełnie nic poza tym, że starała się nie płakać przy Tobiaszu. Sto sześćdziesiąt osiem długich, pustych godzin.

Po powrocie chłopiec wrócił grzecznie do przedszkola, a właścicielka mieszkania przyjęła ich z otwartymi ramionami, bo nikogo nowego jeszcze nie znalazła.

Momentami wydawało się, jakby w ogóle nie wyjeżdżali. Jakby Agon istniał tylko we śnie. Cieszyła się, że nigdy nie powiedziała Toby'emu o przeprowadzce na stałe. Dzięki temu chłopczyk, poznawszy króla pradziadka i uwierzywszy w obietnice taty o wspólnych wakacjach, chętnie wrócił na stare śmieci, do kolegów i koleżanek, do rodziny.

A ona? Zupełnie nie wiedziała, co ma ze sobą robić. Myślała o Tezeuszu. Co robił? Czy tęsknił za synkiem? Za nią? Czy w ogóle o niej myślał?

Znów otarła łzę. Kiedy wreszcie przestanie ronić te patetyczne łzy? Nie będzie do końca życia ofiarą losu. Jeżeli Tezeusz jej nie kocha, nie można go zmusić. Trzeba iść dalej. Nawet jeśli wokół jest tak pochmurno i zimno.

Tezeusz siedział w gabinecie dziadka, pozornie studiując sytuację na szachownicy w oczekiwaniu na kolejny ruch króla. W rzeczywistości jego umysł znajdował się parę tysięcy kilometrów stąd, w Oksfordzie. Tak było od ponad tygodnia.

– No, teraz twój ruch – ponaglił go dziadek, nie widząc żadnej normalnej reakcji.

Grali po raz pierwszy od gali. Od wyjazdu Jo. Przyszedł powie-
dziec dziadkowi o zerwanych zaręczynach, przygotowany na
krzyżowy ogień pytań. Zamiast tego starszy człowiek pokiwał
tylko głową i powiedział cicho:

– Jesteś dorosłym mężczyzną, sam wiesz, co jest najlepsze dla
twojej rodziny.

Tezeusz wykonał ruch laufrem, zbyt późno zauważając, że od-
słania królową.

– Nie martw się, będzie lepiej – oznajmił dziadek.

– Będzie? – zapytał go wnuk, wcale niczego nie udając.

– A może być gorzej?

– Już nie.

Choć właściwie może! Tobiasz, który ma już teraz własny tele-
fon, może zadzwonić pewnego dnia i opowiedzieć mu o nowym
wujku. Nie będzie to co prawda szybko, bo Jo nie potrafiłaby
wskoczyć z jednego łóżka do drugiego... Zamknął odruchowo
oczy. Nie! Po prostu nie umiał sobie jej wyobrazić z innym face-
tem! Gdy się poznali, była dziewczicą. A więc... pozostał jej jedy-
nym kochankiem. Ale przecież... on też nie miał nikogo od czasu
Joanny na Illya.

– Czy mam rozumieć, że nareszcie dałeś jej wybór i zapytałeś,
czy chce ślubu, czy nie, i ona wybrała drugą opcję? – dziadek po-
wrócił do tematu.

– Nie – przyznał wnuk. – To ja ją uwolniłem.

– A czy ona chciała odzyskać wolność?

Zawahał się, ale odpowiedział zgodnie z prawdą:

– Nie.

– Czyli odebrałeś jej prawo wyboru?

– Dla jej dobra!

– Ludzie powinni sami dokonywać wyborów.

– Nawet jeśli chcą wybrać źle?

– Myślałem z początku, że babcia jest złym wyborem dla mnie.
Była zbyt niezależna, obawiałem się, że nie nada się na królową.
Gdyby pozwolono mi wtedy wybierać, wybrałbym inną kobietę
i byłby to naprawdę zły wybór. Byliśmy z babcią idealnie dobra-
ni. Całe życie dziękowałem Bogu, że nie miałem wyboru, bo oka-
zała się prawdziwą miłością mojego życia.

Tezeusz drapał się nerwowo po głowie. Znow pojawiło się to słowo! Miłość...

Kochał rodziców i stracił ich jako dziecko. Kochał babcię i nie zdążył się z nią pożegnać. Kochał dziadka i z przerażeniem myślał, że wkrótce i jego nie będzie. A gdyby cokolwiek stało się Jo?

W międzyczasie dziadek zbił królową Tezeusza swoją wieżą.

– Twoja królowa jest sercem twej gry. Tak w szachach, jak i w życiu – skomentował cicho. – Bez królowej u boku jesteś słabszy... Szach-mat!

W apartamencie rozległo się ciche pukanie. Po chwili do środka wszedł Nikos.

– Miałem powiedzieć, jeśli zajdzie coś istotnego.

Podał Tezeuszowi kartkę papieru i wyszedł.

Książę przeczytał szybko wiadomość, a po chwili przeczytał ją jeszcze raz.

Pierwszy raz od dziesięciu dni zrobiło się mu cieplej na sercu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jo zdjęła klapki i rozkoszowała się ciepłym piaskiem. Illya... Nareszcie. Było tylko jedno miejsce na świecie, do którego pragnęła powrócić, odkąd dwa tygodnie temu zmuszono ją do opuszczenia Agon.

Na Illya straciła wszelkie zahamowania, dziewictwo i serce. Spędziła tu najszcześniejsze chwile w swym życiu.

Mimo upływu pięciu lat na wyspę nadal raz dziennie docierał prom i znajdował się na niej jeden porządny bar, ten sam Marin's Bar. Zazwyczaj przybywali tu tylko prawdziwi podróżnicy.

A teraz... koniec z płaczem. Tak jak sobie obiecała. Cóż z tego, że to dziś dzień, w którym miała wziąć ślub z Tezeuszem.

Weszła do pustego baru i uśmiechnęła się do barmanki.

– Jest Marin? – zapytała.

Bardzo polubiła wtedy właściciela baru, podstarzałego hippisa, który miał bardzo sympatycznego psa dalmatyńczyka.

– Wyszedł na chwilę. Co podać?

– Lemoniadę, proszę.

We wnętrzu nic się nie zmieniło, drewniane ściany ugiwały się od setek starych fotografii i obrazków. Popijając lemoniadę, oglądała twarze różnych wędrowców, którzy dotarli na Illya. Nagle... zobaczyła fotkę, na której stała obok Thea! Oboje wznosili toast i pokazywali język do kamery. Trzęsącą się ręką dotknęła zdjęcia. Westchnęła głęboko.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę! – usłyszała nagle znajomy głos.

Tego już było za wiele. Zachwiała się i upuściła szklanę. W drzwiach stał... Tezeusz.

Zamknęła szybko oczy, potem je otworzyła i zamknęła. I otworzyła.

Ale Tezeusz nie zniknął. Stał przed nią w szortach i na bosaka.

– Co tu robisz? – wychrypiała w końcu.

– Czekaam na ciebie.

– Ale jak...

Uśmiechnął się smutno.

– Jesteś matką mojego dziecka. Od wyjazdu z Agon macie z Tobiaszem dwudziestoczwierogodzinną ochronę. Doniesiono mi, że kupiłaś bilet na Illya... A to zdjęcie powiesiłem tu niedawno. Znalazłem je tydzień temu w garderobie. Schowałem tam wszystko, co miało jakikolwiek związek z moimi podróżami. Żeby zapomnieć. Teraz odnalazłem stary telefon. Było na nim więcej nasyżych zdjęć. Popatrz...

Ona na plaży, ona w barze, ona nad wodą, ona pozująca... naturalna... Całe mnóstwo jej zdjęć...

Jo nie chciała sama trzymać starego aparatu, za bardzo trzęsły jej się ręce. Wolała zerkać ukradkiem. Nie ręczyła za siebie.

– Chodźmy na plażę – zaproponował w końcu.

Szła za nim jak zahipnotyzowana. W ogóle przez cały czas wydawało jej się, że śni. I że za chwilę się obudzi...

Gdy usiedli na piasku, zapytał:

– Jak myślisz, dlaczego pamiętałem, że masz w sobie odrobinę królewskiej krwi?

– Bo ty pamiętasz wszystko – odrzekła po chwili.

Pokręcił głową.

– Wszystko, co dotyczy ciebie. Pamiętam, jak chciałem na prośbie usunąć twój numer, ale nigdy tego nie zrobiłem.

Wziął ją za rękę.

– Helios od początku wiedział, że kiedyś zostanie królem. Ja chciałem o wiele więcej: wolności, normalności. Nie umiałem się pogodzić ze swoim pochodzeniem ani przeznaczeniem. Nie rozumiałem, że większość czasu zachowywałem się, jakbym opluwał rodowe nazwisko. Kiedy nie dotarłem na czas do babci, powiedziałem sobie, że albo wracam na łono rodziny, albo odchodzę na zawsze. Wybrałem to pierwsze, a wszelkie wspomnienia i Thea ukryłem w pudłach w garderobie. Nie potrafiłem być naraz normalnym człowiekiem i księciem. Rzuciłem się w wir pałacowych obowiązków, ale w środku pozostałem pusty. Wtedy po latach pojawiłaś się ty... Gdyby ktoś mi powiedział, że zakochałem się w kobiecie, z którą spędziłem jedną noc, pomyślałbym, że oszalał. Ale dokładnie tak się stało. Dlatego przez pięć lat nie miałem

nikogo innego. Gdy zjawiłaś się w pałacu, moje poczucie pustki zniknęło. Tyle że... zrozumiałem to wszystko dopiero wtedy, gdy odesłałem was z powrotem. Nie, nie, proszę, nie mów nic. Wiem, że mnie kochasz. Ale odpowiedz mi na jedno pytanie. Odsyłając cię do domu, zdecydowałem za ciebie...

– Ja wybrałabym ciebie – odrzekła, nie dając mu dokończyć pytania.

– Ale...

– Teraz ty, proszę, nic nie mów. Nigdy nie chciałam sięgać gwiazd, chciałam znaleźć miejsce, w którym będę się czuła na swoim miejscu. I znalazłam je przy tobie. To najwspanialsze, co może być. Pałac aż tak mnie nie przeraża, pod warunkiem, że będziemy tam razem.

– Po tym jak cię potraktowałem, nawet nie sądziłem, że wrócimy jeszcze do tej rozmowy. Ale teraz obiecuję, że już nigdy was nie zawiodę, ani ciebie, ani Tobiasza.

Kiedy kochali się później w tym samym domku kempingowym, w którym zrobili to po raz pierwszy, nagle roześmiał się i ku jej zdumieniu wyjął z kieszeni scyzoryk, po czym zaczął nim pracować rzeźbić na drewnianym oparciu łóżka.

– Patrz, gotowe! – powiedział w końcu. – *JB & TK na zawsze razem.*

EPILOG

– Witaj, księżniczko!

Jo z trudem otworzyła zaspane oczy.

– Przecież dopiero szósta!

– Nasz poranny surfing, pamiętasz?

Byli trzy miesiące po ślubie i niedawno odważyła się spróbować surfowania, które natychmiast pokochała. Odtąd rano, przed udaniem się do pracy do pałacowych biur, często jechali na plażę surfować. Willę Tezeusza, z błogosławieństwem rodziny, przerobili na swój właściwy dom.

– Wiesz, chyba dziś nie dam rady – powiedziała ostrożnie, wiedząc, jaką niespodziankę ma dla niego w zanadrzu.

– Źle się czujesz?

– Czuję się fantastycznie, tylko przez najbliższe siedem lub osiem miesięcy raczej nie odważę się surfować bez zgody lekarza.

Tezeusz z wrażenia otworzył usta, ale nic nie powiedział.

Roześmiała się i pokiwała głową.

– Czyli będę znowu ojcem...

– Zaraz ci powiem na pewno.

Wyskoczyła z łóżka i z szafki nocnej wyciągnęła kupiony wczoraj test ciążowy. Po chwili zamknęła się w łazience.

– No to co wolisz? Chłopca czy dziewczynkę? – zawołała po paru minutach.

Gdy weszła do sypialni, wziął ją w ramiona i natychmiast wrócili do łóżka.

Tytuł oryginału: Theseus Discovers His Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Michelle Smart

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie. Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3164-0

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Epilog
Strona redakcyjna